Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 10 (1589) 5–11 marca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

PiS traci poczucie czasu i możliwości – jak starzejąca się kobieta.

NIE

TYGODNIK COTYGODNIOWY

PiS kaputt

str. 2

Wymiotując kremówkami

str. 4

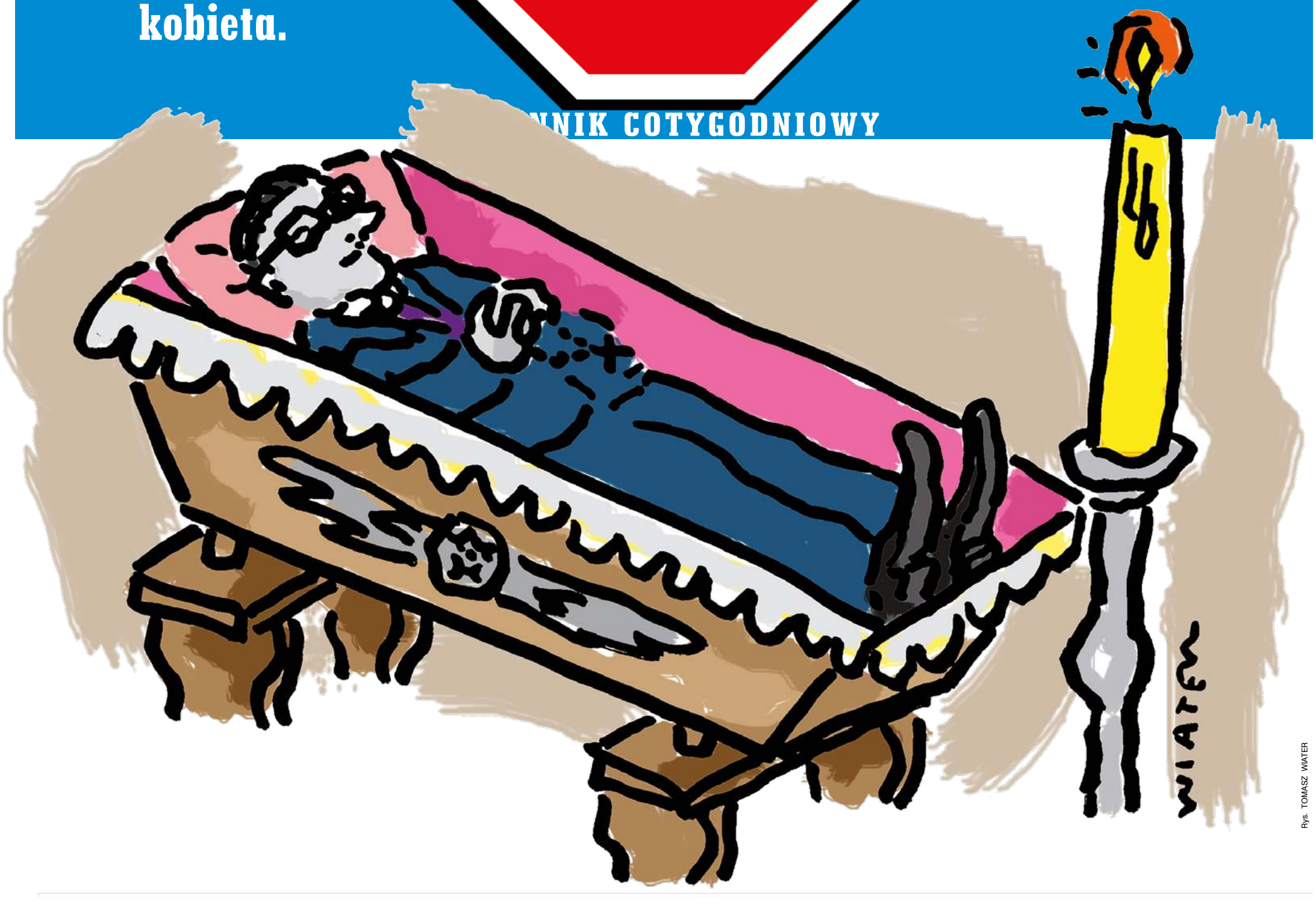

Rys. TOMASZ WIATER

DANIEL OBAJTEK DOTRZYMAŁ SŁOWA, ŻE NIE BĘDZIE WIĘCEJ PRZEKLINAŁ

TRYBUNA LUDZI

Czyich jeszcze taśm najchętniej byście posłuchali i dlaczego?

Facebook

Hubert Switalski: Dwunastoletniego Mateusza z negocjacji porozumień sierpniowych. Taśma profesjonalna.

Wentyl W-I: Taśmę z nagraniem Holeckiej ogłaszającej w TVPiS, że właśnie skończył się kaczyzm, usłyszeć bym chciał najbardziej.

Michał Olszewski: Taśm z rozmów Obajtka z Patrykiem Vegą. Zero merytoryki, ale ilu człowiek by się nowych zestawów bluzgów nauczył.

Dar Dud: Jakąkolwiek taśmę Kai Godek. Może być bez dźwięku.

Igor ES: Andrzeja Dudy taśmę najbardziej bym chciał usłyszeć. Może w końcu okaże się, że chłop ma jakiekolwiek własne zdanie!

Łukasz Dubaniowski: Taśmę Dziwisza. Mogą być same stęknięcia i jęki. Wizję można wziąć z niemieckich filmów przyrodniczych. Tytuł zaproponował Obajtek na pierwszej taśmie.

Sergio Gatto: Wiecie, tak dla odmiany posłuchałbym sobie nagranej rozmowy kogoś normalnego z kimś uczciwym. Niestety nie mogę liczyć na polityków w tym kraju.

Magdalena Turek: Taśm, gdzie Kurski grozi Adamczykowi i Holeckiej torturami i długą i bolesną śmiercią, bo niemożliwe jest, że oni pier**** takie głupoty za jakiekolwiek pieniądze.

Anna Krzysztofowna: Piosenkę Pana Koracza o zdrowiu bym chciała najbardziej usłyszeć.

Agnieszka Wierzchowska: Taśmę ojca inwestora, mogłoby być ciekawie.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Po ostatnich latach rządów PiS to najchętniej posłuchałbym taśm z muzyką relaksacyjną i dźwiękami natury.

E.U. Geniusz: Ciepłych szeptów Antoniego na uszko Edmunda najbardziej bym chciał posłuchać.

Paulina Sucharska-Kołodziej: Jedyna taśma, jaka by się przydała, to taśma klejąca, żeby nie słuchać tych farmazonów.

Artur Michalak: Sasina i Suskiego. Bo chętnie posłuchałbym takiej inteligentnej rozmowy.

Łukasz Michał Mirosław: Taśmy przedszkolanki, co nią dzieci do krzeseł przyklejała. Bo tak.

Sylwek Kacprzyk: Rozmowa braci przed lądowaniem.

Katarzyna Bębenek: Ja bym posłuchała, jak Kaja gada do siebie w lustrze co rano.

Marek Noworol: Ze słynnej kamienicy Mariana Banasia, mogą być bez obrazu.

Forum

BOG: Taśmy z nagraniami pana Martyniuka bym chciał najbardziej usłyszeć. Jacek.

Canislupus: Krystyny P., ale takich z pieprzykiem.

WLR: Ja bym obejrzał remake „Lolity" z Kuchcińskim.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 10

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl d7f6691ae6

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Postępuje powolna, ale nieuchronna biodegradacja Obajtka, prezesa Polskiego Koncernu Naftowego Orlen. Po tym jak „Gazeta Wyborcza" opublikowała serię nagrań z udziałem Obajtka, prawdopodobieństwo tego, że mógłby zostać premierem, wynosi jak jeden do ośmiu miliardów, co oznacza, że szefem polskiego rządu równie dobrze może zostać dowolny mieszkaniec Ziemi, np. Honoré Bundu Rumumudi, 4-letni mieszkaniec wsi Kolehede położonej w afrykańskim państwie bez dostępu do morza Burkina Faso.

Cenzus moralny i społeczny Obajtka celnie określił Donald Tusk, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej. Tusk powiedział, że „by się zastanawiał, czy Obajtkowi zlecić prowadzenie stacji benzynowej". A my byśmy mu powierzyli robotę na stacji paliw – niech sprzedaje gazety, których redakcje niedawno kupił.

Duda, który w polskim systemie politycznym odgrywa rolę prezydenta, rozmawiał przez telefon z wybranym przez Wielki Naród Chiński Prezydentem Chińskiej Republiki Ludowej Jego Ekscelencją Xi Jinpingiem. Na prośbę premiera Morawieckiego Duda zapytał, czy Jego Ekscelencja Prezydent Xi Jinping byłby uprzejmy umożliwić zakup chińskich szczepionek przeciwko koronawirusowi. Jego Ekscelencja Prezydent Xi Jinping odrzekł „shì de", co po chińsku znaczy „tak".

Rozmowa Dudy z Xi Jinpingiem nie miała najmniejszego sensu, ponieważ polski rząd na szczęście nie pali się do zakupu chińskiej szczepionki bez jej rejestracji przez Europejską Agencję Leków.

Na przykładzie Dudy oceńcie, drodzy Czytelnicy, stopień powagi kraju, w którym wspólnie żyjemy. Do Senatu poprzedniej kadencji wpłynęła anonimowa (!) petycja, aby Dudzie przyznać replikę łańcucha wykonanego w XVIII w. dla króla Stanisława Augusta. Pomysł odtworzenia łańcucha poparli minister kultury Gliński (!!) oraz komisja heraldyczna działająca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji (!!!). Łańcuch Orderu Orła Białego składa się z 24 emaliowanych ogniw i wykonany jest ze złota wartego ponad 200 tys. zł. Powinien być na nim zawieszony wysadzany brylantami krzyż złożony z brylantów: ośmiu 2-karatowych po 160 tys. zł oraz czterech 3,5-karatowych po co najmniej 300 tys. zł. Nieznana jest cena diamentów, którymi powinien być wyłożony orzeł. Marszałek Senatu obecnej kadencji oraz komisje senackie postanowili odroczyć decyzję ze względu na czas pandemii oraz koszt wykonania repliki łańcucha. Ufff!

Bez łańcucha, za to długopisem Duda podpisał uchwaloną przez pisowską większość sejmową ustawę o służbie zagranicznej. Ustawa zezwala, żeby dyplomatą w Polsce mógł zostać obywatel bez wyższego wykształcenia i znajomości choćby jednego języka obcego. Pisowcy powinni zacząć się najmować do roboty w ambasadach – póki nie rozsypała się Zjednoczona Prawica.

Pewne znaki na niebie i ziemi wskazują jednak na to, że jedność prawicy może przejść do historii. Podczas spotkania Kaczyńskiego z Ziobrą prezes Polski postraszył ministra sprawiedliwości, że jeśli będą fikali on i jego kolesie z Solidarnej Polski, to pisowskie władze zarządzą przedterminowe wybory i wówczas Ziobro z kolesiami wylecą z łódki, czyli z parlamentu.

Pisowskie władze chcą wreszcie wypierdolić Banasia z posady prezesa Najwyższej Izby Kontroli, aby na jego miejscu umieścić kogoś, komu można ufać. Plan pozbycia się Banasia zakłada 2 scenariusze: w pierwszym Banaś ma sam zrezygnować, przerażony zarzutami postawionymi przez Centralne Biuro Antykorupcyjne; w drugim PiS chce zmienić prawo (nowa ustawa albo skarga konstytucyjna złożona w trybunale Przyłębskiej) – tak, żeby można było wywalić Banasia z posady i w dodatku zamknąć go w pudle.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, że nowelizacje polskiej ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa mogą naruszać prawo unijne, a niektórzy ludzie (np. pełniąca funkcję pierwszego prezesa Manowska) mogli zostać powołani do Sądu Najwyższego niezgodnie z prawem. Ziobro, które w pisowskim rządzie odgrywa rolę ministra sprawiedliwości, powiedziało, że nie uznaje decyzji TSUE ani jej uzasadnienia. W języku Obajtka znaczy to, że sędziowie europejscy mogą pocałować Ziobrę w dupę.

Sąd Rejonowy w Płocku uniewinnił Joannę Gzyrę-Iskandar, Elżbietę Podleśną i Annę Prus, które Ziobrowa prokuratura oskarżyła o obrazę uczuć religijnych, ponieważ aktywistki 2 lata temu rozwiesiły wlepki z Matką Boską w tęczowej aureoli. Informacja ta znalazła się w serwisach najważniejszych mediów światowych, które najwięcej miejsca i uwagi poświęciły wyjaśnieniu tego, czym była w średniowiecznej Europie „obraza uczuć religijnych".

PiS kaputt

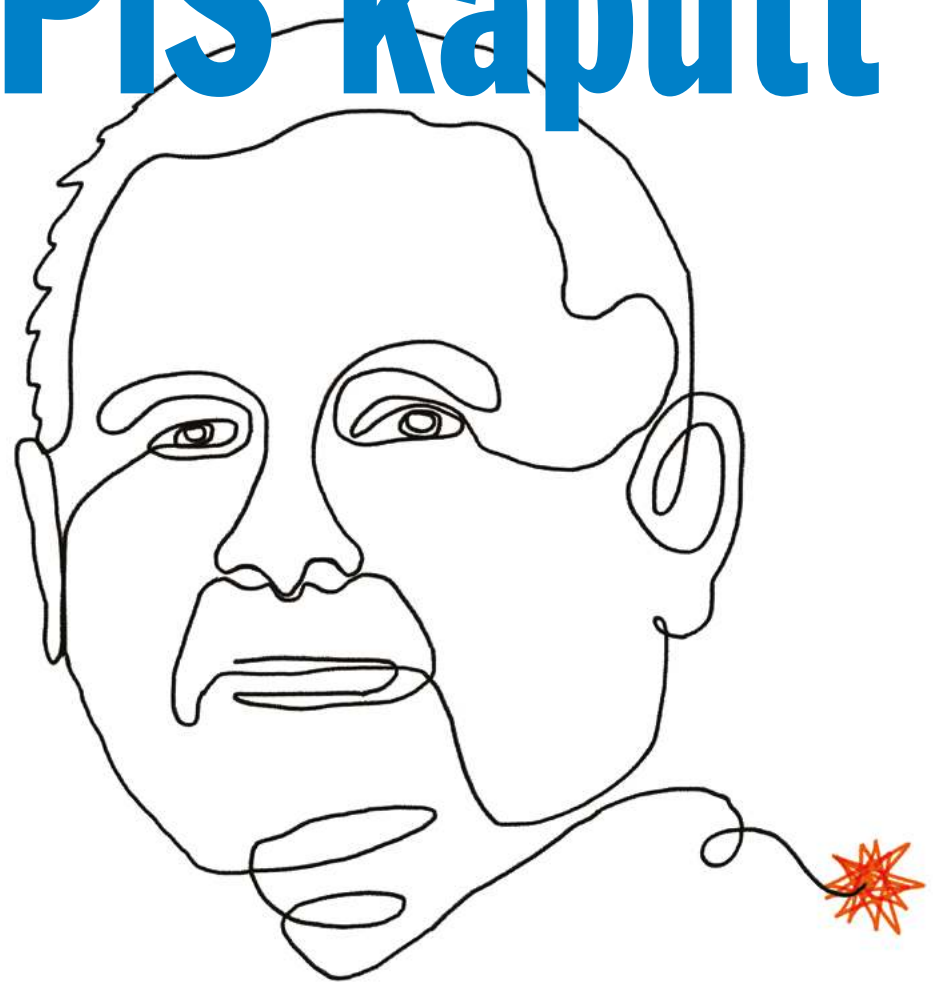

Rys. WŁODEK KIERUS

Od roku codziennie o 19.20, gdy kończą się „Fakty" w TVN, Daniszewska oznajmiała mi triumfalnie, że to już koniec PiS, bo Srebrna, bo Senat, bo Gowin, bo szczelny zakaz aborcji, bo hitlerowiec dyrektorem w IPN, bo przejmowanie mediów itd., itp., itd. Gdyby żona była lekarką, wystawiałaby każdemu swojemu pacjentowi ponad 360 aktów zgonu rocznie. Ale kilka dni temu przyznałem rację tej optymistce. Nie dlatego, że znowu coś się wydarzyło, mianowicie taśmy Obajtka, ale z tej przyczyny, że ziarnko do ziarnka ilość przechodzi w jakość.

Kaczyński, będąc politycznie poobijany, stracił zdolność do dalszych posunięć ofensywnych zmierzających do przejęcia całej władzy nad państwem i ludźmi.

Broni się, jest w defensywie. Nie może już zniweczyć samorządów w dużych miastach ani umocnić Kościoła, przeciwnie – ciągnie prawicę w dół. Nie potrafi połykać niezależnych od niego mediów ani sprawić, żeby wszystkie sądy, tak jak Najwyższy oraz Trybunał Konstytucyjny, wyrokowały na telefon. Co za tym idzie prezes nie ma siły potrzebnej do zdobywania nowych wyborców, część starych tracić zaś zacznie bez przeszkód. Do tego nie umie zapowiedzieć czegoś nowego, czego łaknie ludność, a nie aktyw PiS. Najwyżej Morawiecki zapewnia, że przywróci coś, co było, np. restauracje.

Komentatorzy, czyli głowy gadające w TVP Info, skupią się na tym, co zrobią politycy i w jakich okolicznościach. To łatwe. Potrafiłem przewidzieć i stan wojenny, i Okrągły Stół, popierając z przekonaniem obydwa posunięcia generała Jaruzelskiego, współzależne zresztą drugie od pierwszego. PiS traci poczucie czasu i możliwości – jak starzejąca się kobieta, u której pretensje górują nad możliwościami dokonywania podbojów erotycznych. Przykładem kampania „Gazety Polskiej" przeciw Monice Jaruzelskiej i posłowi prof. Maciejowi Gduli. Samo połączenie tych dwojga pachnie absurdem. Monika jest znana z tego, że nosi nazwisko Generała, Gdula zaś to największy z czynnych socjologów dokonujący oryginalnych odkryć, np. w analizie elektoratu.

PiS nie może głosić antysemityzmu z różnych przyczyn. Żydkami brzydzi się tylko część elektoratu i aktywu partii rządzącej. Do tego antyżydostwo rozwścieczyłoby USA i rządy państw Unii Europejskiej, w tym Niemcy, od których zależy gospodarka Polski. Nagonka na Gdulę i Jaruzelską łącznie jest akcją zastępującą urzędowy antysemityzm. Ma bowiem to samo co on: rasistowskie podłoże uzasadniane genetycznie. Dla nazistów Żyd miał złe geny odziedziczone po przodkach. Tak samo nieznająca się, jak sądzę, osobiście para Gdula–Jaruzelska ma spaczone, bo pokomunistyczne geny. Zdaniem Piotra Lisiewicza (wice Sakiewicza) Monikę J. i prof. Gdulę obrzydza narodowi pochodzenie rasowe tych dwojga. Są niczym krowy i Żydzi rasy czerwonej. „Postkomunistyczny rodowód obojga aż bije po oczach" – pisze Lisiewicz. Do tego nosicielka złej krwi prowadzi rozmowy w internecie z politykami od skrajnych nacjonalistów do postkomunistów w straszliwie skażonym miejscu, segmencie po rodzicach, dla obrzydzenia lokum nazywanego willą. Tu rasizm pisowca jawi się silniejszy niż hitlerowców, którzy nie brzydzili się żydowskich siedzib i z upodobaniem przejmowali domy elity parchów.

Neorasistów z PiS nie zniechęca brak społecznego rezonansu wobec gromienia dzieci „namiestników Moskwy" w Polsce. 31 lat po upadku PRL i prawie ćwierć wieku od stopniowego odsunięcia postkomunistów od władzy Kaczyński swój neorasizm po prostu rozciąga w czasie aż do obecnych chwil. Jego ludzie Platformę nazywają POstkomuną. Utrata słuchu społecznego jest mocnym dowodem schyłku PiS. Żaden aparat do uszu Kaczyńskiemu już nie pomoże. I to jest główna przyczyna, dla której zbliżyłem swoje prognozy do żoninych, mocniej sadowiąc się pod pantoflem. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Paweł Kukiz** przyznał, że na jego Twittera włamał się raz Johnnie Walker. Ten włamywacz jest również sprawcą wielu ciąż.

■ **Mateusz Morawiecki** powiedział, że Polska jest gotowa, aby produkować własne szczepionki. Do produkcji brakuje tylko dwóch drobiazgów: zainteresowanej firmy farmaceutycznej i finansowania.

■ 900 tys. euro za sprzedane lamborghini przekazał **papież Franciszek** chrześcijanom w Iraku. Lamborghini równie dobrze mógł sprezentować Kuba Wojewódzki.

■ **Magda Gessler** została główną bohaterką sztuki teatralnej w Teatrze Polskim pod dyrekcją Andrzeja Seweryna. Są jednak skutki uboczne szczepionki na COVID-19.

■ **Joanna Senyszyn** powiedziała, że choroba Obajtka to syndrom menela spod budki z piwem. Dokładnie – spod budki z paliwem.

■ **Andrzej Duda** podpisał ustawę o służbie zagranicznej, dzięki której w dyplomacji będą mogły pracować osoby bez wykształcenia i znajomości języków obcych. W aplikacji na stanowisko ambasadora w rubryce „Podpis" wystarczy wpisać XXX.

MARTA M.

52. TYDZIEŃ PANDEMII

1,8 miliona zakażonych, 45 tysięcy zmarłych i 3 miliony zaszczepionych Polaków. Wirus wciąż szybszy od szczepionki.

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

eprasa.pl d7f6691ae6

MICHAŁ MARSZAŁ

Grzejące publikę taśmy Obajtka pokazują, że nagrania wciąż są najskuteczniejszą metodą łamania politycznych karier.

Jak się pozbyć Kaczyńskiego

Rys. TOMASZ WIATER

Nie mielibyśmy dziś w Polsce rządów Prawa i Sprawiedliwości, gdyby w 2014 r. nie rozpętała się afera podsłuchowa. Nagrywane pokątnie w trzech warszawskich restauracjach taśmy były gwoździem do trumny krajowej kariery Donalda Tuska, który wyjechał do Brukseli.

Bez rejestracji zdarzeń nie byłoby afery Rywina, wojny PiS z Samoobroną, udaremnienia powrotu Józefa Oleksego przez Aleksandra Gudzowatego czy sprawy Władysława Serafina, który odstrzelił dyktafonem ministra rolnictwa Marka Sawickiego.

Przygodę z polityką dzięki mniejszym lub większym taśmom zakończyli m.in. Zbigniew Chlebowski (dziś robiący przy produkcji wagonów kolejowych), Jana Maria Rokita (teraz wykładowca na trzeciorzędnej uczelni) czy Beata Sawicka, o której słuch zaginął. Nagrywanie rozmów to także świetna broń w skali lokalnej: ledwie 2 miesiące temu przez wyciek taśm PiS rozwiązał całe lokalne struktury partii w Wałbrzychu.

• • •

O tym, że warto byłoby zapoznać publikę z prawdziwym obliczem prezesa PiS, wiadomo nie od dziś. Do tej pory udała się tylko jedna próba: w styczniu 2019 r. „Gazeta Wyborcza" ujawniła nagrania Geralda Birgfellnera, austriackiego biznesmena, który miał Kaczyńskiemu postawić wart 1,3 mld zł wieżowiec w centrum Warszawy. Publikacja chwilowo zachwiała wizerunkiem prezesa, który okazał się sprytnym człowiekiem biznesu, a nie safandułowatym ojcem narodu, na jakiego się kreuje. Kaczyński miał jednak to szczęście, że zachował wobec zagranicznego gościa daleko posuniętą ostrożność. Nie posługiwał się wulgarnym językiem, nie rozładowywał gniewu ani stresu. Dzięki posiadaniu władzy upieprzył sprawę w prokuraturze: nie został nawet przesłuchany, choć biznesmen zarzucał mu oszustwo.

• • •

Przez długi czas, gdy Kaczyński był szeregowym posłem, podsłuchać go było można dużo łatwiej niż dziś. Odwiedziłem nawet w tym celu przed laty siedzibę PiS przy Nowogrodzkiej: oczywiście aby sprawdzić, czy władza dobrze się zabezpieczyła i czyny jakiegoś wścibskiego amatora nie wpłynęłyby na destabilizację państwa.

W budynku partii mieszczą się m.in. przychodnia zdrowia i restauracja japońsko-koreańska. 2 lata temu zmienił się właściciel, wciąż można wynająć tam po rynkowych cenach sąsiedzką powierzchnię biurową. Gdyby komuś przyszła do głowy chęć poznania kulis pracy PiS, warunki do nadstawienia ucha wydawały się sprzyjające. Z tym że dostępu do Kaczyńskiego pilnowało stado goryli, które pogoniło i mnie, nie wpuszczając nawet do przedsionka sekretariatu. Dziś sytuacja wygląda niestety gorzej – odgrodzono się paskudną bramą, a prywatnych ochroniarzy wraz z awansem na wicepremiera wspomagają funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa. Oni z pewnością regularnie dbają o to, aby ściany nie miały uszu.

• • •

Innym miejscem, w którym prezes PiS uprawia politykę, jest jego dom na Żoliborzu. Podejść do niego można, choć zaraz zainteresuje się nami policjant lub jeden z byłych gromowców. W przeciwieństwie do biurowca przy Nowogrodzkiej ta lokalizacja ma tę zaletę, że nadawałaby się na podsłuch zdalny. Okolica jest dużo cichsza, a okna odsłonięte, bliskie ziemi i swobodnie dostępne.

8 lat temu bawiłem się w próbę podsłuchu stadionowego białoruskim mikrofonem dla ornitologów. Postęp techniki udowadnia, że to archaiczny sprzęt dla zupełnych amatorów. Służby specjalne, ale i bogaci inwestorzy, którzy np. mogą stracić przez zabawy prezesa miliony na kolejnych daninach, wyposażyć się mogą choćby w mikrofon Spectra M+. Urządzenie jest dostępne na polskim rynku i wycenione promocyjnie na, bagatela, 200 699 zł. Ma zasięg do 400 m, wieloczęstotliwościowy sygnał tonowy w zakresie 50 Hz–20 kHz, cyfrowy korektor dźwięku, a także optyczny system naprowadzający. Działa, wysyłając na okno lub ścianę wiązkę laserową, która wychwytuje wibracje wywoływane przez dźwięki wydawane wewnątrz pomieszczenia. Na podstawie odbitego sygnału urządzenie jest w stanie odtworzyć treść rozmowy znajdujących się w pokoju osób.

• • •

Jeśli ktoś boi się złapania przez służby na gorącym uczynku, powinien próbować zasięgnąć ucha w Sejmie. W poprzedniej kadencji spędziłem cały dzień, spacerując krok w krok za prezesem po korytarzach na Wiejskiej. Ochroniarze opuszczali go tylko przy kiblu, w którym jak nakazuje zwyczaj, media nie powinny polityków niepokoić. Podsłuchanie dźwięków defekacji nie wydaje się poza tym interesujące. Ważne sprawy rozgrywają się w pomieszczeniach partyjnych, które za rządów eksmarszałka Kuchcińskiego zaczęto jeszcze staranniej odgradzać od ciekawskich uszu. W sejmowej restauracji politycy pilnują się już dawno, a przez korytarze przemykają szybko, ważne rozmowy kierując za zamknięte drzwi. Już półamatorskim mikrofonem można próbować jednak dosięgnąć słów prezesa z trybuny dla dziennikarzy. Czasami któremuś z polityków wymsknie się wulgaryzm lub chamski komentarz, ale to jedyne, na co można liczyć. Ważniejsze gorące dyskusje odbywają, zakrywając usta rękami.

• • •

Jeśli ktoś chce zabawić się w Jamesa Bonda, może polatać mikrodronem stylizowanym na robaka. Siły powietrzne Stanów Zjednoczonych już 8 lat temu chwaliły się, że są w posiadaniu robota o wielkości i wyglądzie ćmy. Maleństwo nie tylko jest w stanie nagrać i podsłuchać wroga najpotężniejszego kraju świata, ale także pobrać próbkę DNA, wszczepić chip RFID, ułatwiający namierzenie celu, a nawet spowodować otrucie. Podobną bronią dysponują Holendrzy, którzy urządzenie oferują klientom cywilnym, a także Żydzi, którzy skonstruowali ważący 20 g dron w kształcie motyla. Na rynku dostępne są też ważki i karaluchy naszpikowane szpiegowską elektroniką. Nie jest to wbrew pozorom wielka egzotyka rodem z science fiction. Jedna z polskich firm od kilku lat udoskonala projekt miniaturowego drona – pszczoły. Wlecenie takim cudeńkiem do siedziby decydenta i zaparkowanie na zakurzonej szafie nie wydaje się trudne.

Tym bardziej że udoskonalanie urządzeń szpiegowskich wciąż następuje o wiele szybciej niż chroniących przed nimi tarcz. A i to wymaga stałej uwagi i podatne jest na czynnik ludzki. Ofiarą lekkomyślności stał się m.in. były szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski, który składał propozycję korupcyjną Leszkowi Czarneckiemu w specjalnie skonstruowanym zagłuszanym pomieszczeniu. To poradziło sobie jednak tylko z jednym z dwóch dyktafonów przyniesionych na spotkanie przez miliardera – i piękna kariera Chrzanowskiego dobiegła końca.

• • •

Kuchnia polityczna jest paskudna – i nie inaczej jest z pewnością w rządach Zjednoczonej Prawicy. Kuluarowe rozmowy polityków wszystkich partii – w przeciwieństwie do tych oficjalnych, telewizyjnych – pełne są przedmiotowego traktowania wyborców, walki o wpływy, podkładania sobie świń, załatwiania stanowisk i forsy rodzinie oraz znajomym.

Nie bez powodu przed wejściem na salę posiedzeń rządu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów stoi regał, w którym każdy z wchodzących ma przegródkę na telefon komórkowy.

I nie bez powodu trzeba uważać na kamery, bo inaczej można skończyć jak sługa boży Jan Szyszko, który dał się nagrać kamerze Polsatu, gdy u ministra Błaszczaka chciał załatwić robotę dla córki znajomego leśniczego.

Brudna od zawsze polityka dzięki postępowi techniki wchodzi w nowy etap, w którym nie tylko nie liczy się już prawda, nie tylko istnieją postprawdy, fejk niusy i narzucanie zmyślonych narracji, ale powstają narzędzia uwiarygadniające w okamgnieniu najbardziej fantastyczny humbug. Polityka zacofanego technicznie jak Kaczyński mogą pogonić w kilka dni. Do czego oczywiście nikogo bynajmniej nie zachęcam. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Umarła

Prof. Lidia Werblan
(z domu Podedworna)

Mężowi prof. Andrzejowi Werblanowi
i córce Hannie bardzo współczują

Małgorzata Daniszewska i Jerzy Urban

Panie Profesorze

bardzo nam przykro
z powodu śmierci Pana Żony

Prof. Lidii Werblan

Znajome i znajomi oraz wielbicielki i wielbiciele
z tygodnika „NIE"

eprasa.pl d7f6691ae6

Wymiotując kremówkami

Ministerstwo Edukacji Narodowej robi wszystko, aby obrzydzić Jana Pawła II wszystkim dzieciom.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Polska prawica ma problem. Z najnowszego badania CBOS wynika, że poparcie młodych wyborców zjechało PiS-owi w ciągu ostatnich trzech lat z 34 do 16 proc. Rząd Morawieckiego krytycznie ocenia aż 73 procent uczniów i studentów. Nie inaczej jest z religią – prawie jedna trzecia małolatów w wieku późnopodstawówkowym i licealnym nie uczestniczy w praktykach religijnych. Taka sytuacja może wkrótce doprowadzić do dużego kryzysu w duchowieństwie, któremu zabraknie dzieci do gwałcenia. Z odsieczą przychodzi na szczęście Ministerstwo Edukacji i Nauki, które pod światłym kierownictwem ministra Czarnka doszło do wniosku, że małolaty wytrzymają każdą ilość papieża – i im będzie go na lekcjach więcej, tym dla wyszkolenia przyszłych wyborców lepiej.

Za jedyne 790 tys. zł MEiN zleciło więc wyprodukowanie gry edukacyjnej o Janie Pawle II, która przyciągnąć ma dzieci z klas 1–3 oraz 4–8.

Tak się składa, że posiadam w rodzinie dziecko w wieku lat 7, na szczęście nie swoje, idealnie wpasowujące się w grupę docelową. Kazałem mu usiąść ze mną przed komputerem i pokazać wujowi, co sądzi o panu Wojtyle.

Misja, w której brak trupa

Gra zaczyna się omówieniem dzieciństwa małego Karola. Na dzień dobry gracz widzi cytat: **„Pośród wielu dróg rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć”.** Pytam 7-latka, czy rozumie, co jest napisane.

– Nie.

A że ja też nie, to przechodzimy dalej.

Z następnej planszy dowiadujemy się, że Karolek Wojtyła urodził się w Wadowicach przy ul. Kościelnej 7, która dawniej była ulicą Rynek 2, mieszkania 4. Miał mamusię i tatusia, sypialnię oraz salon. Sama ta wiedza jest już warta ze 100 tys. z wydanych przez MEiN prawie 800 tys. zł.

Młody zaczyna się wiercić na krześle. Żąda przemocy. Obiecuję mu, że na końcu gry wcieli się w postać Alego Ağcy i będzie musiał dokonać zamachu na papieża. Na razie narrator każe nam obejrzeć każde lokum w domu Wojtyły. Z ważniejszych papież miał sracz, zwany **„kącikiem czystości”**. Do tego kuchnię, **„pomieszczenie, w którym Mama Lolka przygotowywała posiłki”**. Instruuję młodego, że czasy się zmieniły i od niedawna w kuchni mogą przebywać także mężczyźni. Gdy dorośnie, może to on będzie gotować obiady, a żona zapierdalać do pracy. Albo nie będzie miał żony ani dzieci, albo nawet kuchni i będzie jadał na mieście. Też dobrze.

Małolat żąda przyspieszenia gry, bo chciałby już strzelać, a nie wysłuchiwać kazań po każdym slajdzie. Układamy puzzle z widokiem salonu Wojtyłów. Banał.

Zadanie, jakie czeka na mnie i mojego kuzyna, to przyjrzenie się zdjęciom rodziny Wojtyłów.

Pierwsza leci Olga Maria Wojtyła – siostra Lolka. Producent drogocennej gry nie wstawił jednak jej zdjęcia, gdyż zmarła kilka godzin po narodzinach i pewnie fotograf nie zdążył. To utrudnia zadanie i jednocześnie rozczarowuje dziecko.

– Eee, a chciałem zobaczyć trupa… – mówi mój 7-letni towarzysz.

Lektor gry opowiada następnie, że matka Karolka **„mówiła po niemiecku”** i **„nosiła długie suknie, gustownie dobraną biżuterię i kapelusz na głowie”**. Zapewne nawet w kuchni podczas strugania obiadów. Tatuś papieża, co tu dużo mówić, kolaborował z wrogiem Polski, gdyż służył w wojsku austriackim.

– Zapamiętaj, młody, co to byli za okropni ludzie! – instruuję.

Do gromadki zaliczany był jeszcze Edmund Wojtyła. Producent nie napisał, co to za człowiek, musiałem więc wspomóc się Wikipedią. Okazuje się, że to starszy rodzony brat przyszłego papieża, z wykształcenia lekarz. Umarł młodo na szkarlatynę po złapaniu jej na pacjentce, po 4 dniach cierpień.

Według twórców gry starszy brat Edmund chętnie zajmował się młodszym Karolem. Na to mój kuzyn zaczyna przeraźliwie się śmiać, gdyż sam posiada młodsze rodzeństwo, którego szczerze nienawidzi. Tłumaczę, że napisano tak, bo to modny element fantasy, który ubogaca fabułę.

Dostrzegam kolejną z wielu wad gry. Treści są pisane językiem co najmniej dla osób z doktoratem (muszę tłumaczyć młodemu, co to jest magistrat albo Dom Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu), ale zadania do wykonania dostosowane są do poziomu posła Suskiego. Np. trzeba wstawić konia w miejsce, do którego pasuje tylko koń.

Misja bez kieliszka czystej

Gdy okazuje się, że jeszcze nie czas na strzelanie do papieża, małolat idzie na skargę do rodziców. Mówi, że się nudzi i ile tak jeszcze można… Każą mu wrócić i siedzieć z wujkiem. Puszczamy misję nr 2: „Szkolne lata Karola”.

Znów słuchamy tych samych formułek: że papież był wielki, wspaniały i odmienił świat. Znów że się urodził, a przecież bez tego nie można zostać papieżem. W końcu dochodzimy do sedna: ubieramy Wojtyłę i jego brata w ciuchy. Chłopcy nie są nadzy, co w pewnych kręgach kościelnych spotkałoby się z zainteresowaniem, ale mają już na sobie zarysy ubrań. Z dopasowaniem właściwych poradziłby sobie mój pies – a do najbystrzejszych nie należy.

Styl młodych Wojtyłów jest ekstrawagancki, zahaczający o *gender* – krótkie portki, wysokie buty, do tego kaszkiet. Gdy już Karolek i Mundek byli ubrani, szli do szkoły, do której mieli tylko kilka kroków. Już wtedy przyszły papież był człowiekiem wybitnym: świetnie się uczył i zachowywał, a w wolnych chwilach pomagał dzieciom głupszym od siebie. Wolne miał jedynie w niedziele, ale wtedy i tak dymał do kościoła.

Po końcu opowieści komputer każe nam ułożyć plan lekcji dla przyszłego papieża.

– Wujku, a co to są roboty ręczne? – pyta młody, pokazując palcem na ekran.

– Rozgadaj w szkole, że ksiądz kazał ci je robić, to się dowiesz – tłumaczę.

Wojtyła miał w klasie pięćdziesięciu kolegów. Zadania, jakie stawia

przed nami gra, obniżają IQ nie tylko dziecku, ale i mnie.

– Ile należy przygotować 5-osobowych ławek, aby zmieściły się wszystkie dzieci?

Prawidłowa odpowiedź brzmi: 10.

– Ile należy przygotować 10-osobowych ławek, aby zmieściły się wszystkie dzieci?

Odpowiedź brzmi: 5. Radzi sobie z tym bez pomocy nawet mój przygłupi kuzyn.

Miesiąc przed pierwszą komunią Wojtyle umarła matka, za co poszedł wraz z ojcem podziękować na pielgrzymkę. Stary od tej pory poznał, co to równouprawnienie, gdyż musiał zająć się praniem, sprzątaniem i gotowaniem.

Komputer każe nam skomponować całodzienny zdrowy jadłospis (śniadanie, drugie śniadanie, obiad – zupa plus drugie – podwieczorek, kolacja) dla Lolka. Na śniadanie chcemy dać mu schab, gofry i kieliszek czystej. Komputer nie przyjmuje takiej odpowiedzi.

Na krystalicznym wizerunku przyszłego papieża niestety widnieją rysy. Nie dawał kolegom ściągać ani nie podpowiadał – tłumaczy lektor.

– Dawaj ściągać i sam ściągaj! – naprostowuję kompas moralny nieletniego. – Ja ściągałem i wyszedłem na ludzi.

Dalej słuchamy opowieści o ulubionych kremówkach papieża w cukierni Hagenhubera, znów że brat mu w wieku 26 lat umarł, że Lolek grał w piłkę na bramce, bo miał długie ręce, a także że kochał dzieci.

– Nigdy nie pozwól, by jakikolwiek ksiądz cię kochał! – tłumaczę małolatowi, a ten z uznaniem kiwa głową.

Misja bez rozbierania

Kolejna misja – rodzina Lolka – to powtarzanie tego, co już przerabialiśmy. Mały zaczyna płakać, a i mnie się zbiera na ryk. Znów mamy wskazywać matkę, ojca, babkę i siostrę, która zmarła chwilę po porodzie. Ponownie zwiedzamy mieszkanie Wojtyłów. I znów dowiadujemy się, że było przy ul. Kościelnej 7, która dawniej była ulicą Rynek 2, mieszkania 4. Oczywiście przyswajanie wiedzy polega na powtarzaniu pewnych rzeczy, ale nie powinno nudzić. A tu wygląda na to, że producenci gry za prawie 800 tys. zł poszli na skróty.

Następnie przygotowujemy Wojtyłom kolację wigilijną, ubieramy choinkę i nakrywamy stół. Karolek nosił cerowane i łatane ubrania, ale zawsze był czysty i schludny – rozczula się lektor.

– O, młody, dawaj, jest ciekawa misja! – krzyczę do dziecka, które myślami jest już dawno gdzie indziej.

Znudzony papieżem małolat ociężale wstaje spod biurka, gdzie spędził ostatnie 10 minut. Trzeba ubrać kuzynkę papieża, ale jak już się ją ubierze, to można rozebrać. Niestety nie do golizny. Dla młodego to żadna atrakcja, ale że do pokoju wchodzi jego matka, siada grzecznie przy krześle.

Następnie wraz z papieżem uczymy się dobrych manier: kiedy wypada powiedzieć np. „smacznego”. Z książki o savoir-vivrze sam przed laty nauczyłem się, że „smacznego” – jeśli już musi – może mówić wyłącznie ten, kto przyrządził potrawę. Na zdjęciu nie widać kucharza, który żarło zrobił, jest to więc uczenie małolatów złych manier.

Chwilę później dziecko zapoznaje się – chyba po raz szesnasty – z informacją, że przyszły papież Polak lubił kremówki i chodził na nie po maturze.

Jesteśmy dopiero w połowie gry, a ja mam dosyć i mały ma dosyć.

Misja w udawanie

Karol Wojtyła jako dziecko nie interesował się ukrywaniem pedofilii w Kościele, intrygami politycznymi, walką o demokrację wszędzie poza rządzonym przez siebie państwem, ociekaniem złotem albo nawiedzaniem biednych krajów afrykańskich. To przyszło dopiero z czasem. Nałogowo kopał piłkę, co kończyło się wybijaniem szyb w oknach.

Narrator informuje, że wadowiccy chłopcy dzielili się zwykle na dwie drużyny: katolicką i żydowską. Gdy Żydom brakowało kopacza, młody Wojtyła nie brzydził się i chętnie stawał na ich bramce.

Pytania w tej sekwencji gry są wyjątkowo durne: bo albo wszystkie odpowiedzi są poprawne, albo obrażają inteligencję grającego.

„Sport należy uprawiać pod opieką dorosłego – prawda czy fałsz” – każe nam wybrać komputer.

„Fałsz” – zaznaczamy, co jest odpowiedzią fałszywą.

– Nam pani rzuca piłkę i idzie załatwiać swoje sprawy – mówi młody o wuefie w swojej podstawówce, czym upewnia mnie, że mimo upływu lat nic się w tej sprawie nie zmieniło.

Gra obsypuje dzieci kolejnymi nieprawdziwymi informacjami: np. że fałszem jest, iż warto na wycieczkę zabrać parasol. Albo żeby mieć czas na pasje, warto wykonywać swoje prace dokładnie. Co jest kłamstwem absolutnym, gdyż im bardziej robi się w życiu coś na odpierdol, tym więcej ma się wolnego. Jak ja, nie przymierzając, ten tekst…

Dwie ostatnie misje: ***„Habemus Papam”*** i Polska Jana Pawła II wykonujemy już na oparach. Dowiadujemy się, że Jan Paweł I kopnął w kalendarz zaledwie po 33 dniach rządów. Tłumaczę małemu, że musiał to być spisek i na pewno go otruli wadowicką kremówką, tak jak teraz robi to Putin.

– Czy wiesz, że mały Karol Wojtyła miał talent aktorski? – pyta głos z komputera, a ja nie wytrzymuję: – O tak! Całe życie udawał, że nic nie wie o pedofilii!

Ostatnia misja

Na jednym z ostatnich etapów gry poznajemy luksusowe zwyczaje Wojtyły. Casa Gamarelli – to tam stroił się nasz papież. Złoto, srebro, jedwab, szlachetna wełna – żaden z materiałów nie przypominał wadowickich łat. Wszystko było ręczną robotą, wykonywaną przez siostry zakonne albo krawców, często przez wiele dni i po nocach. Wojtyła i Benedykt XVI popylali w mokasynach z czerwonej skórki, ale skromniejszy Franciszek woli zwykłe, czarne. I w ogóle z bogactwem nieco sfolgował.

Papież Polak dysponował kilkoma *papa mobile*, którymi – to już ostatni etap gry – z ochotą jeździł po Polsce. Po raz 21532. odwiedzamy więc w grze Wadowice, ponadto Kalwarię Zebrzydowską i Kraków. Po kolei kościół Grobu Pana Jezusa, kościół Grobu Matki Bożej, kościół Pożegnania, kościół Serca Maryi, kościół Ukrzyżowania, Pałac Biskupów…

Po dwóch godzinach grania ja leżę pod biurkiem, a kuzyn zwisa z sufitu. Układamy jeszcze puzzle z papieżem stojącym w oknie i oto jest upragniony KONIEC!

Obiecuję małemu, że gdy podrośnie, pogramy w następne etapy, przygotowane przez MEiN dla starszych roczników: „Karol Wojtyła – aktor i orator”, „Papież w anegdocie” albo „Przyjaźnie Jana Pawła II. Wizyty w Watykanie i Castel Gandolfo”. Wariantów gry jest 18.

Chłopiec po raz drugi zaczyna płakać i mówi, że więcej do mnie nie przyjedzie. Nawet w obiecaną strzelankę z Alim Ağcą nie chce już zagrać. Biegnie do zdziwionej matki i tłumaczy, że nienawidzi papieża, nie chce o nim więcej słyszeć, a nawet w życiu nie spróbuje kremówki.

W ten sposób w ledwie 120 minut przy pomocy akredytowanej przez MEiN zabawy udało mi się przekształcić przyjazne papieżowi dziecko w ateistycznego potwora, który nienawidzi wszystkiego, co święte i katolickie. 790 tys. zł za taką maszynkę do konwersji to bardzo uczciwa cena.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d7f6691ae6

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA rozmyśla o futbolu.
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA żyje zagadnieniem Matek Bosek.

Daniszewska: – Matek Boska chyba?
Wołk-Łaniewska: – W sensie, że Bosek miał wiele matek?

– To chyba byłaby obraza uczuć religijnych. Sugerować, że Bosek ma dwie matki, czyli jest owocem związku lesbijskiego…
– Ależ ich jest o wiele więcej niż dwie. Jak pisał Dawkins, gdy J.P.2 ogłosił, że „Matka Boża Fatimska" uratowała go przed śmiercią w zamachu: „A co robiły w tym czasie Najświętsza Panienka z Lourdes, Nasza Pani z Gwadelupy, Matka Boża z Medjugorie, Matka Boska z Akity, Matka Boża z Zeitoun, Dziewica z Garabandal, Matka Boża z Knock – czy akurat miały inne sprawy na głowie?".

– Zawsze mógł poprosić o pomoc Matkę Boską Tęczochowską, którą sąd w Płocku właśnie zalegalizował. To piękny wyrok – zwłaszcza w tym miejscu, gdzie sędzia przypierdala katolom ich własną bronią: „Słusznie zauważył oskarżyciel posiłkowy, że zasady moralne mają źródło nie w prawach stanowionych przez człowieka, lecz w prawie naturalnym, a podstawowym z nich jest przyrodzona godność każdego człowieka, niezależnie od orientacji".
– Mnie szczególnie oczarował ten fragment, gdy sąd mówi, że „na obrazie nie umieszczono aktów seksualnych między osobami nieheteronormatywnymi", a przecież tylko takie akty są przez katoli uznawane za grzeszne.

– To byłby interesujący obraz skądinąd.
– Ale obawiam się, że nawet sędzia Agnieszka Warchoł – niech imię jej będzie pochwalone – miałaby problem z uniewinnieniem autorek takiego obrazu. Swoją drogą, całkowicie zachwycił mnie niejaki Balcerac, który zdekonspirował sędzię Warchoł jako „konkubinę działacza pro-LGBT, radnego Koalicji Obywatelskiej w Płocku Mariusza Pogonowskiego".

– Zaraz, zaraz: to Mariusz jest działaczem LGBT i ma konkubinę Agnieszkę?
– Jest działaczem „pro-LGBT".

– Jak to się objawia?
– Na posiedzeniu Rady Miasta Płocka zgłosił wniosek o to, żeby nie głosować homofobicznej uchwały zaproponowanej przez radnych PiS: „Rada Miasta Płocka wyraża zdecydowany sprzeciw wobec pojawiających się w sferze publicznej działań zorientowanych na promowanie ideologii LGBT+. Przedmiotowe postulaty kwestionują podstawowe, tradycyjne wartości społeczeństwa polskiego, ukształtowane przez wielowiekowe dziedzictwo chrześcijaństwa".

– I co z tego wynika?
– Mogło dojść do konfliktu interesów.

– Jakiego?
– Tego już TVP Info nie wyjaśniła. Ale jest to pewna nowa jakość. Dotychczas katopropaganda głosiła, że pedalstwem można się zarazić, przebywając w towarzystwie pedałów i podlegając ich miazmatom. Teraz okazuje się, że także w całkiem heterycznym związku.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– To pewnie wirus pedalstwa, wersja brytyjska.
– Wracając do Matek Bosek, które dziś mnie fascynują: niech żyje Nergal!

– Niech żyje. Z Matką Boską?
– To chyba nie byłby harmonijny związek, zważywszy na to, że dostał właśnie 15 tys. zł grzywny w trybie nakazowym za jej podeptanie.

– I co zrobił?
– Odwołał się oczywiście. A także uruchomił w internecie zbiórkę pod hasłem „Ordo Blasfemia", gdzie można się zrzucać na kampanię prawną na rzecz usunięcia bluźnierstwa z kodeksu karnego. Zebrał już ok. 170 tys. zł z całego świata i idzie napierdalać się z katolami. Tak powiedział w „Gazecie Wyborczej".

– „Gazeta Wyborcza" wydrukowała słowo „napierdalać"?
– Coś ty, to byłoby bluźnierstwo! Napisała „napier…". I jeszcze Nergal zauważył – co było szczególnie wredne – że „artysta został skazany za zdjęcie buta na Instagramie, a odłogiem leżą sprawy kościelnej pedofilii".

– No to teraz już mu Matka Boska nie daruje.
– Tak, one są dość pamiętliwe. A przynajmniej ich naziemny personel. Zmieniając temat: co myślisz o łapkach?

– Nic nie myślę. Dlaczego miałabym myśleć coś o łapkach? To znowu jakaś seksualna aluzja?
– Wręcz przeciwnie, to Terlecki. Który powiedział z właściwym sobie bezkompromisowym wdziękiem, że Solidarna Polska pokazała PiS-owi figę i za to „damy po łapie". A w twoim ulubionym tefałenie wszyscy dziennikarze mówili, że Terlecki chce dać Ziobrze „po łapkach". Po łapkach! Niniejszym łapki awansują do zbioru moich ulubionych zdrobnień, tuż za pieniążkami i paszkami.

– Zapomniałaś o maseczkach.
– Maseczki z łapkami idą łeb w łeb.

– Przestań mi wreszcie dupę zawracać. Zabieraj mamę do ortopedy!
– Mama powiedziała, że jest zaszczepiona i ma mnie w nosie, sama pojedzie. I jeszcze kazała ci przekazać, że to nie jest tak, że ona uważa „Łuk Triumfalny" za wybitne dzieło literackie, bo to zaledwie przyjemne czytadło, tylko obawiała się, że jeśli wystartuję do wybitnego dzieła tak z marszu, bez rozgrzewki, to sobie nie poradzę… To co teraz czytasz?

– A dajże mi święty spokój z czytaniem! Ja obecnie żyję futbolem.
– To bardzo interesująca odmiana. Co cię tak fascynuje w futbolu?

– Rozgrywki w Katarze. Ostatnio usłyszałam, że chłopcy od kopanej nie będą grali przy pewnej temperaturze. Przypomniał mi się mój ojciec.
– Grał w futbol?

– Nie, sprawiał drewno w Archangielsku. Rozbawiał mnie opowieścią, że poniżej minus 50 stopni Celsjusza nie należy tego czynić. Tylko zakaz posiadania termometru był obwarowany surową karą. Minus 50 stopni! A w Dosze plus 50 stopni! Tak że nie będziemy gadać o futbolu. Nawet gdyby nasi zdobyli mistrzostwo wszechświata.
– Obiecuję. A o socjalizmie możemy?

– Nie!
– Ja muszę. Krótko. Chcę jeszcze raz przeprosić towarzyszkę Matyldę Szpilę z Czerwonej Młodzieży Polskiej Partii Socjalistycznej, że ją zapisałam do Razem. Jako była pepeesówa czuję się szczególnie winna. Niech żyje Czerwona Młodzież! □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Do zatrudniania rzeczników prasowych politycy podchodzą na dwa sposoby. Mężowie stanu biorą sobie na rzeczników ludzi tak samo mądrych jak oni, a nawet, jeśli to możliwe, mądrzejszych. Głupki biorą głupków.

Rzecznikiem prezydenta Andrzeja Dudy jest Błażej Spychalski. Nie ma wątpliwości co do tego, że obydwaj nie są mędrcami. Jeśli szef coś chlapnie, to jego podwładny, chcąc chlapnięcie szefa odkręcić, chlapnie coś gorszego – na tym zwykle polegają relacje pracownicze Dudy ze Spychalskim. Na ogół jednak prezydent chlapie na lewo i prawo, a jego rzecznik się nie odzywa, bo nie sposób nadążyć za chlapaniną Dudy.

Ostatnio jednak zdarzyło się, że Spychalski wykazał się inicjatywą. Przez nikogo niepytany, przez prezydenta nieproszony, wystąpił z obroną innego pisowskiego geniusza, prezesa Orlenu Daniela Obajtka.

Obajtek – jak wiadomo dzięki nagraniom opublikowanym przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej" – okazał się tanią portową damą chcącą wykończyć biznes należący do ludzi, którzy kiedyś dali jej zarobić. Ludzi tych określono w „GW" jako wujów Obajtka, członków jego rodziny.

Co na to Spychalski?

„Żadna to bliska rodzina, bardzo dalekie kuzynostwo ze strony, zdaje się, ojca pana prezesa Obajtka" – powiedział w audycji telewizyjnej. I powtórzył, żeby opóźnieni widzowie nie mieli wątpliwości: „Mówienie, że to jest jakaś bliska rodzina, jest dalekim nadużyciem. Żaden to wuj, to jest bardzo daleka rodzina, kuzynostwo ze strony ojca".

Jak gdyby miało znaczenie pokrewieństwo ludzi, na których chciał się odegrać ten mściwy kutafon…

Nad odzywką prezydenckiego rzecznika trzeba przejść obojętnie, bo mówienie, że Spychalski to jest postać, która mówi o ważnych sprawach, jest dalekim nadużyciem. Żaden to istotny polityk, to po prostu żałosny, niemądry urzędniczyna opłacany z pieniędzy podatników. Podobnie jak jego pryncypał.

JANOWI BRZECHWIE dziękujemy za twórcze wsparcie pomysłu. Zdjęcia INTERNET

eprasa.pl d7f6691ae6

Prawacy na lewą stronę

Konserwatyści to zwykle maniacy seksualni.

Muzułmański dżihadysta w Pakistanie, protestancki nowo narodzony w Ameryce i katolicki fanatyk w Polsce mogą się wzajemnie nienawidzić, być bardzo różni, ale pod pewnymi względami są podobni. Wszyscy są radykalnymi konserwatystami, a nawet reakcjonistami. I wszyscy mają obsesję na punkcie seksu. Najlepiej to udowodnić z pomocą książki Wilhelma Reicha „Psychologia mas wobec faszyzmu".

Parę słów o Reichu. To myśliciel urodzony w Dobrzanicy (województwo tarnopolskie) w roku 1897, który zmarł w roku 1957 w USA w więzieniu na atak serca. Łączył marksizm z freudyzmem. Po wydaniu obrazoburczej „Psychologii mas…" wykluczono go z niemieckiej partii komunistycznej. Przed hitleryzmem uciekł do Stanów Zjednoczonych. W ojczyźnie wolności zakazano mu badań, skonfiskowano i zniszczono materiały, a w końcu wsadzono do paki.

Reakcjoniści weimarscy

Jedną z rzeczy, które najbardziej podniecały radykalną prawicę tuż przed dojściem Hitlera do władzy, był **„kulturowy (seksualny) bolszewizm"**. Komunizm był groźny, bo był materialistyczny i wymierzony w każdą mistykę. Częścią tej mistyki było twierdzenie, że bieda była, jest i będzie, i Bóg każe po prostu się z nią pogodzić. Bolszewicki materializm oznaczał negowanie wartości duchowych.

Jak ujmuje to Reich: **„Reakcyjny faszysta zakłada głęboki związek między rodziną, narodem i religią, a więc ten zespół uwarunkowań, który do tej pory socjologia zupełnie zaniedbywała. W sformułowaniu, że religia oznacza wolność od świata zewnętrznego, potwierdza się teza ekonomii seksualnej, że religia oferuje wyobrażone zaspokojenie zastępcze w miejsce zaspokojenia rzeczywistego; całkowicie zgadza się to z tezą Marksa, głoszącą, że religia działa na masy jako opium".**

Zdaniem niemieckiego myśliciela **„przeżycia mistyczne faktycznie uruchamiają takie same procesy w organizmie jak środek oszałamiający. To procesy pobudzenia w aparacie seksualnym warunkują stany oszołomienia, domagając się zaspokojenia w postaci orgazmu".**

Klechy protestanckie i katolickie zdawały sobie sprawę, że na polu rodziny i małżeństwa trzeba walczyć z radykalną lewicą. Właśnie w rodzinie wykluwają się nasze postawy wobec świata. Tam rodzi się autorytaryzm i reakcjonizm, sublimowanie seksualności. Nacjonalizm wiąże się z uczuciem do matki (miłość do ziemi rodzinnej), zakładając zahamowanie seksualności.

Królowe zasiłków

W propagandzie amerykańskiej prawicy od czasów prezydenta Reagana ogromną rolę odgrywa zohydzanie samotnie wychowujących dzieci matek, zwłaszcza Afroamerykanek. Jak ujął to wybitny liberał John Kenneth Galbraith, według konserwatystów kobiety te powinny pracować, a nie oddawać się przyjemnościom seksu.

Prawaccy komentatorzy nazywali je **„królowymi zasiłków"** (*„the welfare queen"*), szermując wizjami czarnych kobiet podjeżdżających cadillacami do opieki społecznej po hojny zasiłek, którego lwia część była wydawana u dilerów na twarde narkotyki.

Ange-Marie Hancock w „The Politics of Disgust: the Public Identity of the Welfare Queen" zauważa, że w opowieści o królowych zasiłków widać wyraźnie dwie kwestie dotyczące czarnych kobiet, których źródła można odnaleźć w niewolnictwie: ich lenistwo i płodność. Polityka obrzydzania stanowi pełną emocji odpowiedź na długotrwałe przekonania dotyczące samotnych, ubogich afrykańskich Amerykanek, które rozszerzono na wszystkich odbiorców różnych programów opieki społecznej.

W Polsce królowymi zasiłków stały się matki pobierające „500 plus", hejtowane przez bezdzietnych białych mężczyzn z Konfederacji, którzy czują się frajerami, płacąc na cudze dzieci.

Rys. TOMASZ ROGOWSKI

Seksualne niewolnice dżihadystów

Reich opisywał plakaty mające zwabić młodych mężczyzn do brytyjskiej Marynarki Wojennej, kusząc ich wizją egzotycznych kobiet. Imperium, nad którym nie zachodzi słońce, już nie ma, lecz mechanizm namawiania młodzieńców do zabijania, a przy okazji – a może nade wszystko – posiadania ciał kobiet jest uniwersalny. Stosowali go niedawno dżihadyści z tzw. Państwa Islamskiego.

Jak zachęcić młodych arabskich muzułmanów do mordowania innych Arabów, nieraz współwyznawców? Kaznodzieje i siewcy nienawiści szeroko zarzucali sieci na młodych zdezorientowanych mężczyzn, często zbyt biednych, aby zapłacić odpowiednio wysoką kwotę za możliwość ożenku. No i nie mieli oni szans na posiadanie większej liczby żon, co byłoby świadectwem ich powodzenia i wysokiego statusu materialnego.

Odpowiedzią na frustracje seksualne młodych Saudyjczyków, Kuwejtczyków czy Pakistańczyków była możliwość wzięcia na seksualne niewolnice **„niewiernych kobiet"**, a często ledwie dojrzałych dziewczynek. Do seksualnej niewoli trafiły tysiące uznawanych za poganki, a zatem podludzi, jazydek (wyznających religię stanowiącą połączenie chrześcijaństwa, zoroastryzmu i islamu). Były gwałcone, torturowane, zmuszone do rodzenia dzieci, sprzedawane za karton fajek.

Ci sami ludzie, którzy za cudzołóstwo karali w terrorystycznym Państwie Islamskim kobiety śmiercią, jednocześnie każąc im nosić burkę, z której miały widok jak pies z budy, brutalnie gwałcili 13-letnie dziewczynki.

Jak na ironię losu jazydki uratowali lewaccy Kurdowie, włącznie z kobietami z syryjskiego odłamu Partii Pracującej Kurdystanu (PKK). Bycie zabitym to dla dżihadysty nic szczególnego, a raczej coś super – bilet do raju z hurysami – lecz śmierć z ręki bezbożnej kobiety to hańba.

Fundamentaliści katoliccy z Polski

Stosunek prawicy do Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, walczącego o prawo kobiet do własnego ciała, najlepiej wyraził Rafał Ziemkiewicz, nazywając na Twitterze protestujące **„wulgarnymi, agresywnymi kurewkami".** Nie wycofał się z tych haniebnych słów – wręcz przeciwnie, w kolejnym wpisie stwierdził, że powyższe określenie nie było trafne, bo **„zupełnie nieuzasadnione było to zdrobnienie".**

Nieudaczny autor SF Ziemkiewicz – wcześniej z rozbawieniem piszący o wykorzystywaniu seksualnym pijanych kobiet – powiedział głośno to, co wielu innych prawicowców myśli lub mówi po cichu.

Dla konserwatystów kobieta, która nie jest cicha i uległa, ma własne zdanie, to nikt więcej ponad dziwkę.

Wszelka równość płci, w tym równość seksualna, to dla konserwy czyste lewactwo i wymysł szatański. Chcą, jak pisał Reich, tłumić wszelką swobodę seksualną, bo spełnieni seksualnie ludzie nie są zbyt podatni na nienawistne prawicowe ideologie. Mają wyjebane na nacjonalizm i klerykalizm.

Nie jest też przypadkiem hejt skierowany przeciwko liderce protestów Marcie Lempart. Zwykle krytykowanie jej jest na poziomie Marcina Najmana, który w TVP Info zauważył: **„Uważam, że największym problemem pani Lempart jest jej nienachalna uroda, która powoduje jakąś wściekłość. Próbuje w to zaangażować kobiety! A prawda jest taka, że nie ma brzydkich kobiet, po prostu trzeba się jak kobieta zachowywać".**

Niedorżnięci

Rzecz jasna powyższą listę można ciągnąć niemal w nieskończoność. Prawie co tydzień opisujemy katolickich klechów, śliniących się na widok innych facetów i dzieci. Rzucających gromy na gejów, a po nocach śniących o tęczowych chłopakach.

Rzecz w tym, że od dawna prawica wie, iż walka polityczna zaczyna się już w domu, a nade wszystko w łóżku. Swoje frustracje i perwersje przekuwa w prawo – patrz Ordo Iuris – które ogranicza ludzką wolność. A każda wolność zaczyna się od swobody dysponowania własnym ciałem, w tym kutasem i macicą.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Na polskich ulicach panoszy się nowa czerwona zaraza.

Noszą glany, polówki od Freda Perry'ego i golą się na łyso. Słuchają punka, ska i reggae. Często palą trawkę. Są wśród nich geje i wegetarianie. Narodowców nienawidzą, Antifę lubią. Rasistów biorą na buty. Panie i panowie, oto nowi polscy lewicowi skini.

Kim są i skąd się wzięli?

Jamajskie korzenie

Subkultura skinheadów wywodzi się z grona kolorowych, czarnych i Mulatów, którzy wyemigrowali z Jamajki do Anglii. Narodziła się w latach 60. XX w. na ulicach Londynu i innych dużych miast angielskich. To kultura o korzeniach robotniczych – stąd zamiłowanie do martensów, początkowo obuwia ortopedycznego, lecz – jak się okazało – nader przydatnego robotnikom, gdyż blachy na noskach butów chroniły stopy dokerów czy budowlańców przed upadkiem ciężkich przedmiotów.

Kolorowi z Jamajki przywieźli z Karaibów do metropolii zamiłowanie do reggae i ska. Stali się lokalnymi patriotami robotniczych dzielnic, czego symbolem było kibicowanie miejscowym drużynom piłkarskim. Bardzo szybko okazało się, że wiele białych dzieciaków z robotniczych dzielnic Manchesteru czy Leeds pokochało ich muzykę i styl bycia, bardzo niepokorny, a chwilami wręcz chuligański (co nie oznaczało, przynajmniej w ich mniemaniu, bandytyzmu).

Wybuch punkowej rebelii w roku 1977, kojarzony choćby z takimi zespołami jak The Clash i Sex Pistols, ożywił subkulturę skinów, tchnął w nią nowego ducha. Początkowo punki i skini byli zbratani, nie brakowało kapel – jak choćby Sham 69, nawołujące dzieciaki do zjednoczenia się ponad podziałami w kawałku „If the Kids Are United" – które łączyły obie subkultury. Z czasem ich drogi się rozeszły, gdyż kolejne pokolenia skinów wpadły w objęcia skrajnej prawicy, nieraz nacjonalistycznej, a niekiedy faszyzującej. Subkultura skinów do dziś jest podzielona na wiele odłamów – od anarchistów przez „apolitycznych" po nazistów.

Kłopotliwa stylówa

Niestety po wyglądzie często trudno odróżnić skina antyfaszystę od naziskina. Jeden z drugim ubierają się tak samo.

Niemniej jednak ukochane przez skinów na całym świecie oryginalnie

Przeciwniczka przeciwnika aborcji

O czmychnięciu z Lewicy, ale nie z pokładu, oraz o pomysłach Szymona Hołowni „NIE" rozmawia z **HANNĄ GILL-PIĄTEK,** szefową Koła Poselskiego Polska 2050.

– Czy kobieta powinna być wierna?

– W życiu prywatnym?

– W ogóle. Choć mam na myśli porzucenie przez Panią Biedronia.

– A czy uważa pani, że jest różnica między kobietą a mężczyzną w polityce?

– Nie.

– To dlaczego od nas wymaga się więcej? Proszę spojrzeć na skład klubów, choćby Lewicy i Platformy Obywatelskiej, prześledzić zmiany barw z ostatnich lat. Usuńmy z parlamentu osoby, które zmieniły ugrupowanie, a zostanie w sali plenarnej mnóstwo pustych miejsc.

– W sprawie odejścia do Hołowni powstałby rumor również w przypadku transferu mężczyzny. Przecież on nie miał nic. 8 września 2020 r., w dniu Pani exodusu, 11 proc. poparcia, które w każdej chwili mogło wyparować…

– Gdybym była mężczyzną, nie byłoby komentarzy, że ktoś mnie upolował, zawinął w dywan. Że jestem przedmiotem, łupem na politycznym targu. Nie padłoby określenie „prostytucja polityczna". Moi koledzy, również z Lewicy, walczą o prawa kobiet. Również o prawo kobiet do decyzji. Ale jak przychodzi co do czego, traktują nas jak bezrozumne istoty.

– Biedroń wyjawił, że jest zdumiony Pani odejściem. Nie dotarły do niego sygnały… Czarzasty w ogóle nie chciał komentować transferu. Akurat bawił w Chorwacji. Krzysztof Gawkowski wyraził zdumienie co do faktu i stylu: „Pani poseł nikogo o tym nie poinformowała. Uczestniczyła w klubie w czwartek w zeszłym tygodniu i nie zgłaszała żadnych uwag…".

– Lewica zaczyna dzień od pytania: dziś walimy w PiS czy w PO? Nie lubię krzyczeć, ścigać się ze Strajkiem Kobiet na bieg do lewej ściany… Nie akceptuję też polityki przy cygarach i whisky. Od dawna dręczyła mnie wątpliwość, czy potrafimy zbudować szeroki projekt, skoro tak łatwo się wykluczamy. Mam nadzieję, że moje odejście pozwoliło Lewicy na refleksję, że warto docenić pracę szeregowych posłów. Oni są przy ludziach i ich problemach, nie tylko przy dziennikarskim stoliku w Sejmie. Nie interesowało mnie podtrzymywanie dobrego samopoczucia moich partyjnych szefów, tylko to, jak zbudować lepszy, sprawiedliwszy kraj po Kaczyńskim.

– „Mamy SLD, który w pewien sposób jest już politycznym trupem. I wszyscy o tym wiedzą (…). Trzeba pochować przeszłość, uznając zasługi partii. Inaczej zwłoki będą organizować oś politycznej debaty na lewicy przez następne lata" – to Pani wypowiedź z marca 2017 r. „Chcę, żeby Wiosna zmieniła nie tylko polski Sejm, ale i polskie miasta" – to Pani deklaracja z czasów, gdy była Pani koordynatorką Wiosny w Piotrkowie. W 2019 r. Czarzasty wziął ślub z Biedroniem, a Pani prysnęła z pokładu…

– Odeszłam w chwili, gdy Lewica po latach nieistnienia wypłynęła na szerokie wody. To nie była ucieczka z tonącego okrętu. W ostatnim roku przyjrzałam się SLD bliżej. Poznałam tam naprawdę wielu wartościowych ludzi, z którymi mam kontakt do dzisiaj. O projekcie Biedronia nie wypada mi źle mówić, ale też już po prawdzie nie ma o czym…

– Kilka lat temu radna Szczecina zaprosiła do centrum miasta ludzi sztuki. Bo rewitalizacja tak, ale nie dla dotychczas mieszkającej tam biedy. Studiowała Pani wówczas na tamtejszej Akademii Sztuki i zeszpeciła starówkę, stawiając kontener.

– Kontenery, do których radna chciała wyprowadzić mieszkańców daleko za miasto, to śmietniki dla ludzi. A rewitalizacja ma rozwiązywać ich problemy, nie zwiększać. Mieszkałam tam 3 dni, przyjmowałam gości. Chciałam uzmysłowić wszystkim, jak to jest. Że problemy z obszarami zdegradowanymi nie znikną po odświeżeniu elewacji, bo rewitalizacja to nie jest pudrowanie zwłok. Trzeba wyrwać tych ludzi z wyuczonej bezradności. W Łodzi społecznicy postawili skrzynkę dla bezdomnych. Każdy łodzianin mógł przynieść buty czy stary telefon. I ludzie chętnie się dzielili, przynosili też oferty pracy. Byłam wtedy zatrudniona w magistracie i chciałam zostawić skrzynkę na dłużej. Usłyszałam: „Tak, ale nie w centrum". No a czym oni mieli dojechać na obrzeża, samochodem? Wiele osób kryminalizuje ubóstwo, żeby usunąć problem z oczu. Niestety on nie znika.

eprasa.pl d7f6691ae6

Rozbierzcie się

brytyjskie – a dziś zglobalizowane – firmy, Dr. Martens, Lonsdale i Fred Perry, odcinają się od skrajnej prawicy.

Dr. Martens podkreśla przywiązanie do walki z dyskryminacją i mową nienawiści. Dowodzi tego fakt, że firma przekazała rok temu 100 tys. funtów organizacjom takim jak Show Racism the Red Card (walczącej z rasizmem w piłce nożnej) i Black Lives Matter. Na blogu Dr. Martensa można poczytać, że ta marka ma wyjebane na rasistów i nie życzy sobie, aby kojarzyć ją ze skrajną prawicą.

Lonsdale był kochany przez miłośników Adolfa, zwłaszcza niemieckich, którzy tak nosili jego ciuchy, aby uwydatnić litery „nsda", czcząc w ten sposób hitlerowska partię NSDAP. Nie do końca spodobało się to firmie. Kilka lat temu Lonsdale wypuściła T-shirty **„Kochaj muzykę, nienawidź rasizmu"** *(Love music, hate racism)* i ciuchy z logo w kolorze tęczy wspierające LGBT (**„Lonsdale kocha wszelkie kolory"**).

Gdy amerykańska rasistowska bojówka Proud Boys zaczęła używać jako symbolu czarnej polówki Fred Perry z żółtą lamówką, firma się wkurwiła. Nie tylko wycofała z USA i Kanady takie koszulki, ale wypuściła w maju zeszłego roku nową linię ciuchów reklamowaną wyłącznie przez kolorowych. Zabawne, że zanim biali amerykańscy rasiści pokochali ten model T-shirtu, był on kultowy wśród gejów. Naziści to idioci, nie muszą więc wiedzieć, że mistrz tenisa Fred Perry był synem socjalisty, a założył firmę odzieżową z imigrantem z Europy Wschodniej.

Czasami dochodzi do zabawnych sytuacji. Gdy w roku 2013 grupa kiboli i naziskinów zakłócała wrocławski wykład prof. Zygmunta Baumana, w sali znajdował się mój znajomy lewak – krótko ścięty, w bluzie Lonsdale, w glanach, który wyglądał dokładnie tak jak prawicowcy zwalczający Baumana. Niewiele brakowało, aby został zwinięty przez policję razem z naziolami.

Na marginesie: w Polsce do dziś pokutuje mit skina narodowca, lecz na ulicach i w klubach muzycznych pojawia się coraz więcej skinów antyrasistów, a niekiedy wręcz lewaków.

W pewnej mierze to zasługa jednego człowieka – niejakiego „Piguły", czyli Pawła Czekały, lidera popularnego w kraju zespołu The Analogs, którego piosenki mają po kilka milionów odsłon na YouTube. Warto przybliżyć tę nietuzinkową postać.

Od zorganizowanej do muzycznej

Pochodzący ze Szczecina „Piguła" nigdy nie był grzecznym chłopcem. Lubił ostre rock'n'rollowe życie, suto zakrapiane alkoholem i innymi używkami. Przed trzydziestką zaliczył dwie odsiadki w więzieniu za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i handel narkotykami. Tym, co go uratowało przed stoczeniem się w świat gangusów, był założony w roku 1995 punkowy zespół The Analogs (swego czasu mający obrazoburcze logo The ANALogs).

„Piguła" był i jest skinem, ale nie rasistą. Nie je mięsa. Z czasem zaprzestał picia alkoholu. Od lat z uporem wspiera idee lewicowych skinów. Angażuje się w wiele pozytywnych działań. Wraz z obecnym wokalistą i gitarzystą The Analogs Kamilem Rosiakiem stworzył Projekt Pudło i darmowo grają na gitarach akustycznych dla więźniów oraz dziewczyn i chłopaków z zakładów poprawczych, aby pomóc im wyjść na prostą po różnych zawirowaniach życiowych. Promuje zdrowe życie bez nałogów, uprawianie sportu (przed laty był medalistą Mistrzostw Europy w brazylijskim ju-jitsu), unikając taniego moralizatorstwa. Wspiera inicjatywy na rzecz zwierząt, zwłaszcza opiekę nad bezdomnymi kotami.

Ale nade wszystko pisze teksty, które zmiatają prawicowych idiotów z planszy.

Pamiętajcie o korzeniach

„Piguła" promuje prawdziwych żołnierzy wyklętych, czyli dąbrowszczaków z XIII Brygady Międzynarodowej, którzy walczyli w Hiszpanii przeciwko wspieranemu przez Hitlera generałowi Franco. Refren piosenki „Trzynasta", hołdu dla walczących o wolność, brzmi:

„Trzynasta dla ciebie, szacunek i chwała,
Gdy śmiałaś się w oczy armii generała.
Trzynasta, ty pierwsza z dala od ojczyzny
Pokazałaś światu, jak walczyć z faszyzmem".

W piosence „Nasza droga życia", na której gościnnie wystąpili członkowie grup Zbeer i Pleasure Trap, „Piguła" śpiewa:

„Czarni i biali, razem bez barier,
Czarni i biali, razem jak bracia.
Razem rośli i razem walczyli,
Stąd kultura ta wyrasta.
Skinhead, skinhead, pamiętaj o korzeniach [...]
Skinhead, skinhead pierdoli rasizm".

W epoce koronawirusa „Piguła" nagrał solową płytę, na której ostro jebie – jak sam ich nazywa – **„cweli z Konfederacji"**, zwłaszcza Janusza Korwin-Mikkego, nazywanego **„faszystowską szmatą"**. Szczeciński skin śpiewa: **„gdybyś do mnie machał swoim scyzorykiem, szukałbyś go głęboko w odbycie"**. I dodaje:

„Wyzysk i cierpienie są dla ciebie świetne,
Bo nie żyłeś nigdy w robotniczym getcie. [...]
Lecz każdy, kto wie, jak wygląda życie,
Ten olewa z góry skrajną prawicę. [...]
Kto ma więcej szmalu, ten ma większe prawa,
Tak wygląda w skrócie twoja wersja świata".

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Godne podkreślenia jest, że Analogsi grali również koncert na ulicy dla Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, wspierając ich walkę z prawicowymi oszołomami.

Oczywiście lewicowym skinom życzę jak najlepiej. Jak mawiał towarzysz Mao, niech rozkwitnie tysiąc kwiatów, a jego następca dodał, że nieważne, czy kot jest biały, czy czarny, ale czy łapie myszy.

Tak sobie jednak myślę, iż trzeba coś zrobić, aby odróżnić skinów fajnych od skinów skurwysynów. Jako iż – jak pokazałam – tradycyjny skinowski przyodziewek nie ma nic wspólnego z prawicą, to proponuję, aby prawicowi polscy skini pokazali swym wyglądem, że naprawdę kochają ziemię ojczystą. Niech zdejmą martensy i założą kierpce ze świńskiej skóry, a zamiast dżinsów Żyda Leviego Straussa założą kurpiowskie spodnie sukienne. I tak większymi pajacami, niż są obecnie, przez to nie będą.

Z.J.

Hanna Gill-Piątek
– aktywistka miejska, specjalistka w zakresie rewitalizacji, publicystka. Współautorka książki „Bieda. Przewodnik dla dzieci". Współzałożycielka ruchu „Tak dla Łodzi". Jako posłanka przez pierwszy rok napisała ponad 1000 interpelacji. Wywalczyła zakaz eksmisji w czasie zagrożenia epidemiologicznego. Zapewniła domom opieki społecznej materiały z Agencji Rezerw Materiałowych. Udało jej się pomóc strażnikom miejskim (po zapadnięciu na COVID-19 otrzymują pełne wynagrodzenie), wyrwać pieniądze na badania pilotażowe nad dziećmi chorymi na rdzeniowy zanik mięśni, zablokować możliwość zabudowy Polany Białowieskiej.

– Łodzią rządzi Lewica...

– Niby jest w rządzącej koalicji, ale z polityką społeczną od lat jest gorzej niż źle. Na osobę bezdomną łódzkie organizacje dostają 16 zł dziennie. To nie wystarczy nawet na nocleg i bułkę, a gdzie praca z takim człowiekiem? Gdzie wyprowadzanie go na prostą? Mimo kryzysu w Łodzi trwa festiwal radosnego wydawania miejskiej kasy na drogie gadżety. Orientarium, Expo, Światowe Centrum Dżinsów. Dziwię się, że Lewica to firmuje. Może ważniejsze są etaty w miejskich spółkach.

– Nie lubi Pani PO?

– Ta platformerska zielona wyspa była trochę ze szczawiu i mirabelek. Budowali stadiony i autostrady, nie patrząc, czy kogoś będzie stać na to, żeby z nich korzystać. Przyszło PiS z prostą receptą: oddamy godność. Bo bieda to wstyd i brak godności. Kaczyński dołożył jeszcze trochę kasy. PO zgubiła pycha, która zresztą jeszcze działaczom nie przeszła. Nawet w Sejmie nie potrafię kolegom z PO wytłumaczyć, co znaczy nie wiedzieć, czym nakarmisz jutro dziecko.

– W polityce wiele można znieść. Nie myślała Pani nigdy, że najwięcej można zrobić dla zwykłych ludzi w PiS? Kaczyński rządzi i przez długi czas to się nie zmieni. Karmi maluczkich, postawił na wykluczonych.

– Poza wszystkim innym ten pociąg jedzie donikąd. Od trzech lat skrajne ubóstwo wzrasta o 1 proc. rocznie. Aż 2 miliony Polaków mają kłopot z zapięciem egzystencji: zakupem chleba, opłaceniem rachunków. Poza tym Kaczyński wykończył państwo i skrzywdził ludzi. Emerytów służb mundurowych, nauczycieli, niepełnosprawnych.

– Wróćmy do Hołowni.

– Rozmawiałam z nim od kwietnia 2020 r. Mimo różnic światopoglądowych jesteśmy w stanie działać wspólnie na rzecz poważnie planowanej zmiany. Mimo to przez kilka miesięcy nie oddawałam legitymacji Lewicy. I nie chodziło o to, że było to dla mnie wyjście ze strefy komfortu. Chciałam, żeby opadł kurz po wyborach prezydenckich, żeby nie miało to najmniejszego znaczenia dla Biedronia.

– Aborcja tak?

– Do 12. tygodnia i bez trzymania za rękę przez lekarza i psychologa. To, co nadmiarowe, zawsze jest głupie. Oczywiście aborcja to nie zabieg kosmetyczny: czym mniej, tym lepiej. Tu banały: edukacja seksualna, te rzeczy. W Niemczech aborcja jest zabroniona, ale nie karana. Liczba zabiegów spada.

– Hołownia jest przeciwko aborcji.

– Ma takie prawo. Umówiliśmy się, że w sprawach, w których mamy odmienne poglądy, głosować będę zgodnie z tym, co obiecałam wyborcom. W 1993 r. środowiska kobiece zebrały 2 mln podpisów za referendum w sprawie aborcji. Posłowie wrzucili je do kosza. Politycy od prawa do lewa boją się pytać naród o zdanie. Chcemy to zmienić. Jeśli zaproponujesz referendum, Lewica krzyczy, że prawa człowieka nie podlegają głosowaniu. To czemu sama chce, żeby głosowało nad nimi 460 ponad normę konserwatywnych posłów?

– „Prekariuszki wszystkich krajów, łączcie się" – stare hasło wciąż jest aktualne?

– Pandemia pogłębi podziały ekonomiczne, a tym samym pogorszy naszą sytuację. Do tego PiS odbiera nam resztki praw. Mam przeczucie, że kobiet będzie w polityce coraz więcej. Na ostatnim posiedzeniu Sejm przyjął jednogłośnie uchwałę, która upamiętnia Strajk Łódzkich Włókniarek w 1971 r. Po latach starań te dzielne kobiety zajęły miejsce w historii, którą pisze się czynami mężczyzn – bohaterów, królów, papieży.

– Kupujecie młodych.

– To chyba dobrze. Wkrótce zwrócimy się do 15–16-latków. Dlaczego w tym wieku można decydować jedynie o inicjacji seksualnej, a już np. o rezygnacji z lekcji religii nie?

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d7f6691ae6

Szczerbaty policjant z gazowni

Negocjatorzy z komendy: najpierw kopa w drzwi, potem pogadamy.

Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości: **„Ministerstwo Sprawiedliwości skończyło z łagodnym traktowaniem osób unikających płacenia alimentów. Każdego, kto zalega z alimentami na kwotę równą lub przewyższającą 3-miesięczne zobowiązania, może spotkać kara do roku więzienia”**.

1.

Wolbrom to miasteczko pod Olkuszem. Rynek jest jak z lepszej bajki: duży, ze starannie wyremontowanymi kamienicami. Właśnie tutaj zamieszkał Zbigniew, lat 50 z okładem, mechanik samochodowy, rencista, niekarany. Od dwudziestu lat leczy się na depresję. Unika ludzi. Nie ma żony, dzieci, z przyjaciół tylko Krzyśka, tak go nazwijmy… Cały majątek to volkswagen passat, któremu niewiele brakuje do pełnoletności.

Krzysiek pewnego dnia przestał dogadywać się z żoną. W pracy poszło coś nie tak, przestał więc płacić na dzieci. 11 sierpnia 2020 r. zapukał do Zbigniewa.

– Przenocuję – powiedział.

Nie jest jasne, czy wyjaśnił gospodarzowi, że z powodu zaległości alimentacyjnych stał się przestępcą ściganym przez policję.

2.

12 sierpnia 2020 r., siódma rano. Dzwonek. Zamiast otworzyć, Zbigniew wyjrzał przez okno. Drzwi okupowało dwóch mężczyzn. Nie znam. Pewnie pomyłka. Postoją i pójdą – pomyślał. Znów dzwonek. Wyszedł na balkon.

– Szybko, jesteśmy z gazowni, doszło do wycieku gazu, szybko… – ponaglali przybysze.

Poczucie braku sensu i zobojętnienie powodują, że osobie z depresją trudno wstać z kanapy. Zbigniew zwlókł się w trosce o bezpieczeństwo pani Kasi ze sklepu na parterze. Wykręcił numer pogotowia gazowego.

– Wyciek gazu? Rynek w Wolbromiu? Kamienica taka a taka? – powtarzał dyżurny. – Nie. Nie mieliśmy takiego zgłoszenia. Pod tym adresem z pewnością nie ma naszych pracowników. Proszę uważać. Ktoś się podszywa, może złodzieje…

Znów dzwonek. Tym razem przed wejściem stał strażnik miejski. – Tu jest wyciek gazu, proszę otworzyć! – zażądał.

– Sprawdzałem w gazowni, nie ma żadnego wycieku! – odszczeknął się Zbigniew.

Ledwo usiadł, dzwonek. Tym razem strażak w mundurze. Żaden przebieraniec, bo pod oknem zaparkował wóz straży pożarnej na sygnale.

– Jest wyciek gazu. Otwieraj, bo wyważymy drzwi!

Zbigniew zszedł na dół. Zza pleców strażaka wychylił się mężczyzna. Jeden z tych dwóch, którzy go obudzili o siódmej.

– Rzucił mnie na beton, wykrzywił mi lewą rękę, usiadł na mnie. Zacząłem krzyczeć, że bandyta mnie bije. On coś gadał, plując na mnie. Nie miał maseczki, choć obowiązywała, ani zębów, plwociny lądowały więc na mojej twarzy. Wrzasnąłem: „Spierdalaj, chuju! Idź sobie wstawić zęby i nie pluj na mnie!” – opowiada Zbigniew.

– Udało mi się wyrwać, ale na chodniku tych dwóch mnie dopadło. Znów zostałem przewrócony. Jeden chciał mnie kopać. Wtedy ten drugi powiedział: „Przestań, będzie w mediach”. Szczerbaty odpuścił, uciekłem do mieszkania, zamknąłem się od środka, zadzwoniłem na policję. Zanim przyjechali policjanci, drzwi do mieszkania były wyrąbane. Jeden z napastników zaczął grzebać w szafie, zapytałem, co robi. Przyjechali wezwani policjanci. Zgłupiałem, bo stanęli i patrzyli, nie podejmując interwencji. Już przy nich napastnicy wyrąbali drzwi na strych.

Rys. HENRYK CEBULA

– Bałem się, że atakują mnie bandyci. Gdyby było inaczej, nie wzywałbym policji! – podkreśla. – Okazało się, że szukają mojego kolegi Krzysia. Gdy go wyprowadzali, któryś wyjął na ułamek sekundy odznakę policyjną. Byłem w szoku.

Na pożegnanie miejscowi funkcjonariusze rzucili mi garść wyzwisk. Klasycznie: pedały, zboczuchy…

3.

Urzędowa wersja jest podobna, odtwarzam ją na podstawie relacji uczestniczących w interwencji policjantów. Krzysiek był poszukiwany przez prokuraturę w Radomsku. Chciała go posadzić na 48 godzin. Dlaczego? To wie prokurator. Funkcjonariusze dostali informację operacyjną, że mężczyzna zadekował się u kumpla w Wolbromiu.

O wpół do piątej rano dwóch sierżantów z Przedborza wsiadło w nieoznakowany radiowóz Hyundai. Punktualnie o szóstej zajęli pozycję na rynku w Wolbromiu vis-à-vis kamienicy, w której miał nocować poszukiwany. Po jakimś czasie zadzwonili do drzwi. Na balkon wyszedł facet, wydawało im się, że podobny do poszukiwanego.

„My z nim weszliśmy w dialog, chcąc, aby otworzył drzwi. Przybraliśmy legendę o ulatniającym się gazie. On nie chciał rozmawiać, zamknął się. Wówczas zadzwoniliśmy po Straż Pożarną. Strażacy, będąc na miejscu, mieli pomóc w nakłonieniu mężczyzny pod pretekstem ulatniającego się gazu. Mężczyzna uwierzył im i otworzył drzwi na klatkę”.

Policjanci: **„Od razu kolega zaczął się przedstawiać i okazał odznakę. Właśnie na jej widok mężczyzna stał się agresywny i zaczął wypychać nas z klatki. Zastosowaliśmy chwyty obezwładniające. Mężczyzna krzyczał wówczas. Jak się uspokoił, zwolniliśmy chwyty obezwładniające. Po dokładnym przyjrzeniu okazało się, że to nie jest poszukiwany. Nie chciał odpowiadać na pytania, po czym wbiegł do mieszkania i zamknął się. Prokurator dyżurujący w Radomsku wyraził zgodę na siłowe wejście. O 8.25 w asyście Straży Pożarnej oraz policjantów z Wolbromia dokonaliśmy wejścia siłowego. Kolejne drzwi w mieszkaniu, prowadzące na strych, też otwarliśmy siłowo. Do rewizji przystąpiliśmy na podstawie legitymacji służbowej. W murze za kominem była wyrwa. Tam zatrzymaliśmy Krzysztofa. Właścicielka nie ma pretensji z powodu uszkodzenia drzwi”.**

Jak widać, relacje zainteresowanych różnią się w jednym punkcie. Istotnym. Czy policjanci przedstawili się na dzień dobry, jak być powinno, czy raczej na koniec zajścia?

4.

Po napierdalance lewy obojczyk boli Zbigniewa do dzisiaj. Efekt: nic nie może robić ręką. Pół roku wcześniej przeszedł operację na prawe oko z powodu zakrzepu centralnej żyły.

– Było coraz lepiej, ale po poturbowaniu przez policjantów wzrok bardzo mi się pogorszył – narzeka.

Wróciły dolegliwości związane z wcześniej operowaną przepukliną pachwinową.

To jednak nic w porównaniu ze stratami po stronie policji. Jeden z funkcjonariuszy ma uszkodzony palec. Zbigniew myślał, że ofiarą padł ten bez zębów, z którym turlał się po chodniku. Ale nie. Bitewne rany zgłosił obserwator.

Do sądu poszła tylko policja. Wyrok zapadł w lutym 2021 r. w postępowaniu nakazowym, czyli zaocznie. Sędzia Piotr Rodak z Sądu Rejonowego w Olkuszu ustalił, że Zbigniew, wypychając jednego sierżanta z mieszkania, **„spowodował obrażenia ciała w postaci stłuczenia i skręcenia czwartego palca dłoni lewej, co naruszyło czynności narządu jego ciała na czas poniżej dni siedmiu”.** Towarzyszącego mu sierżanta znieważył, kierując do niego słowa wulgarne, powszechnie uważane za obraźliwe.

Zbigniew został skazany na rok prac społecznych po 20 godzin miesięcznie. Ma złożyć przeprosiny na ręce komendanta Komisariatu Policji w Przedborzu. I zwrócić 1189,40 zł kosztów sądowych. To wcale nie jest mało dla osoby żyjącej z 800 zł renty. Musi też zapłacić za drzwi, właścicielka nie wymieni ich przecież na swój koszt.

Pytam go o Krzysztofa.

– Kolega został przewieziony do Przedborza. Rozebrany do golasa – opowiada Zbigniew. – Potem zabrali go do Radomska. Tego samego dnia ok. 22.00 został wypuszczony. Czy zapłacił zaległe alimenty? Raczej nie, bo wciąż szuka pracy.

Jeśli Zbigniewowi braknie energii na złożenie apelacji (przegapi termin, nie wyskrobie 2 tys. zł na adwokata, bo musi być reprezentowany przez kompetentnego obrońcę), jest całkiem realne, że trafi do paki.

6.

Media zastanawiają się, czy minister Zbigniew Ziobro odniósł zwycięstwo w wojnie wydanej alimenciarzom, czy nie.

Na pewno wzrosła liczba prawomocnych skazań za uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego. W 2016 r. były to 9744 osoby, w 2019 r. 47 001. Najnowszych danych brak.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

W Krakowie przy alei Pokoju stanął innowacyjny całodobowy, automatyczny sklep spożywczy, w którym kupić można (bez wchodzenia do środka) kilkadziesiąt artykułów nadających się do jedzenia. Nie wróżymy sukcesu temu przedsięwzięciu. Nie sprzedaje się tam bowiem automatycznie wódki, piwa ani papierosów. Oczywiście technologicznie placówka mogłaby działać w branży artykułów pierwszej potrzeby, ale niestety prawo zabrania sprzedaży ich nieletnim. A krakowska maszyna jeszcze nie potrafi odróżnić nieletniego od letniego.

Prokuratura w Gorzowie Wielkopolskim bardzo oględnie informuje o losach miejscowego garnizonu policji, który podejrzewany jest o złamanie przepisów ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Przypuszczenia te wynikają z faktu, że u jednego z policjantów znaleziono 2 kilo amfetaminy, a inna policjantka przemycała 100 kg tej substancji, co nie spodobało się władzom Szwecji. Prokuratura zastrzega, że nie należy wiązać obu tych spraw, dlatego ich nie wiążemy.

Nie dowiedzielibyśmy się zapewne, że Politechnika Warszawska wysłała w kosmos sztucznego satelitę o zapierającej w piersiach nazwie PW-Sat 2, gdyby satelita nie spłonął właśnie w atmosferze ziemskiej. Polscy inżynierowie kosmiczni twierdzą, że jest to ogromny sukces, ponieważ trwający 3 lata eksperyment kosmiczny miał właśnie na celu przetestowanie innowacyjnego systemu deorbitacji satelity, czyli spalenia go w atmosferze. Spalił się, to go nie ma! Skąd więc wiadomo, czy palił się dobrze czy źle? – pytamy samych siebie, bo gdyby nam naukowcy odpowiedzieli, wyszłoby, że jesteśmy głupsi od tego satelity, czego nie wykluczamy.

Zakończyło się drążenie ostatniego tunelu drugiej linii metra w Warszawie, która połączyć ma Bródno z równie nieczystą (kto zna Warszawę, ten wie, o co chodzi) dzielnicą Targówek. Prezydent Trzaskowski obiecał, że z Targówka na Bródno i z Bródna na Targówek metrem pojechać będzie można za 1,5 roku. Można będzie, tylko po co, skoro obydwa miejsca niczym się nie różnią i nie mają nic do zaoferowania.

W związku z przedłużającą się niechęcią hotelarzy do przyjmowania turystów i udzielania im noclegów, co może potrwać nawet do września, Lasy Państwowe stworzą kilkaset miejsc do nocowania na dziko w każdym z 429 nadleśnictw na terenie kraju. Będzie można rozbić namioty na dwie noce dla dziewięciu osób, oczywiście występując najpierw o zgodę. Podanie wysłać trzeba będzie mailowo, a odpowiedź odebrać tą samą drogą. Gajowi obiecują, że wydanie decyzji i odpowiedź na mail zajmie im tylko 2 dni.

Firma produkująca telewizory marki Sony wyjaśniła panu Tadeuszowi z Kielc, że oglądanie przez 11 godzin na dobę przez 18 miesięcy bez przerwy kanału TVP Info jest niezgodne z zaleceniami instrukcji obsługi kupionego przez niego odbiornika telewizyjnego. Odbiornik kosztował ponad 10 tys. zł. Telewizor Sony nie wytrzymał tak intensywnego katowania audycjami Kurskiego. W rezultacie na ekranie pojawiły się zielone pasy w miejscu, gdzie znajduje się tzw. pasek informacyjny. To było strasznie irytujące, twierdzi pan Tadeusz z Kielc, bo program zasadniczo panu Tadeuszowi nie przeszkadzał. Sprawa trafiła do mediów, ponieważ jest to już drugi telewizor, który pan Tadeusz załatwił w ten sposób. Poprzedni odbiornik firma Sony – w ramach gestu dobrej woli – wymieniła Tadeuszowi na nowy.

Rys. TOMASZ WIATER

Coraz lepiej powodzi się firmom windykacyjnym i kancelariom komorniczym, które chwalą się, że liczba windykacji w branży gastronomicznej wzrosła o 500 proc. Zdaniem windykatorów najgorzej się powodzi tym, którym normalnie szło najlepiej: lokalom luksusowym, oferującym wykwintne posiłki z drogich półfabrykatów. Według różnych szacunków w gastronomii na trwałe straciło pracę około 250 tysięcy ludzi. Zapewne wchłonie ich branża komornicza, w której roboty przybywa.

Spółdzielnie mieszkaniowe na warszawskim Ursynowie od pół roku zmagają się z masowymi kradzieżami pojemników na odpady, takich wielkogabarytowych. Okradani utrzymują, że ukradziony kontener można kupić jako używany za 500 zł, natomiast nowe chodzą po 700, zatem to się rzekomo opłaca. Złodziei nie można zidentyfikować, ponieważ teraz wszyscy chodzą zamaskowani. Jest w tym jakaś lipa. Kto kupuje wielkogabarytowy kontener bez faktury, aby zaoszczędzić 200 zł? No i jeszcze ci złodzieje w maseczkach, których nie daje się odróżnić od pracowników firm transportujących odpady…

eprasa.pl d7f6691ae6

Polak katolik nie wyrzeknie się golonki, schabowego i smalcu.

Schabowy żywi raka

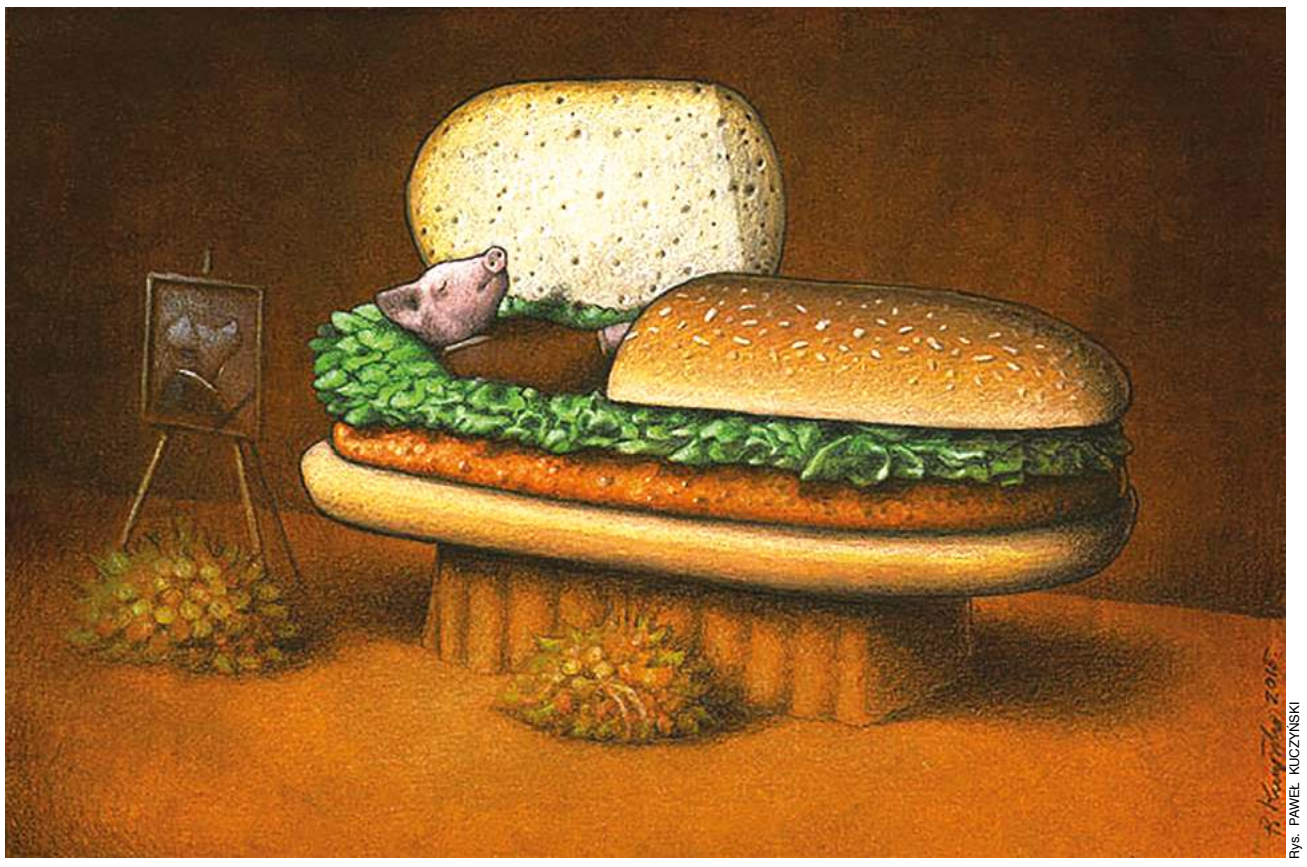

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Europosłanka Sylwia Spurek: **„Konsensus naukowy jest jasny – przemysłowa hodowla zwierząt szkodzi i środowisku, i ludziom. Zmiany w rolnictwie i stylu życia to konieczny proces w celu powstrzymania katastrofy klimatycznej”.**

Minister rolnictwa Grzegorz Puda: **„Na całym świecie, także i w Polsce żyją ludzie, którzy twierdzą, że Ziemia jest płaska. Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale tak naprawdę jest. Nie oznacza to, że cały dorobek cywilizacyjny, naukowy, prawa natury mamy wywracać do góry nogami, bo ktoś postanowił zbuntować się przeciw okrągłości Ziemi. Tutaj nie zmieniamy nauki w szkole, nie przestajemy latać w kosmos itd., dlatego dokładnie tak należy traktować tę lewicową, progresywną ideologię, którą reprezentuje m.in. pani Sylwia Spurek, która postanowiła głosić idee sprzeczne z prawami natury, sprzeczne z wiedzą naukową i zdrowym rozsądkiem”.**

Przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa Jarosław Sachajko: **„Jestem przerażony, co może się stać, kiedy pani Spurek dowie się o nowym trendzie, czyli frutarianizmie, według którego można jeść owoce, i to tylko te, które spadły, bo zrywanie owoców roślin to ich ograbianie i powodowanie ich cierpienia”.**

Liczne badania naukowe wskazują na to, że Spurek ma rację, a Puda i Sachajko robią z siebie durniów. Produkcja mięsa na skalę przemysłową szkodzi środowisku, a jego spożywanie ma niekorzystny wpływ na zdrowie. W cywilizowanych krajach mówi się o tym od co najmniej dwudziestu lat. Przeprowadzono liczne zakrojone na szeroką skalę badania. W Polsce to temat tabu. Ten, kto go porusza, jest obiektem kpin. Swoje 3 grosze musiał dorzucić nawet szef PSL doktor nauk medycznych Władysław Kosiniak-Kamysz, który odpowiedział europosłance: **„To jakiś ponury żart? Co następne, delegalizacja schabowego i kontrole naszych talerzy?”.**

Wstrzyknij azotanu

Obecny stan wiedzy nie pozostawia wątpliwości – regularne spożywanie czerwonego mięsa (wołowiny, cielęciny, jagnięciny, wieprzowiny, baraniny, koniny, koziny) i przetworzonego (m.in. doprawionego konserwantami, wędzonego) jest związane z większą częstością zachorowania na nowotwory złośliwe, m.in. nowotwór jelita grubego, piersi, prostaty, trzustki oraz prowadzi do chorób układu krążenia, zawału serca i udaru.

Przygotowywanie mięsa w wysokich temperaturach, kontakt z ogniem lub gorącą powierzchnią, np. grillowanie lub smażenie, powoduje wytwarzanie się rakotwórczych substancji chemicznych, m.in. wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych czy heterocyklicznych aminów.

Niebezpieczne dla zdrowia jest nie tylko samo mięso, ale też to, co producenci nagminnie do niego dorzucają. Parówki, pasztety i kaszanki „doprawiane” są odpadami – zmielonymi kośćmi, tłuszczem, galaretami i ścięgnami, które zwiększają masę produktu i obniżają koszty produkcji. W szynki wstrzykuje się substancje toksyczne, azotany i azotyny służące do produkcji materiałów wybuchowych czy nawozów rolniczych. Wędliny faszeruje się m.in. karagenem (E407), który może wywołać zapalenie jelit, owrzodzenia, guzy i nowotwory, glutaminianem sodu (E621) wywołującym alergię czy gumą konjac (E425) powodującą biegunkę i bóle brzucha.

Dosyp glutaminianu

Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem zaleca spożywanie maksymalnie pół kilograma mięsa tygodniowo. Na świecie średnio spożywa się 800–820 g w ciągu tygodnia. Tymczasem Polak zjada ok. 1,3 kg. Eksperci wskazują, że to właśnie zła dieta jest przyczyną chorób układu krążenia, na które cierpi milion ludzi nad Wisłą.

Spożycie mięsa odpowiedzialne jest za znaczny wzrost zachorowań i zgonów na nowotwór złośliwy raka jelita grubego, na który każdego roku zapada 18 tysięcy Polaków, z czego aż 12 tysięcy umiera.

Dynamika zapadalności na tę chorobę jest jedną z najwyższych w Europie.

Według szacunków na raka jelita grubego w 2025 r. zachorują ponad 24 tysiące osób. Nowotwór ten jest drugim u mężczyzn, a trzecim u kobiet pod względem umieralności nowotworem w Polsce.

Nie żałuj odpadów

Według raportu instytutu Chatham House globalna produkcja mięsa generuje więcej CO_2 niż transport samochodowy, lotniczy, kolejowy i wodny razem wzięte. Gazy powstające wskutek procesów trawiennych zwierząt hodowlanych – zwłaszcza bydła i owiec – stanowią prawie 15 proc. światowej emisji gazów cieplarnianych.

Ekolodzy z Greenpeace'u policzyli, że pod uprawy na paszę dla zwierząt gospodarskich przeznacza się w Unii Europejskiej ponad 60 proc. wszystkich gruntów ornych. Gdyby zsumować tę liczbę z użytkami zielonymi, wykorzystywanymi do wypasu lub produkcji paszy, to okaże się, że aż 70 proc. wszystkich gruntów rolnych w Unii zamiast wytwarzać żywność dla ludzi, produkuje paszę dla zwierząt.

Produkcji żywności przypisuje się główną odpowiedzialność za wyrąb lasów, którego celem jest zapewnienie miejsca na pastwiska oraz uprawę paszy. Z kolei zanieczyszczenia pochodzące z farm zwierząt i farm produkujących pożywienie mają wpływ na intensywne powiększanie się martwych stref w oceanach, degradację rzek, jezior i mórz przybrzeżnych.

Produkcja zwierzęca pochłania ogromne ilości wody, której brakuje w wielu rejonach świata – w tym także w Polsce. Do wyprodukowania kilograma wołowiny potrzeba 14,5 tys. litrów wody, kilograma wieprzowiny prawie 6 tys. litrów, a do kilograma mięsa drobiowego 4,33 tys. litrów.

A na to zasmażka

Aby zaspokoić potrzeby żywnościowe ludzi, każdego roku zabija się ponad 70 mld zwierząt. Obrońcy praw zwierząt alarmują, że większość z nich aż do śmierci cierpi. Świnie hodowane są w zamkniętych ciemnych kojcach, nie mogą się poruszać, chodzić po świeżym powietrzu. W chlewniach nie używa się środków znieczulających ani przy obcinaniu ogonów małych prosiąt, ani przy kastracji knurów. Zwierzęta uśmiercane są za pomocą prądu, w wielu przypadkach są zarzynane żywcem, wielokrotnie również żywcem obdzierane są ze skóry.

W 2019 r. w prestiżowym piśmie medycznym „The Lancet” grupa światowej sławy naukowców oraz ekspertów do spraw zdrowia opublikowała raport poświęcony dysonansowi między nawykami żywieniowymi a zrównoważonym systemem żywienia, który powinien chronić przyrodę, klimat oraz zdrowie publiczne. Według szacunków ujętych w raporcie zmiana diety **„wymaga drastycznej redukcji spożycia niezdrowej żywności, takiej jak czerwone mięso, o co najmniej 50 proc. w zależności od regionu”.** Ponadto **„konieczne jest ogólne zwiększenie spożycia o ponad 100 proc. roślin strączkowych, orzechów, owoców oraz warzyw”.**

Tak jak świat odchodzi od węgla i paliw kopalnych, tak będzie zmuszony do ograniczenia produkcji zwierzęcej i przestawienia się na produkcję roślinną. W obliczu kryzysu klimatycznego, powiększających się obszarów ubóstwa, rosnącej liczby ludzi nie ma już od tego odwrotu. Tytani intelektu tacy jak Puda, Sachajko i Kosiniak-Kamysz tego nie ogarniają.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Sprawa jest niewątpliwie ciekawa, skoro nie chodzi o odosobniony przypadek. Pożyjemy, zobaczymy.

Wyjątkowe obrzydzenie w mieszkańcach Wrocławia budzą automaty z karmą dla kaczek i łabędzi, nazwane kaczkomatami, stojące od niedawna w parkach: Południowym, Szczytnickim i Brochowskim. Jeden z kaczkomatów, który nie zawierał nic cennego, lecz tylko ziarno dla ptaków, został skradziony, a drugi rozpirzony w drzazgi. Ponieważ podobnych konstrukcji jest kilkanaście, podwojono patrole Straży Miejskiej, a ta zdwoiła czujność. Tym samym bezpieczeństwo kaczkomatów podniesione zostało do potęgi czwartej.

Zgodnie z przedstawioną specyfikacją ogłoszonego przetargu publicznego gdański Zarząd Dróg i Zieleni w najbliższym roku zamierza: wypić 460 l mleka, 470 l wody mineralnej, zjeść 90 kg cukru, 530 kg ciastek oraz pić herbatę i kawę w ilościach, których pomierzyć się nie da. Przynajmniej jest jasność, że urzędnicy zarządu nie będą zajmować się czymś ewidentnie szkodliwym. Lepiej niech jedzą i piją, niż miałyby im do głowy głupoty przychodzić.

W Radomiu uderzono w biedaków, którzy dogrzewali się, paląc odpady. Zwarte formacje latające Straży Miejskiej za pomocą statków bezzałogowych zwanych dronami wykryły źródła dymu rakotwórczego pochodzącego ze spalania odpadów meblowych w dzielnicy Młodzianów. Zmarznięci ludzie zgromadzili się wokół kozy, ale i tak dostali mandat w wysokości 500 zł. Aby go zapłacić, będą musieli sprzedać kozę. Sensowne jest zauważyć, aby dobitniej poczuć bezsens działań Straży Miejskiej w Radomiu, że pożary radomskiego wysypiska śmieci zdarzały się w minionym roku przynajmniej raz w miesiącu. Oczywiście danych sprawców nie ustalono, bo strażnicy miejscy pilnowali czego innego.

Rodzina Jana Ł., który zmarł 9 lat temu, po tym jak zaopiekowała się nim lubelska policja, otrzyma 600 tys. zł odszkodowania. Sąd apelacyjny uznał, że bezpodstawne zamykanie chorego człowieka w areszcie (przekroczenie uprawnień policji), który bez ruchu leżał w celi na betonowej posadzce przez 17 godzin (niedopełnienie uprawnień policji) skutkowało trwałym uszczerbkiem na zdrowiu 53-latka (skoro nie żyje). Generalnie specjalnie nie dziwi nas działanie policji, no bo nie święci tam wstępują. Atoli zastanawia nas, że sprawiedliwość, jeżeli w ogóle coś takiego istnieje, zapadła dopiero w sądzie apelacyjnym, ponieważ Sąd Okręgowy w Lublinie, czyli nie byle jaki, uznał, że działania policji były zgodne z zasadami współżycia policji ze społeczeństwem.

W gminie Reszel w powiecie kętrzyńskim na zamarzniętym przydomowym stawie pod dwiema dziewczynkami załamał się lód. Dziewczynki mogły się utopić, jak przypuszczał 40-letni mężczyzna, który rzucił się im na ratunek. Jednak życie spłatało mu figla: samozwańczy ratownik utopił się sam, a dziewczynki całe, zdrowe, choć mokre wydobyto ze stawu. Męskie zwłoki znalazły się od razu, nie trzeba było więc angażować psów tropiących, śmigłowców ani lodołamaczy.

Jak doniósł portal Bankier.pl, w Bielsku-Białej mieszkaniec pobliskiego Jaworzna dokonał zaboru mienia na szkodę innego obywatela. Uprowadził z przydomowej wędzarni boczek o wartości 500 zł. Boczku było 20 porcji i został przez policję odzyskany. Funkcjonariusze twierdzą, że mięso nie nadawało się do spożycia, gdyż transportowane było w torbie bez zachowania stosownych warunków sanitarno-epidemiologicznych. Złodziejowi grozi 5 lat więzienia.

R.J.

Wieści napisaliśmy na podstawie doniesień z prasy z całej Polski. Wszyscy wiemy, jak tam bywa, dlatego niekiedy sami tym doniesieniom nie dowierzamy. Za przekłamania przepraszamy i odżegnujemy się od każdego rodzaju odpowiedzialności z przyczyn zrozumiałych.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl d7f6691ae6

Mocarstwo i mocarstewko

Jak to się stało, że Chińczycy dali radę, a Rosjanie nie.

Rys. WŁODEK KIERUS

Dwaj wybitni politycy przewodzili procesowi wychodzenia z zimnej wojny po stronie realnego socjalizmu: Michaił Gorbaczow w Związku Radzieckim i Deng Xiaoping w Chińskiej Republice Ludowej. Obaj wywarli wielki wpływ na dzieje swoich ojczyzn i na współczesny kształt ładu międzynarodowego.

Gorbaczow przed kilku dniami, 2 marca, skończył 90 lat, Deng zmarł w lutym 1997 r. w wieku 93 lat. Przewodzili swoim państwom, mocarstwom światowym, w kluczowym okresie historii. W polityce wewnętrznej ich kraje żegnały się wtedy z systemem realnego socjalizmu i obierały drogę kapitalistycznej transformacji. W polityce międzynarodowej wychodziły z zimnej wojny.

Obydwaj liderzy działali od siebie niezależnie; Chiny w tym czasie już od wielu lat nie były częścią bloku radzieckiego.

Obydwaj zmierzali w podobnym kierunku. Chcieli położyć kres zimnej wojnie oraz zmodernizować swoje kraje. Pierwszy cel został osiągnięty i w jego osiągnięcie obaj wnieśli ogromny wkład. W osiągnięciu drugiego celu sukces Denga jest niewątpliwy i zdumiewający. Gorbaczow zaś poniósł porażkę. Dlaczego jednemu powiodło się lepiej niż drugiemu? Innymi słowy: co spowodowało, że 2 komunistyczne mocarstwa wyszły z zimnej wojny na różne sposoby i w odmiennych sytuacjach? Dociekać tego historycy będą jeszcze przez dziesięciolecia, ale o wstępne refleksje warto pokusić się już teraz.

Droga Denga ku pełni władzy w Chinach była wyjątkowo trudna mimo dużych zasług wojskowych w wojnie domowej 1947–1949. Wynoszony na wysokie stanowiska, był kilkakrotnie z nich usuwany, a nawet więziony. Cechowały go pragmatyzm i umiejętność politycznego kompromisu. Spotkałem go po raz pierwszy w czasie studyjnej wyprawy grupy działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do Chin w 1958 r. Był wówczas sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Chin.

Zapamiętałem taki epizod:

Podczas spotkania Walenty Titkow wygłosił krótkie, ale komunistycznie pryncypialne potępienie Czang Kaj-szeka. Deng podziękował, lecz opatrzył to zaskakującym komentarzem. **„Nasze stosunki z Czangiem”** – powiedział – **„są złożone. Teraz wojujemy, ale w przeszłości przyjaźniliśmy się i na przyszłość to też niewykluczone. Więcej nas łączy, niż dzieli. My jesteśmy Chińczycy i on jest Chińczykiem. My opowiadamy się za jednymi niepodzielnymi Chinami, on również, a w Europie wielu naszych towarzyszy wolałoby Chiny podzielone. Wprawdzie Czang sądzi, że w tych Chinach on powinien rządzić, a my odwrotnie, ale to różnica drugorzędna”.**

Miał Deng trwałe poparcie premiera Zhou Enlaia, a zwalczała go zajadle kamaryla radykałów z żoną Mao Zedonga na czele. Pełnię władzy uzyskał rok po śmierci Mao (9 września 1976 r.) i usunięciu tzw. bandy czworga. Wdowa po Mao została ukarana po chińsku: skazano ją na śmierć w zawieszeniu.

W odróżnieniu od Gorbaczowa Deng nie musiał zawierać żadnych porozumień w sprawie zakończenia zimnej wojny. Chiny w drugiej połowie lat 60. XX w. zostały przez Mao i Zhou wycofane z obozu radzieckiego i po cichu sprzymierzyły się ze Stanami Zjednoczonymi. W ten sposób wyszły z zimnej wojny, stając po zwycięskiej stronie. Tę politykę otwarcia na USA Deng konsekwentnie kontynuował, przez lata współpracując i przyjaźniąc się z Henrym Kissingerem.

Miał też Deng ważną okoliczność sprzyjającą: mógł z miejsca pozyskać poparcie ogromnej większości swego miliardowego narodu. Rozwiązał komuny rolne. Od ich powołania minęło niewiele czasu, żyli dawni właściciele chłopskich gospodarstw, a technika uprawy prawie się nie zmieniła. Z dnia na dzień chłopi zabrali swoją ziemię i za kilka miesięcy sprzedawali na rynku produkty. Ożywiło to wytwórczość rolno-spożywczą i handel. Po roku Chiny były krajem obfitości jedzenia, a po następnym również odzieży. W milionach domów na ołtarzach przodków pojawiła się fotografia Denga z przychylnymi życzeniami na transparentach. Jego władza stała się nie do zakwestionowania. Mógł teraz krok za krokiem reformować przemysł, otwierać kraj dla międzynarodowych koncernów, wzorując się na od dawna praktykowanych enklawach kapitalizmu, zwanych **„wioskami Chińczyków zamorskich”**. W ciągu dziesięciolecia Deng przekształcił chiński socjalizm państwowy w równie państwowy kapitalizm. Opinia Kissingera: **„Dzisiejsze Chiny – z drugą co do wielkości gospodarką na świecie i o największych rezerwach walutowych, z licznymi miastami, w których wyrosły drapacze chmur wyższe niż Empire State Building – są świadectwem wizji Denga, jego wytrwałości i zdrowego rozsądku”.**

Przywódca Chin tylko jednego nie dopuszczał – pluralizmu politycznego. Po namyśle rozkazał rozjechać czołgami namiotowe miasteczko studentów na centralnym placu Pekinu, domagających się głośno zachodniego modelu demokracji. Nie był wrogiem tej demokracji, ale żywił przekonanie, że w dzisiejszych Chinach próba jej wprowadzenia spowoduje chaos, anarchię i wojny wewnętrzne. Opowiadał się za modernizacją gospodarki oraz instytucji prawnych i kultury prawnej, ale pod osłoną autorytarnej władzy politycznej. Aby zapobiec wyradzaniu się tej władzy w dziką despotię, zaprojektował obowiązkową kadencyjność i zmianę generacji u władzy co 10 lat. Kissinger do tych obaw Denga odniósł się w swojej książce „O Chinach” z pełnym zrozumieniem.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Deng dał osobisty przykład. 5 lat po masakrze na placu Tiananmen stopniowo rezygnował ze wszystkich stanowisk. Na koniec jako namiętny brydżysta zachował honorowe przewodnictwo w Chińskim Stowarzyszeniu Brydża Sportowego. Żartowano, że przyjeżdżające do Chin delegacje zagraniczne usilnie zabiegały o spotkanie z czołowym brydżystą kraju.

Gorbaczow został wybrany sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego 11 marca 1985 r. w wyniku buntu sekretarzy obwodowych komitetów partii (obkomów) przeciwko rządom gerontokracji, buntu wspartego autorytetem Andrieja Gromyki. Establishment miał dość ery **„wielkich pogrzebów”**, gdy odchodzili mniej więcej w rocznych odstępach Breżniew, Andropow i Czernienko. 54-letni Gorbaczow jak na radzieckie zwyczaje był młodzikiem. Zamierzył wielkie dzieła.

Po skonsolidowaniu władzy w 1987 r. ogłosił program przebudowy (pierestrojka) i nowego myślenia o stosunkach międzynarodowych. Zaproponował Stanom Zjednoczonym rozmowy o rozbrojeniu. Gotów był uznać porażkę ZSRR w zimnej wojnie i z tych pozycji negocjować warunki pokoju.

Prezydent USA Ronald Reagan wyszedł mu na spotkanie. W serii spotkań na szczycie porozumieli się obaj w sprawie rozbrojenia. Po raz pierwszy skierowano na złom całe kategorie śmiercionośnej broni, tysiące rakiet i głowic nuklearnych. Zawarto też niepisane porozumienia wzmacniające wiarygodność rozbrojenia oraz trwałość likwidacji stanu niewypowiedzianej wojny między blokami. Związek Radziecki zobowiązał się do wycofania z ustalonej w Jałcie strefy wpływów w Europie oraz z nowych zdobyczy w Afryce. Uchylił tzw. doktrynę Breżniewa. Stany Zjednoczone zapewniły, że nie wykorzystają tego wycofania dla ekspansji własnej i NATO. Między dawnymi blokami miał powstać rodzaj strefy buforowej złożonej z państw neutralnych lub o mieszanym systemie społecznym. Porozumień konsekwentnie przestrzegano; tam, gdzie lokalne reżimy lub układy stawiały opór, dociskano kolanem.

Gorbaczow skłonił do abdykacji twardogłowych Ericha Honeckera w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Gustáva Husáka w Czechosłowacji. Następca Reagana, George Bush senior, pofatygował się do Warszawy, aby dopilnować należytego wykonania postanowień Okrągłego Stołu, również wyboru generała Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta.

Latem 1990 r., mimo sprzeciwów Wielkiej Brytanii i Francji, dzięki wspólnemu stanowisku USA i ZSRR zapadła decyzja o niezwłocznym zjednoczeniu Niemiec. We wrześniu w Moskwie konferencja czterech mocarstw okupujących Niemcy i obu państw niemieckich zakończyła się podpisaniem traktatu „O ostatecznej regulacji w sprawie Niemiec”. Zamknięto karty rozliczeń II wojny światowej. Świat odetchnął z ulgą. Wręczona w 1990 r. Gorbaczowowi Pokojowa Nagroda Nobla była ze wszech miar zasłużona.

Zakończenie zimnej wojny i uwolnienie się od znacznej części wydatków zbrojeniowych wykorzystały w pełnym zakresie państwa europejskie do umocnienia gospodarczego i politycznego Unii Europejskiej oraz jej ekspansji na Wschód. Niestety plany Gorbaczowa, aby na tej podstawie zmodernizować i zdemokratyzować Związek Radziecki, się nie powiodły. Z powodów obiektywnych, a także wskutek błędów samego Gorbaczowa i całej klasy politycznej w ZSRR.

Niewątpliwym osiągnięciem okazały się jedynie wybory i przebieg Zjazdu Deputowanych Ludowych w 1990 r. Były to pierwsze i jedyne demokratyczne wybory w dziejach ZSRR.

Reforma ekonomiczna, która miała urynkowić i unowocześnić gospodarkę, zawiodła. Była pomyślana pod nadmiernym wpływem kół i koncepcji skrajnie liberalnych. Zamiast zdynamizować gospodarkę, wprawiła ją w zapaść i chaos. W odróżnieniu od Denga w Chinach Gorbaczow nie dysponował rezerwami w rolnictwie. Rozwiązanie kołchozów nie wchodziło w grę, odbudowa własnościowych stosunków sprzed kolektywizacji po sześćdziesięciu latach była niemożliwa. Nie istniał już niezbędny do tego park narzędzi, nie było też odpowiednio wykwalifikowanych chłopów.

Wielki państwowy przemysł też okazał się bardzo trudny do zreformowania. Próba przyspieszenia tego procesu przez demokratyzację polityczną w ramach programu głasnosti tylko pogłębiła chaos. Kabaretowy pucz Janajewa w obronie ginącego ZSRR oraz ambicyjna rywalizacja Jelcyna z Gorbaczowem dopełniły dzieła. W grudniu 1991 r. Związek Radziecki został rozwiązany w drodze swoistego zamachu stanu zorganizowanego przez Jelcyna przy współudziale szefów partii komunistycznych Ukrainy i Białorusi.

W tym naprędce zaimprowizowanym akcie Jelcynowi głównie chodziło o pozbycie się Gorbaczowa i uzyskanie pełni władzy w wyodrębnionej z ZSRR Rosji. Reszta go nie interesowała. Wielkość Gorbaczowa i w tym krytycznym momencie dała o sobie znać. Nie usiłował powstrzymać nieuniknionego. Zaakceptował decyzję spotkania w Białowieży.

Gorbaczowowi zabrakło wyobraźni, ale też siły politycznej, aby zmierzyć się z rzeczywistością, która na Związek Radziecki wydała niepodważalny wyrok. Przyjmuje się dość powszechnie, że nie docenił siły sprzeczności i ambicji narodowych. Prawdopodobnie nie dostrzegł czegoś więcej. ZSRR rozpadał się nie tylko pod presją napięć narodowych. Te były silne tylko w republikach przyłączonych do ZSRR w wyniku II wojny światowej. W pozostałych silniejsze od narodowych były tendencje odśrodkowe pobudzane przez bunt przeciwko anachronicznemu centralizmowi narzuconemu jeszcze przez Lenina i Stalina.

Niepodległość Ukrainy proklamowali przecież nie lwowscy nacjonaliści, lecz zrusyfikowany kulturowo szef partii komunistycznej w Kijowie Leonid Krawczuk. Wolał być ukraińskim prezydentem niż moskiewskim gubernatorem. Nie bez podstaw sądził, że lepiej rozumie ukraińskie sprawy niż Moskwa. Podobnie było w Kazachstanie, Azerbejdżanie i gdzie indziej.

Związek Radziecki był nie do uratowania. Mówiąc językiem procedur lotniczych, minął swój ***„point of no return”***. Rozwiązania tego ogromnego mocarstwa nie poprzedziły żadne negocjacje i uzgodnienia normujące podział własności, tryb dotrzymywania wzajemnych zobowiązań, sposoby neutralizacji konfliktogennych rozbieżności między sytuacją etniczną a granicami kształtowanymi bardzo dowolnie i wielu innych życiowo ważnych spraw. W rezultacie Rosja wyłaniała się jako państwo silnie wielonarodowe, a jednocześnie około 30 procent Rosjan pozostawało poza jej granicami. Korekta granic była zbyt ryzykowna, lecz uregulowanie traktatowe mocnej autonomii obszarów etnicznie spornych w pełni możliwe. Nie podjęto takiej próby.

Aż dziw bierze, że z tego zaniechania wynikły dotychczas tylko 3 wojny: w Karabachu, Czeczenii i Donbasie.

W ostatecznej już pośmiertnej transformacji Związku Radzieckiego zawiódł nie tyle Gorbaczow, ile reszta tamtejszej klasy politycznej. Rosyjscy politycy okazali się mierniejszego kalibru niż ich chińscy partnerzy. Może to też prognostyk dla reszty świata na czasy, które nadchodzą.

ANDRZEJ WERBLAN

eprasa.pl d7f6691ae6

Stąd do Jerozolimy

Demokracja się nie sprawdza ani w Polsce, ani w Izraelu.

Czwarte w ciągu dwóch lat wybory do izraelskiego Knesetu odbędą się 23 marca. Rząd Binjamina Netanjahu postanowił zatroszczyć się o to, żeby byle kto w nich nie głosował. Od 25 stycznia lotnisko Ben Guriona w Tel Awiwie nie przyjmuje prawie nikogo – także obywateli Izraela pragnących powrócić do domu. Oficjalnie po to, żeby ochronić kraj przed napływem nowych, niebezpieczniejszych szczepów wirusa. Co brzmiałoby nieco bardziej wiarygodnie, gdyby obostrzenia nie obejmowały także zaszczepionych Izraelczyków – a stanowią oni już prawie połowę 9-milionowej populacji kraju.

✡

Szczególną ekscytację wzbudza jednak rządowa komisja ds. wyjątków, która rozpatruje wnioski poszczególnych obywateli, pragnących powrócić do kraju, kierując się wytycznymi Kancelarii Premiera. Dopuszczalne wyjątki od zakazu podróżowania obejmują: pogrzeb osoby najbliższej lub opiekę nad nią, jeśli jest ciężko chora i nie ma nikogo innego; nieznoszące zwłoki leczenie ratujące życie; proces sądowy; poród (w przypadku kobiet w trzecim trymestrze ciąży) i kilka funkcji mniej czy bardziej oficjalnych, jak podróż dyplomatyczna, misja humanitarna czy zawody sportowe. Chęć wzięcia udziału w wyborach nie znalazła się na „białej liście", co jest o tyle istotne, że prawo izraelskie wprost wyklucza głosowanie za granicą dla wszystkich z wyjątkiem personelu dyplomatycznego.

I być może nawet społeczeństwo izraelskie, przyzwyczajone do życia w warunkach permanentnego stanu wyjątkowego, by to łyknęło, gdyby nie rozbijacka robota nieodpowiedzialnych mediów.

✡

Pod koniec lutego telewizja Keshet 12 wyemitowała materiał, z którego wynikało, że 90 procent obywateli Izraela wpuszczanych do ojczyzny to ***„charedim"*** – czyli ortodoksi, którzy naturalnie głosują na prawicę. Z kolei znaczna większość „sekularystów" – czyli Izraelczyków, którzy nie chcą żyć w państwie wyznaniowym – nie dostaje zgody na powrót do kraju. Reporterzy Keshet 12 rozmawiali z nielicznymi szczęśliwcami z tej drugiej grupy, którym udało się załapać na lot. Mówili oni o usłyszanych rozmowach, w których ortodoksi chwalili się sfałszowanymi testami i tym, że lipne zaświadczenie ozdrowieńca kosztuje w Nowym Jorku zaledwie 15 dolków. I rzeczywiście: co i raz pojawiają się doniesienia potwierdzające takie przypadki, np. o tym, że policja prowadzi dochodzenie w sprawie dwóch ortodoksyjnych rodzin, które dostały się do kraju na podstawie sfałszowanych zezwoleń, albo o grupie posługującej się sfałszowanymi wynikami testów, wśród której wykryto 11 zarażonych osób.

✡

Oczywiście władza odpowiada na te doniesienia oburzeniem. Minister transportu Miri Regev, której ministerstwo nadzoruje komisję ds. wyjątków, oświadczyła, że jest to organizacja na wskroś profesjonalna, raport kanału 12 to ***„fake news"*** sprokurowany w celu **„podżegania"** przeciw ultraortodoksyjnej społeczności. **„Wiemy, o co wam chodzi"** – powiedziała minister Regev kanałowi 12. **„Chcecie zaszkodzić Likudowi".**

Aryeh Deri, lider koalicyjnej partii Szas – Sefardyjskiej Partii Strażników Tory – ogłosił, że reportaż jest **„zniekształcony i zwodniczy"** i stanowi element **„obrzydliwej, jadowitej kampanii przeciwko *charedim*, prowadzonej wyraźnie z powodów politycznych".**

Jednak – i to niewątpliwa przewaga izraelskiej demokracji nad polską – mimo tych pełnych oburzenia okrzyków minister Regev ogłosiła rozwiązanie komisji ds. wyjątków i wypracowanie nowej formuły, zgodnie z którą wszyscy obywatele Izraela pozostający za granicą będą mogli przed wyborami powrócić do kraju. Nawet jeśli władza spróbuje ich zniechęcić zapowiedzią kwarantanny w specjalnych covidowych hotelach, gdzie zostaną dla nich utworzone komisje wyborcze.

Rys. TOMASZ WIATER

✡

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że cała ta wojna toczyła się o pietruszkę: liczba Izraelczyków, którzy dobijają się o to, żeby móc powrócić do kraju na wybory, to około 25 tysięcy. W zeszłorocznych wyborach uprawnionych do głosowania było 6,5 miliona, a frekwencja wyniosła 71,5 proc. 25 tys. głosów nie zdecyduje o tym, kto będzie rządził – nawet gdyby wszyscy zagłosowali na sekularystyczną lewicę. Podjęta przez Netanjahu naiwna próba niedopuszczenia ich do głosowania była przejawem głupiej arogancji albo bezrozumnej desperacji.

✡

Bibi walczy bowiem o coś więcej niż o władzę. W Izraelu prokuratura nie znajduje się bowiem w nomenklaturze rządowej, co dla szefa rządu jest wyraźnie niekorzystną okolicznością. Obecnie ma on bowiem 3 sprawy, znane jako „1000" i „2000" oraz „4000", za które w sumie może dostać kilkanaście lat pierdla.

Szczególnie gustowna jest ta pierwsza, w której najdłużej urzędujący premier Izraela oskarżony jest o przyjęcie w ciągu dziewięciu lat łapówek w postaci cygar i szampana wartych 300 tys. dolków od dwóch miliarderów, Arnona Milchana i Jamesa Packera, w zamian za różne korzystne dla pierwszego z nich interwencje na najwyższym szczeblu. Drugi ponoć obdarowywał Bibiego zupełnie bezinteresownie.

W drugiej sprawie chodzi o próbę przekupienia wydawcy dziennika „Yedioth Ahronoth" za pomocą ustawy wymierzonej w jego największego konkurenta, dziennik „Israel Hayom" – taka izraelska afera Rywina. Śmieszność polega zresztą na tym, że „Israel Hayom", którego nakład Netanjahu chciał prawnie ograniczyć, jest jego osobistym organem hagiograficznym, w odróżnieniu od „Yedioth Ahronoth", który permanentnie się go czepia. Zaniechanie czepiania miało być ceną, jaką wydawca gazety miał zapłacić za ustawę wymierzoną w konkurencję.

Trzecia sprawa ma podobny charakter: w zamian za regulacje przychylne dla firm potentata telekomunikacyjnego Shaula Elovitcha Netanjahu zapewnił sobie życzliwość należącego do niego portalu informacyjnego.

Proces w tych połączonych sprawach miał się zacząć w maju 2020 r., ale w sukurs premierowi przyszły zarządzone przez niego restrykcje pandemiczne. Nietrudno się domyślić, że jeśli władzę przejmie opozycja, restrykcje mogą się zmienić.

✡

To akurat łączy izraelską i polską nacjonalistyczną prawicę u władzy: ten

koncept, że póki rządzimy, cały świat może nam skoczyć – który jednak nie odpowiada na pytanie, co będzie, gdy kiedyś stracimy władzę.

Przyznajcie: to jedna z tych myśli, które pozwalają nam zasypiać z uśmiechem.

AWŁ

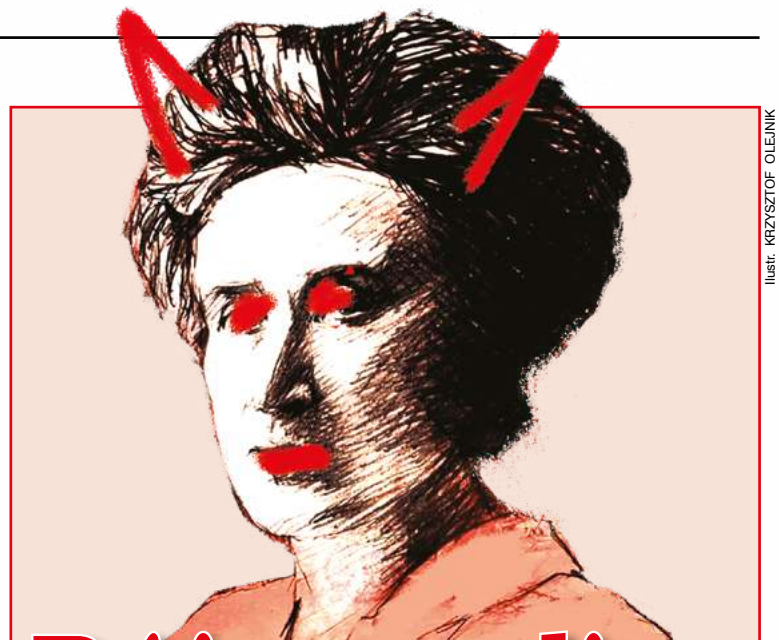

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Róża na ulicy

Wojewoda śląski uznał, że Róża Luksemburg nie propaguje komunizmu i może pozostać patronką ulicy w Gliwicach. Skoro tak, to prezydent Zamościa powinien przed wypadającymi 5 marca 150. urodzinami najbardziej znanej w świecie – oprócz Skłodowskiej-Curie – Polki przymocować skutą 3 lata temu tablicę w jej rodzinnym mieście. Aby nie było jak przed pandemią, gdy zagraniczni wycieczkowicze gapili się na pustą ścianę, słuchając z przerażeniem opowieści przewodników o totalitarnych metodach propagandy historycznej i jej narzędziach – śrubokrętach do odkręcania tabliczek z nazwami ulic oraz łomach, kilofach, dźwigach i buldożerach do usuwania grubszych śladów przeszłości.

Ostateczną „dekomunizację" Gliwic zakończono w styczniu tego roku. W sumie 32 z 34 wskazanych ulic zmieniły patronów. Karola Marksa przechrzczono na ks. Jerzego Popiełuszki, 22 Lutego na Lipcową, Maksyma Gorkiego na Wrześniową, Hanki Sawickiej na Szybowcową, Władysława Hibnera na Spadochroniarzy, Władysława Kniewskiego na Paralotniarzy, Władysława Gomułki na Rubinową, SDKPiL na Brylantową… Ostatni przypadek sugerował, że Różę, założycielkę i ideolożkę tej partii, zrobi się na perłowo. Nic takiego się nie stało. Ulicą Perłową w Gliwicach stała się ul. Filipa Sieronia – górnika, komunisty, antyfaszysty, więźnia politycznego, konspiratora, pierwszego prezesa „Górnika Zabrze".

Różę Luksemburg pozostawiono w spokoju. Ten spokój nie dawał spokoju Krystynie Sowie – gliwickiej radnej, przewodniczącej Rady Dzielnicy Łabędy, w której wiszą tabliczki z Różą Luksemburg. 19 stycznia 2021 r. radna skierowała pytanie do naczelnika wydziału geodezji i kartografii: **„Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, czy Wojewoda Śląski zamierza zmienić nazwę ulicy Róży Luksemburg na inną?".** Odpowiedź nadeszła 6 dni później: **„Wydział Geodezji i Kartografii Urzędu Miejskiego w Gliwicach w odpowiedzi na Pani zapytanie dotyczące zmiany przez Wojewodę Śląskiego nazwy ulicy Róży Luksemburg uprzejmie informuje, że z prowadzonej korespondencji ze Śląskim Urzędem Wojewódzkim w Katowicach – Wydziałem Nadzoru Prawnego wynika, iż Wojewoda Śląski uznał, że w świetle zgromadzonych dowodów nazwy zarówno ul. Róży Luksemburg, jak i ul. Tadeusza Gruszczyńskiego** [pierwszy powojenny wiceprezydent Gliwic, który zginął, idąc z pomocą gwałconej przez radzieckiego żołnierza kobiecie – przyp. K.] **nie naruszają przepisu art. 1 ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki (tekst jedn. Dz.U. z 2018 r., poz. 1103), i odstąpił od wydania zarządzeń zastępczych w tym zakresie".**

Róży Luksemburg nie da się wyrugować z przestrzeni publicznej, o czym przekonuje nowo otwarta galeria „Dziedzictwo" w muzeum Polin.

Umieszczono ją wśród 26 szczególnie ważnych i wybitnych postaci świata polskich Żydów, w tym Singera, Schulza, Tuwima, Rubinsteina, Zamenhofa, Korczaka, Ben Guriona.

K.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl d7f6691ae6

Głódź II

Franciszek wciska nam ciemnotę.

Długo i z zapartym tchem oczekiwali obserwatorzy polityki kadrowej Kościoła kat. w Polsce nominacji nowego metropolity gdańskiego. Gdańsk to jedna z najbardziej prestiżowych stolic biskupich, więc chętnych na stanowisko nie brakowało. A jednak od sierpnia zeszłego roku gdański tron pozostawał pusty, a archidiecezją tymczasowo administrował bepe Jacek Jezierski z Elbląga. O tym, że Watykan w sprawach nominacji potrafi działać szybko, może świadczyć niedawny przykład z Radomia: 4 stycznia bepe Henryk Tomasik ukończył 75 lat, w związku z czym musiał złożyć rezygnację z urzędu ordynariusza. Tak też zrobił, a tego samego dnia ogłoszono, że nowym biskupem został Marek Solarczyk, dotychczasowy biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej. O tym zaś, że była to nominacja z góry przewidziana, może świadczyć fakt, że 26 listopada 2020 r. papież mianował nowego biskupa pomocniczego w Warszawie-Pradze – Jacka Grzybowskiego.

Symbol pychy

Z Gdańskiem było inaczej. Wróbelki ćwierkają, że ci, co chcieli tę posadę, nie byli akceptowani przez Watykan. Ci zaś, których wyznaczano, nie godzili się. Nic dziwnego, nie będzie to lekki kawałek chleba, biorąc pod uwagę spuściznę po poprzedniku. Po półrocznym okresie oczekiwania 2 marca wydano komunikat, że nowym metropolitą gdańskim został abepe Tadeusz Wojda, dotychczasowy arcybiskup białostocki. Przychodzi na miejsce Sławoja Leszka Głódzia, najsłynniejszego bodaj polskiego hierarchy, który przez lata na zmianę wkurwiał i bawił opinię publiczną. Symbol biskupiej pychy, bohater alkoholowych anegdot. Jego nazwisko pojawiło się w aferach seksualnych i finansowych purpuratów. Dawny biskup polowy Wojska Polskiego, wielbiciel luksusu, lew salonowy, obrońca prałata Jankowskiego i przyjaciel tatki Tadeusza Rydzyka. Ponad dekadę rządził archidiecezją gdańską w stylu, który miał niewielu zwolenników. Pod koniec rządów, w 2019 r., szesnastu księży z archidiecezji wysłało do nuncjusza apostolskiego (papieskiego ambasadora) list w sprawie swojego szefa. Zarzucali w nim, że dwojga imion Głódź ma w zwyczaju poniżać podwładnych, używając słów godnych prezesa Orlenu. Kolejny zarzut to wymuszanie na księżach „wyrazów wdzięczności" za przewodniczenie uroczystościom i nominacje na lepsze parafie. Trochę się tego uzbierało, ale „Flaszka" utrzymał się na stołku do emerytury. Wraz z jego odejściem pojawiła się nadzieja na dobrą zmianę.

Symbol marketingu

Wszak polityka kadrowa papieża Franciszka jest tak nowatorska i odmienna od dotychczasowych. Zamiast windować kurialnych urzędasów i seminaryjnych profesorków papież z Argentyny osadza na biskupich tronach pobożnych duszpasterzy, zwykłych proboszczów. Takich, co – jak poetycko ujmuje to Franciszek – pachną owcami. Taka jest teoria. W praktyce wygląda to tak, że gdy jakiś przydupas biskupa ma widoki na awans, wysyła się go na jakiś czas na parafię. Potem można propagandowo ogłosić, że w fiolety poszedł „zwykły proboszcz".

Ale nawet takich zabiegów nie uczyniono w przypadku nowego metropolity gdańskiego. Jest on spadochroniarzem z Watykanu, który prosto z Kurii Rzymskiej przyleciał w roku 2017 do Białegostoku, aby objąć tam posadę metropolity. To rzadki rodzaj kariery, gdy szeregowy ksiądz od razu zostaje arcybiskupem. Poszedł jak burza i nie zwalnia tempa. Wojda urodził się w 1957 r. na Kielecczyźnie. Jest pallotynem, czyli członkiem tego samego zgromadzenia zakonnego co np. abepe Henryk Hoser, emerytowany biskup warszawsko-praski. Hoser był też jednym z udzielających święceń Wojdzie w archikatedrze białostockiej. Większość księżowskiej kariery spędził w Rzymie, gdzie od 2007 r. był pracownikiem Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów – watykańskiego urzędu zajmującego się misjami. A potem z Rzymu hyc do Polski, od razu na prestiżową fuchę. Bez znajomości polskich realiów, które od 1990 r., gdy wyjeżdżał z kraju, trochę się zmieniły. Białystok był trampoliną do Gdańska. Pomorze to jednak nie Podlasie, perspektywy większe, elita zacniejsza, diecezja bogatsza. Muzeów i turystów jak psów, władza się często pokazuje przy okazji upamiętnienia wydarzeń historycznych. Tu Wałęsa na mszę przyjdzie, tam prezydent dłoń uściśnie. Bursztynowe ołtarze i precjoza przyprawiają o zawrót głowy. Niewątpliwie nowy metropolita odbija sobie te kilka lat na prowincji.

Rys. TOMASZ WIATER

Symbol ciemnoty

Wojda nie daje żadnej nadziei na zmianę, na pewno nie w sferze ideologicznej. Kolega Hosera nie może teraz przecież nagle zacząć przemawiać ludzkim głosem. Mówieniu głosem Hosera i Głódzia nieraz już dał świadectwo. O Marszu Równości w Białymstoku pisał w odezwie do wiernych (2019 r.), że **„sprzyja dyskryminacji innych, szydzi z wiary i deprawuje najmłodszych"** oraz że **„jest to inicjatywa obca naszej podlaskiej ziemi i społeczności, która jest mocno zakorzeniona w Bogu, zatroskana o dobro własnego społeczeństwa, a zwłaszcza dzieci".**

Linia programowa nowego pana na gdańskich włościach nie będzie się więc niczym różnić od linii Głódzia.

Przypomnijmy, że gdański emeryt Sławoj Leszek wywodzi się właśnie z Podlasia, gdzie – jak zapewniał – osiadł na emeryturze. W Białymstoku został wyświęcony na księdza przez ówczesnego biskupa Henryka Gulbinowicza, późniejszego kardynała i molestatora, zmarłego niedawno w niesławie. Kościół lubi podkreślać przywiązanie do tradycji i ciągłość w nauczaniu oraz nominacjach. Ta ciągłość niewątpliwie została zachowana i abepe Wojda będzie godnie kontynuował dzieło poprzednika.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Kilka tygodni temu w Polsce miały miejsce tzw.* ***strajki kobiet,*** *które domagały się zalegalizowania zabijania poczętych dzieci. Wśród protestujących znalazły się również dzieci i młodzież. Młodzież lubi być przeciwko i walczyć o jakąś sprawę, która stanowi przedmiot walki ze strony panującej władzy. Młodzież lubi być w opozycji niezależnie od tego, czy to ma sens, czy też nie. Z drugiej strony mogą to być wnuki lub* ***prawnuki środowisk socjalistyczno-komunistycznych,*** *które przejęły wartości od swoich dziadków, a teraz próbują przejąć i urządzić świat bez Boga i praw osobowych.*

prof. Piotr Jaroszyński, Telewizja Trwam, 22 lutego

■ *Współczesnym* ***feministkom i homoseksualistom*** *wydaje się, że walczą z Kościołem, by zrealizować własne cele, a więc uzyskać legalnych możliwości [tak w oryginale – przyp. W.K.] mordowania dzieci nienarodzonych czy zawierania cywilnych umów nazywanych małżeństwem. W istocie młodzi Polacy, którzy napadają dziś na świątynie, są jednak tylko przejściowym, by nie rzec efemerycznym narzędziem w rękach* ***Rewolucji.*** *Rewolucji, która toczy z Kościołem katolickim wojnę nie po to, by osiągnąć ten czy inny cel taktyczny jak aborcja i zniszczenie małżeństwa, ale po to, by zrealizować swoje strategiczne dążenie: całkowite zdławienie Kościoła i wyeliminowanie z życia publicznego jakichkolwiek odniesień do Boga. Tak, by społeczeństwo i państwo ukształtowane były wyłącznie w ramach programowo ateistycznego i egalitarnego (nie)porządku. W swojej istocie to* ***czysty satanizm.***

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 25 lutego

■ *W ostatnim czasie dochodzi do* ***ataków uderzających w Kościół,*** *w tym w Radio Maryja oraz polski episkopat. Te ataki robią wrażenie gigantycznych. (…) Nie lekceważę sił tego ataku. On ma olbrzymie zaplecze finansowe i międzynarodowe. Był od dawna przygotowywany, ale wszyscy, którzy pamiętają początki* ***okupacji sowieckiej,*** *wiedzą, że ówczesne ataki były nie mniej zagrażające Kościołowi i naszej tożsamości, nie mniej brutalne, ale także wprost uderzające w życie duchowieństwa, polskich patriotów, w istnienie Kościoła.*

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 26 lutego

■ *One mają nas obezwładnić i sprawić, żebyśmy nie byli zdolni zorganizować się i przeciwstawić tym atakom. Mają także sprawić, byśmy nie byli zdolni budować naszego życia w oparciu o wartości chrześcijańskie, narodowe i patriotyczne. Musimy stworzyć wspólny* ***front ponadpartyjny,*** *który będzie dotykał przede wszystkim zaatakowanych wartości i będzie pokazywał siłę narodu polskiego.*

dalej Macierewicz

■ ***Na Zachodzie*** *już prawie wszędzie wygrała* ***cywilizacja śmierci,*** *a w Polsce dalej są jeszcze ludzie, którzy upominają się o cywilizację życia. To jest coś, co ciągle przeszkadza. W związku z tym próbują wywrzeć presję i nawet zaczynają grozić (…). O to obywają się debaty na temat Polski w Parlamencie Europejskim. Nie mogą przeżyć tego, że jest miejsce w Europie, gdzie ludzie nie chcą zastępować Boga, gdzie każde życie ma taką samą wartość, gdzie są pokora i wiara w to, że człowiek nie może wiedzieć wszystkiego, bo wiedza jest zarezerwowana tylko dla Boga.*

Patryk Jaki, Radio Maryja, 25 lutego

■ *Pojawiła się fala* ***rewolucji kulturowej*** *– tęczowa flaga, tęczowe marsze, wulgarne strajki. To wszystko ogarnia coraz większą masę młodzieży. Ścierają się tutaj dwie Polski. Jedna patriotyczna, tradycyjna, przywiązana do ojczyzny i Boga, a druga rewolucyjna. Jak to się rozstrzygnie? W przestrzeni świata Zachodu* ***zostaliśmy sami.***

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 27 lutego

■ ***Lewica*** *zdominowała myślenie o świecie, a myślenie jest takie, że oni* ***chcą nieładu,*** *wyemancypowania się od wszystkiego, chcą wprowadzenia dyktatury emancypacji. Polega to na tym, że teoretycznie chodzi o wolność, ale w praktyce to i tak się musi skończyć zniewoleniem, bo oni chcą się wyemancypować od wszystkiego.*

dalej Jaki

■ *Kultura współczesnego świata Zachodu jest ateistyczna. My jako dorośli Polacy musimy* ***pomóc tej młodzieży,*** *która jeszcze w części fascynuje się tradycją żołnierzy niezłomnych, ażeby wzbudzić w nich patriotyzm, ugruntować i nadać mu realne kształty we współczesności.*

dalej Ryba

■ *Po dojściu do władzy w Niemczech w 1933 r. Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników* ***(NSDAP)*** *rozpoczęła się odgórna kampania na rzecz skłaniania działaczy i członków partii do odchodzenia od Kościoła. (…)* ***Ruch apostazji*** *przybrał w Niemczech na sile (…). Nie zrównuję III Rzeszy niemieckiej z obecną Polską, ale decyzje podejmowane w sferze ducha – wcześniej lub później – odbijają się na sferze kultury, zachowań społecznych, a ostatecznie także w materii politycznej.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 27 lutego

■ *Kościoły płoną na Zachodzie, kościoły zaczynają płonąć także w Polsce. Tak będzie, bo rewolucyjna propaganda dociera dzisiaj do Polaków najrozmaitszymi, niezwykle atrakcyjnymi kanałami. (…)* ***Sowiecki diabeł*** *nie ukrywał swoich kłów drapieżcy. Po 1989 r. wojnę z katolickością naszego narodu prowadzi się za pomocą zupełnie odmiennych środków; kły zostały spiłowane. Rewolucja zmieniła tylko nośniki swoich diabolicznych idei – z zadających ból na sprawiające przyjemność, na* ***Netfliksa.***

dalej Chmielewski

■ *Polska już wielokrotnie cierpiała z tego powodu, że broniła wartości, a historia przyznawała nam rację. Uważam, że* ***Polska*** *nie powinna brać udziału w wyścigu na tzw. nowoczesność, tylko powinna bronić zasad, powinna bronić wartości,* ***powinna bronić chrześcijaństwa.***

Jaki

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl d7f6691ae6

1. 60-letni mieszkaniec Mexico City imieniem Juan przyszedł w niedzielę do kościoła Jezusa Kapłana, padł na kolana przed wejściem, przeczołgał się – nadal na kolanach – przed główny ołtarz, po czym padł trupem. Proboszcz Sajid Lozano natychmiast przemianował cotygodniową popołudniową mszę na mszę żałobną za Juana, którego zwłoki nadal leżały na posadzce – zgodnie z meksykańskim prawem niepozwalającym na przeniesienie ciała przed przybyciem koronera i prokuratora. Niecodzienne okoliczności mszy zgromadziły sporą publiczność – donosi z radością organ diecezji, magazyn „Desde la Fe", dodając, że „na znak szacunku ciało Juana przykryto białym prześcieradłem przyniesionym przez jednego z wiernych, a u jego stóp postawiono świecę". Jeśli tak, to wszystko w porządku…

2. Szkocki biskup John Keenan, ordynariusz diecezji Paisley, wzywa rodziców do poświęcenia dzieci. Ale nie tak radykalnego jak w przypadku Abrahama i Izaaka: poświęcenie ma się odbywać poprzez książkę „Konsekracja dziecka: do Jezusa przez Maryję drogą św. Teresy, Małego Kwiatka" i polega na codziennej modlitwie przez 33 dni, zakończonej dziewięcioma dniami codziennego odmawiania różańca z biskupem Keenanem przez Facebook. „Dołączyli do nas również uczestnicy ze Stanów Zjednoczonych, Nigerii, Irlandii, Polski, Kenii, Ugandy i Etiopii" – raduje się biskup, dodając: „Pokornie wzywam pasterzy, aby rozważyli prowadzenie swojej trzody w tej konsekracji. Przed nami wielkie żniwa". W jakże wzniosły sposób katoliccy purpuraci potrafią powiedzieć: „Taca, misiu, taca".

3. Nasz ulubiony pastor Perry Stone, znany z daru jednoczesnego czytania SMS-ów i mówienia językami, których nikt nie zna („Karamosza radanda rabasza karabamanda de diasa o ratata ratata la mohosza kaja"), podzielił się z wiernymi podnoszącą na duchu historią o tym, jak był terroryzowany jako dziecko w szkole. Przez dużych silnych łobuzów. Jeden rzucił nim o szafkę i właśnie zabierał się do obstukania mu ryła, gdy Perry rzekł do niego: „Napominam cię w imię Jezusa! Powstrzymuję cię w imię Jezusa!". Dzień później łobuz pojawił się w szkole o kulach i z gipsem na obu nogach. „Rzuciłeś na mnie klątwę" – zarzucił Perry'emu. Okazało się, że gdy mijał dom przyszłego pastora, wykonał w jego kierunku nieprzyzwoity gest, a zaraz za rogiem rozbił się na motocyklu i złamał obydwa kolana. Alleluja! Chwalmy Pana!

4. Na terenie państwa watykańskiego znajduje się preseminarium Piusa X, gdzie zamieszkują chłopcy w wieku 12–18 lat, którzy służą do mszy papieskich w bazylice św. Piotra. Zgadnijcie, co mogło z tego wyniknąć. Dla ułatwienia dodamy, że oskarżeni w tej sprawie są były student preseminarium – obecnie ksiądz – Gabriele Martinelli i były rektor szkoły ks. Enrico Radice: pierwszy o wykorzystywanie seksualne młodszych uczniów, drugi o utrudnianie dochodzenia w tej sprawie. Zeznający w procesie świadkowie twierdzą też, że zarzuty były znane kardynałowi Angelo Comastriemu, archiprezbiterowi bazyliki św. Piotra, który odrzucił je jako „fałszywe i oszczercze" i zablokował próby usunięcia rektora Radicego. Martinelli twierdzi, że jego oskarżyciele chcą „uderzyć w seminarium", a Radice zarzuca ofiarom, że kieruje nimi „interes ekonomiczny".

5. Mimo iż organizacja o ambitnej nazwie „Milion mam" ma tylko 4186 obserwujących na Twitterze, jej czujność nie słabnie. Ostatnio wyśledziła pedalską agendę w alfabecie śpiewanym przez niebieskiego pieska na kanale Nickelodeon, gdzie litera „P" była nie tylko tęczowa, ale także, o zgrozo, ilustrowana słowem „pride" („duma"), kojarzącym się z angielską nazwą Parad Równości. „Ta sieć nadal indoktrynuje dzieci, wystawiając je na kontakt ze stylem życia LGBTQ i przedstawiając go jako normalny" – ogłosiła mama Monica Cole. „Ta naszpikowana gejowską dumą piosenka jasno pokazuje, że Nickelodeon ma program LGBTQ, który narzuca naprawdę młodej publiczności". Jest dość prawdopodobne, że 3-latki, widząc tęczę, nie myślą o sodomitach, ale mamusie na pewno.

6. Ks. Jose Carlos Pedrini został usunięty ze stanowiska proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jundiai w Brazylii za odprawienie wspólnego nabożeństwa z pastorem protestanckim. Biskup Vicente Costa sądzi wprawdzie, że „o. Pedrini, znany ze swego oddania i hojności, zwłaszcza wobec ubogich i migrantów, nie działał w złej wierze" i „podstawą jego działań może być niewystarczające zrozumienie inicjatyw związanych z zawsze godnym pochwały dialogiem ekumenicznym", ale nie zmienia to faktu, że ksiądz katolicki nie może występować razem „z duszpasterzami wspólnot kościelnych pozbawionymi sukcesji apostolskiej i nieuznającymi sakramentalnej godności święceń kapłańskich". Od czasów inkwizycji wiadomo, że dla papistów „dialog ekumeniczny" oznacza nawracanie innych na jedynie prawdziwą wiarę.

7. Tragiczny koniec heroicznej kampanii, prowadzonej przez niejaką Lynn King, która od 1993 r. usiłowała uniemożliwić mężowi rozwód, lecz bynajmniej nie z miłości czy złośliwości. Lynn należy do Kościoła zielonoświątkowego i uważa, że skoro Bóg ją złączył z mężem Henrym, to państwo nie ma prawa go od niej uwolnić. Ostatnio wytoczyła proces stanowi Nowy Jork, którego prawo przewiduje rozwód w przypadku nieodwracalnego rozkładu więzi, co uznała za zamach na jej konstytucyjnie gwarantowaną wolność religijną. Bezduszny sędzia pouczył ją, że konstytucja nie gwarantuje jej prawa do „pozostawania w związku małżeńskim z inną osobą wbrew jej woli", a „stwierdzenie, że Henry King musi pozostać w związku małżeńskim wbrew swojej woli z powodu przekonań religijnych Lynn King, przeczyłoby wszelkiej logice i rozsądkowi". Słyszysz i nie grzmisz?

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Seksmisja

Ekspertami od seksu i w dziedzinie „wychowanie do życia w rodzinie" są katecheci/księża niemający bladego pojęcia, o czym mówią. Ich „naukowe" przemyślenia i wypowiedzi rzucają na kolana. Np. zdaniem kraśniczanki, utytułowanej profesurą KUL i doktorską habilitacją, MEN-owskiej „ekspertki" ds. życia w rodzinie – dzieci o seksie nie powinny nic wiedzieć. W dodatku powinny niemyte śmierdzieć! I na dodatek narażać się na różnego rodzaju infekcje. Zdaniem tej osobniczki – przypominam: to ekspert MEN (!) – nie należy myć intymnych części ciała. Tak funkcjonuje nauka w podobno światłym społeczeństwie?! W tym zakłamanym klechistanie katecheta zamiast uczyć o religiach usiłuje obrzydzić seksualność człowieka, zaś klecha posuwa uczennicę, nieświadomą tego, co on robi! Wmawiając dziecku, że „to jest taka tradycja przed pierwszą komunią"! A osobniczka z tytułem profesorskim wygłasza takie bzdety, iż nie sposób tego słuchać.

Uwaga: nie mylcie tej osobniczki z polską wokalistką jazzową – zbieżność imienia i nazwiska zupełnie przypadkowa.

Zatem zamiast przedmiotu „wychowanie seksualne" dzieci powinny uświadamiać się na własną rękę oraz dowiadywać się o seksie z erotycznych portali i pornofilmów lub z autopsji? Pamiętacie z okresu minionyzmu piosenkę kabaretu Tey „Chata wolna": „Stachu! Stachu! Jak to się robi…?".

Już od dawna obniżył się wiek inicjacji seksualnej. Brak wiedzy o fizjologii człowieka, w tym o seksie, już skutkuje ciążami wśród 13–15-letnich uczennic, a nawet młodszych. Efektami braku takiej edukacji są niechciane wczesne małżeństwa, niechciane dzieci. Na 10 małżeństw z musu w ciągu czterech, pięciu lat rozwodzi się 9. Azaliż efektem braku wychowania seksualnego w domu czy w szkole nie jest przypadkiem syndrom Marty Lechowny?

Ergo akceptujmy w tym ciemnogrodzie to, że dzieci będą rodzić dzieci, najlepiej z wadami rozwoju. Dopuszczajmy, aby dzieci były wykorzystywane przez przedstawicieli tej grupy społecznej, która ma najmniej do powiedzenia w sprawach kontaktów damsko-męskich, ale ich nie unika – wbrew nałożonemu celibatowi. Pozwalajmy na rozwój seksbiznesu w postaci tysięcy portali porno i randkowych. Zabraniajmy aborcji, szczególnie gdy ciąża była wynikiem gwałtu. Aborcje zejdą do podziemia i będą je wykonywały po wsiach szydełkiem „babki" – jak za króla Ćwieczka. Aliści najwięcej do powiedzenia na ten temat mają samce, które nie poczuwają się do odpowiedzialności za ciążę. I starcy w infułach, którzy na temat seksu wiedzą wszystko, albowiem wiedza ta została im nadana przez nieistniejących: starca, młodzieńca i gołębicę. Widocznie id autem Dei consilium.

Bartek Majeran

„Widzę to Czarnekowato"

W artykule opublikowanym w „NIE" nr 8/2021 Agnieszka Wołk-Łaniewska stwierdza, że znane z krytycznych wypowiedzi wobec Kościoła osoby duchowne jak ks. Sowa, prof. Kobyliński czy o. Mogielski nie powinny tak mocno być lansowane w mediach, jak to ma obecnie miejsce. A to dlatego, że wbrew pozorom nie osłabiają one swoimi wypowiedziami Kościoła, a wręcz przeciwnie – w ostatecznym rachunku pomagają mu przetrwać obecny kryzys ze wszystkimi tego konsekwencjami.

W pierwszym odruchu teza ta jako zdeklarowanemu ateiście bardzo przypadła mi do gustu.

Gdy jednak głębiej się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że sprawa nie jest tak prosta i oczywista. Mimo postępującej laicyzacji znacząca część Polaków nie wyobraża sobie życia bez Kościoła i w tej sytuacji pojawia się problem, jak uświadomić tym ludziom, że ufają i pokładają swoje nadzieje w instytucji totalnie zdegenerowanej, która nie ma absolutnie nic wspólnego z przesłaniem ewangelii. Politycy związani z lewicą jak choćby Joanna Scheuring-Wielgus czy Robert Biedroń – z pełnym szacunkiem do nich – nie mają najmniejszych szans, aby uświadomić tym ludziom ich życiowy błąd. Ale Tomasz Terlikowski już tak. Czy choćby ks. prof. Alfred Wierzbicki, który moim zdaniem ostatnio błysnął w TVN w związku ze sprawą Andrzeja Dymera.

Zaryzykowałbym w związku z tym tezę, że szybko spadające zaufanie do Kościoła jest jednak w jakimś stopniu efektem działania tego typu duchownych czy katolickich publicystów.

Jeśli efektem ich działań byłby Kościół bez Jędraszewskich, Dzięgów, Głódziów, Dziwiszów czy Rydzyków, to mimo wszystko byłby to jednak krok naprzód. I już choćby z tego względu media powinny być szeroko otwarte dla buntujących się przeciwko obecnemu Kościołowi duchownych czy publicystów katolickich.

I jeszcze jedna sprawa. Jako emeryt mam sporo czasu, który poświęcam przede wszystkim na oglądanie publicystyki w telewizji. Być może jestem w błędzie, ale zauważyłem, że Polsat nie przywiązuje większej wagi do przedstawiania takich czy innych patologii kościelnych i dlatego od pewnego czasu w wyborze kanałów preferuję przede wszystkim TVN. Jeśli takich telewidzów jak ja jest więcej, to z czysto komercyjnych względów Polsat powinien z tego wyciągnąć stosowne wnioski.

Zefir

„Myśl młoda blaski promiennymi"

W ostatnim numerze waszego tygodnika w tekście dotyczącym konwencji młodzieżówek zostałam nazwana „działaczką młodzieżówki Razem", co jest zwykłą nieprawdą. Jestem działaczką Czerwonej Młodzieży Polskiej Partii Socjalistycznej. W załączniku wysyłam nawet swoje zdjęcie z tej konwencji, gdzie za mną jak wół stoi nazwa mojej organizacji. Bardzo prosiłabym o sprostowanie tej informacji. Jest to dla mnie szczególnie ważne, ponieważ nasza organizacja jest notorycznie i z premedytacją pomijana przez liberalne media pokroju „Gazety Wyborczej". Identyczną pomyłkę popełniła posłanka Daria Gosek-Popiołek. Nie wiem, dlaczego jestem siłą przenoszona do organizacji, w której nie działam, ale mi się to zupełnie nie podoba.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

Matylda Szpila, członkini Zarządu Czerwonej Młodzieży PPS, redaktorka naczelna Biura Prasowego Czerwonej Młodzieży PPS

Od autorki publikacji i od redakcji: Przepraszamy Panią, Czerwoną Młodzież PPS, jej zarząd i biuro prasowe.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

Agnieszka Wołk-Łaniewska, redakcja tygodnika „NIE"

REKLAMA

eprasa.pl d7f6691ae6

Katolika goń, goń, goń

Kaja Godek żywcem przypiekana memami.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

W sieci krąży następujący żart: łechtaczka ma ok. 8000 zakończeń nerwowych, a nadal nie jest tak wrażliwa jak polski katolik. Coś w tym jest. Wrażliwość wiernych Kościoła kat. nad Wisłą jest legendarna i prawnie umocowana. Głośny artykuł 196 kodeksu karnego głosi: **„Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.**

Katolicy, gdyby Państwo nie wiedzieli, stanowią grupę uciskaną w Polsce. Boją się chodzić po ulicach, a jeszcze bardziej obawiają się wejść do internetu. Panująca tam wolność słowa oraz niedosyt cenzury sprawiają, że wierzący obywatel buszujący w sieci i szukający ubogacających duchowo treści co i rusz trafia na bluźnierstwa przeciwko Bogu, Matce Boskiej i wszystkim świętym. Nie pomaga modlitwa przed wejściem do internetu za wstawiennictwem św. Izydora ani obsypywanie klawiatury solą egzorcyzmowaną czy też mycie monitora wodą święconą.

Zwróciła uwagę na tę dramatyczną sytuację nieustraszona Kaja Godek, oburzając się na wyrok uniewinniający aktywistki, które ozdobiły (w języku Godek: sprofanowały) wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej tęczą. Sąd pierwszej instancji – twierdzi Godek – **„przyzwolił na lewacką agresję na Boga i Jego Matkę oraz na katolików”. „Katolicy są najbardziej dyskryminowaną grupą społeczną, a sądy Rzeczypospolitej Polskiej powinny chronić ich przed przemocą, także ze strony aktywistów LGBT”** – diagnozuje działaczka antyaborcyjna.

Piekło katolików

A może to my jesteśmy tak zepsuci, nieczuli i zacietrzewieni, że nie widzimy, iż za oknem odbywają się dantejskie sceny? Może wystarczy wyściubić nos zza tygodnika „NIE”, aby zobaczyć, że księża pedofile i przestępcy innych branż to kropla w morzu kapłanów męczenników? Że szeregowym katolikom zrywa się krzyże z szyi w miejscach pracy, a gdy ktoś doniesie, że ten i ten co niedziela jest widziany w kościele, to wylatuje z roboty? Warto się wsłuchać i pochylić z troską nad głosem drugiej strony, oddać głos gnębionym i poniżanym.

Spektrum i skalę prześladowań, z jakimi na co dzień borykają się katolicy w Polsce, widzi i opisuje Laboratorium Wolności Religijnej – projekt Fundacji „Pro Futuro Theologiae”, finansowanej z Funduszu Sprawiedliwości. Jest to fundusz celowy Ministerstwa Sprawiedliwości ukierunkowany na pomoc **„osobom pokrzywdzonym i świadkom, przeciwdziałanie przestępczości oraz pomoc postpenitencjarną”** (za stroną internetową funduszu). Źle się musi dziać w państwie polskim, skoro ministerialne fundusze kierowane są na projekty tropiące akty agresji wobec grupy wyznaniowej stanowiącej – według wszelkich statystyk – w Polsce większość. Mamy więc niechybnie do czynienia z terrorystyczną działalnością agresywnej mniejszości, dążącej do obalenia chrześcijańskiego ładu w Polsce, nieprzebierającej w środkach. Bo przecież

ministerstwo pod wodzą Zbigniewa Ziobry nie robi nas chyba w konia, sponsorując katolickich fundamentalistów robiących z igły widły?

Aby to sprawdzić, warto sięgnąć do raportu Laboratorium Wolności Religijnej za rok 2020. Autorzy już na wstępie upewniają czytelnika o powadze problemu. **„Konstytucja RP w art. 53 deklaruje prawo do wolności sumienia i religii, mimo to na terenie Polski odnotowuje się różne formy ataków na osoby wierzące, miejsca kultu i symbole wyznaniowe powodowane ich przynależnością religijną”** – na wejściu wyciągają z rękawa asa, jakim jest powołanie się na konstytucję. W ten sposób zatykają mordy wszelkim Komitetom Obrony Demokracji, które wymachują książeczką z ustawą zasadniczą w celu obrony interesów wrogich Polsce sił.

Rabuś bluźnierca

Autorom raportu udało się w ciągu roku odnotować 280 przypadków naruszeń prawa do wolności religijnej w Polsce, które podzielili na 7 kategorii.

Pierwszym, budzącym grozę rodzajem prześladowań, są fizyczne ataki na osoby wierzące (duchownych i świeckich). Kategoria ta obejmuje **„zachowania bezpośrednio godzące w najwyższe dobra: życie lub zdrowie człowieka, o ile towarzyszy im kontekst religijny (duchowni, uczestnicy nabożeństw) i pobudki antyreligijne są ewidentne”.** Autorzy jednak w odnośniku uzupełniają: **„Uwzględniamy także przypadki rabunków nieposiadających motywacji religijnej, jednak wyłącznie w sytuacji, gdy częstotliwość ataków jest tak duża, że tego typu rabunki zaczynają w danych okolicznościach powodować strach przed swobodnym realizowaniem potrzeb religijnych”.** Ktoś złośliwy mógłby uznać w takim razie, że ataki na listonoszy są przejawami pocztofobii, a rabowanie konwojentów to akt agresji przeciwko sieciom handlowym. I czemuż to zorientowani w realiach złodzieje akurat księży kojarzą z grubymi pieniędzmi? A to, że w tym fachu sporo się klnie, to nie powód, żeby od razu nazywać rabusia bluźniercą.

Kolejne kategorie to niszczenie i znieważanie miejsc kultu i symboli religijnych (tutaj łapie się tęczowa Maryja), ograniczanie publicznego wyznawania wiary, dyskryminacja ze względu na przekonania religijne i nawoływanie do nienawiści na tle wyznaniowym albo znieważanie grupy ludności lub jakiejś osoby z powodu jej przynależności wyznaniowej. Trochę to brzmi jak kalka z jakiegoś lewackiego podręcznika do tolerancji, ale cóż poradzić, że genderyści zawładnęli językiem antydyskryminacyjnym. Katolicy jako – co ma udowodnić raport – najbardziej prześladowana większość w Polsce muszą ten słownik odzyskać i opanować.

Urban, Reagan i Wojtyła

Autorzy przyznają skromnie, że **„raport nie zawiera wszystkich aktów naruszeń prawa do wolności religijnej w Polsce w 2020 roku, lecz jedynie wskazuje na skalę problemu”.** Powiedzmy to jasno: prawie 300 aktów agresji wobec wyznawców Chrystusa stawia nas obok państw islamskich, gdzie muzułmanie prześladują niewiernych. Czymże jednak jest obcięcie głowy wobec np. opisanej w raporcie kradzieży figurki św. Franciszka z Fatimy z kościoła pw. św. Bartłomieja Apostoła w Bieruniu na Śląsku lub rozprowadzania ulotek proaborcyjnych w kościele pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Bydgoszczy? Czym grożenie śmiercią i konieczność ucieczki z własnego kraju wobec zbezczeszczenia pomnika Jana Pawła II w Dębicy czy krzyża na Giewoncie – poprzez ozdobienie ich tęczowymi elementami?

Uwzięli się bluźniercy szczególnie na największego z Polaków. Jego pomniki oraz inne poświęcone jego pamięci miejsca są jednym z najczęstszych celów obieranych przez terrorystów spod sztandaru czerwonej błyskawicy. Być może ta otumaniona młodzież, zmuszona do lektury dzieł Karola Wojtyły i korzystająca z jego dorobku na lekcjach od przedsiębiorczości po wychowanie fizyczne, za jakiś czas zreflektuje się i postawi papieżowi jeszcze kilka pomników, których ciągle jest w Polsce tak mało.

Budzi odrazę, godzi jednocześnie w uczucia katolickie i prawicowe fakt, że wandale sprofanowali pomnik polskiego papieża spacerującego z Reaganem w Gdańsku. Wojtyła nie ucierpiał, ale pomazany sprayem Reagan to też najwyraźniej przedmiot kultu religijnego w Polsce.

Włos jeży się na głowie, serce kraje i nóż w kieszeni otwiera jednocześnie, gdy się czyta, jak radny w Trzciance albo aktywista LGBT parodiują w internecie mszę albo jacyś gnoje śpiewają parodię psalmu 23, wyjąc: **„Oprócz aborcji nie brak mi niczego”.**

W sieci profanacji

Nic to wszystko jednak przy tym, co gówniarzeria wyprawia w internecie. Zmawiają się tam na protesty i demolki kościołów, zamieszczają obrazki godzące w najgłębsze uczucia. Za nic mają szacunek do eminencji, nonszalancko nakazując im wypierdalać. Prześcigają się w pomysłach graficznego i słownego uwłaczania Kościołowi i jego pasterzom.

Dużo ma Pan Bóg cierpliwości, pozwalając Margot stylizować się na Najświętszą Panienkę i środkowym palcem pozdrawiać Polskę. Widzi Bóg – i nie grzmi. Wyobraźcie sobie, co czuje katolik, gdy wchodzi na Facebooka, a jego oczom ukazuje się grafika zastrzelonego księdza pedofila i małego kusiciela z pistoletem w dłoni. Nie dość że uwiódł biednego kapłana, to potem go zabił (grafikę tę zakwalifikowano w raporcie jako nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych albo znieważanie grupy ludności lub jakiejś osoby z powodu jej przynależności wyznaniowej).

Nie wiem jak wy, ale ja momentami, czytając ten raport, naprawdę współczułem katolikom. Niekoniecznie z powodów, które podsuwa Ministerstwo Sprawiedliwości. W jednym się jednak z Laboratorium Wolności Religijnej zgadzam: katolicy to ludzie specjalnej troski. Odpowiedzialne rządy powinny jednak takich ludzi leczyć, a nie ich w szaleństwie utwierdzać.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Adam Nergal Darski, muzyk znanego na świecie polskiego zespołu metalowego Behemot, uruchomił zbiórkę funduszy na powołanie organizacji walczącej z cenzurą. Nazwał ją Ordo Blastemia. Znaczy to mniej więcej tyle co „porządek bluźnierstwa”. Nazwa nawiązuje do ultrakatolickiego, mającego coraz większe wpływy w instytucjach państwowych, wpływającego na porządek prawny stowarzyszenia Ordo Iuris, które wystąpiło z oskarżeniem Nergala o naruszenie uczuć religijnych. Muzyk zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie obrazu Matki Boskiej, na którym postawił stopę. Wyrokiem nakazowym sąd skazał go na 15 tys. zł grzywny.

✚ Kasę zbiera także ks. prof. Tadeusz Guz, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i komentator Radia Maryja. Guz chce zbudować koło Biłgoraja kompleks filozoficzno-religijny o nazwie Ateny Roztocza. Prof. Guz zasłynął nie tak dawno stwierdzeniem, że „kapłan ma konsekrowane dłonie”, w związku z czym nie może nikogo zakazić koronawirusem. Zakaz masowego gromadzenia się w kościołach Guz uważa za przejaw wojny z religią i Bogiem. Wcześniej ksiądz profesor przekonywał, że zamach na World Trade Center w Nowym Jorku to fikcja. Kompleks ma się składać z auli oraz domu filozofii. Na posesji mają powstać także: kaplica, ogród różańcowy, stajnia i stodoła. Te ostatnie dla koni i osiołków. Uważacie, że polski rząd weźmie udział w zbiórce ks. Guza? My uważamy, że weźmie.

✚ Centrum Badawczo-Rozwojowe BioStat opublikowało wyniki badania, z którego wynika, że prawie połowa Polaków chciałaby całkowitego zamknięcia kościołów w okresie pandemii. W tym samym badaniu Polacy opowiadają się za zniesieniem obostrzeń w odniesieniu do restauracji, hoteli, basenów oraz innych obiektów sportowych i turystycznych.

✚ Dwóch polskich biskupów – abp Wacław Depo z archidiecezji częstochowskiej i bp Andrzej Dziuba z diecezji łowickiej – zdecydowało się na połączenie mniejszych parafii. Powód: spadek powołań, odchodzenie księży na emeryturę albo rezygnowanie ze stanu kapłańskiego.

✚ Parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Złotoryi na Dolnym Śląsku podzieliła się raportem ze zbiórki pieniędzy przeprowadzonej w celu pokrycia kosztów prac remontowych. W sprawozdaniu ksiądz i rada parafialna skarżą się, że wpływy są wyraźnie mniejsze niż w zeszłym roku, a najmniej wpłaciły „młode rodziny, które najdłużej będą korzystały z tej świątyni”. Może być też tak, że młodzi nie wpłacili, bo nie zamierzają korzystać.

✚ Mieszkaniec gminy Czudec w województwie podkarpackim poinformował policję, że w kościele Świętej Trójcy przebywa więcej osób, niż pozwalają na to obostrzenia antyepidemiczne. Nie pierwszy raz zresztą ksiądz i parafianie je łamią. Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Strzyżowie interweniowali przez ostatnie pół roku w czudeckim kościele aż 8 razy. Dobrzy katolicy zemścili się na donosicielu: rozwiesili we wsi obraźliwe kartki z wizerunkiem mężczyzny. Jeden z parafian zapowiedział, że „jak jeszcze raz wezwie policję, to mu na rynku łeb up…doli”.

Rys. WŁODEK KIERUS

✚ Znany z intensywnej działalności w mediach społecznościowych ks. Daniel Wachowiak zamartwia się, że z powodu COVID-19 narzeczeni przesuwają datę ślubu kościelnego. Obawa dotyczy tego, że młodzi dłużej będą ze sobą żyli w grzechu, czyli bzykali się bez ślubu. Duchowny apeluje: „Zerwijcie z grzechem. Zacznijcie na siebie czekać w przedmałżeńskiej czystości. Jeśli jednak uważacie, że nie dacie rady – pobierzcie się. Jeśli będzie trzeba, przełóżcie jedynie zabawę i tańce”. Mimo posiadania fejsa ks. Wachowiak jest wyjątkowo mało skojarzony z rzeczywistością.

✚ Posłanka Joanna Scheuring-Wielgus i warszawska radna Agata Diduszko-Zyglewska z Lewicy złożyły w państwowej komisji ds. pedofilii informacje dotyczące 43 spraw związanych z przestępstwami seksualnymi wobec nieletnich. Wszystkie dotyczą księży. Wiele z tych zgłoszeń dotyczy zaniechania działań biskupów, arcybiskupów i kardynałów. Co komisja z tym zrobi? Się zobaczy. Zobaczy się niewiele, gdyż komisja nie ma podstawowego uprawnienia: nie może zmusić nikogo do tego, żeby stawił się przed nią i złożył zeznania.

✚ Na Opolszczyźnie we Włodzieninie dwóch mężczyzn okradło myjnię samochodową. Nie byłoby w tym nic intrygującego. Łupem padł tysiąc złotych w monetach, a łączne straty wyceniono na 5 tys. zł. Jednak kamera przemysłowa znajdująca się na terenie myjni zarejestrowała, jak po kradzieży jeden ze złodziei, przechodząc obok figury ukrzyżowanego Jezusa, uklęknął i się przeżegnał. To był taki katolicki gang Olsena.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl d7f6691ae6

Kurwa, piłka zapierdala

Znów mamy państwowy sport. Jak w PRL.

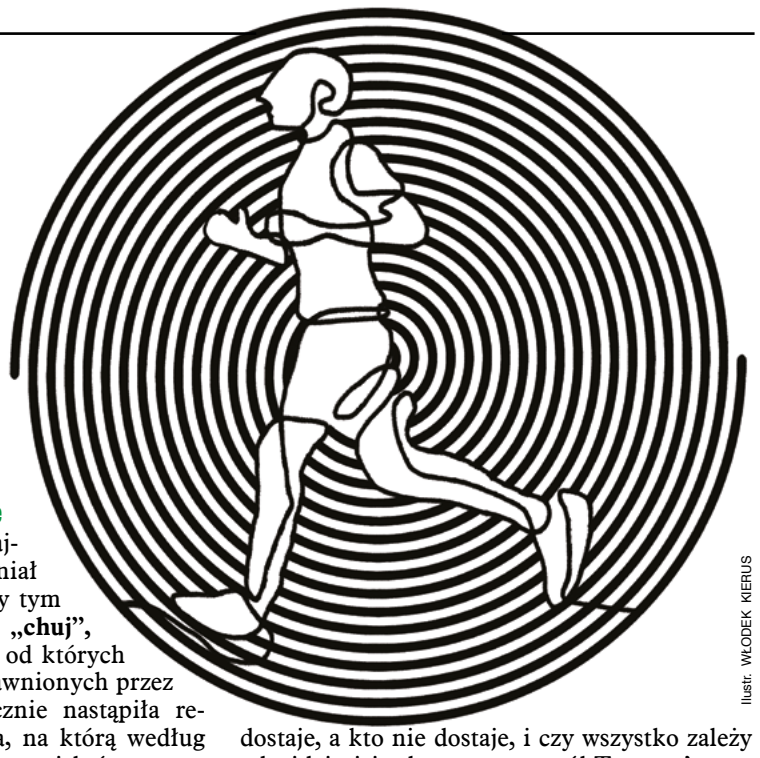

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Mam swoje lata. Większość zawodowego życia spędziłem w PRL. Co tu dużo gadać, w sklepach brakowało wszystkiego, ale sport mieliśmy wówczas naprawdę dobry. Przyjemnie się o nim pisało, a jeszcze przyjemniej kibicowało naszym sportowcom. Oczywiście podobnie jak wszystko – nie licząc rolnictwa indywidualnego, rzemiosła i małych prywatnych firm – sport był w całości państwowy. Na boiska czy stadiony wychodzili górnicy, hutnicy, tokarze lub żołnierze i milicjanci, a nie zawodowi sportowcy. Teraz nie trzeba udawać amatorstwa, przelewy na konta zawodników płyną bezpośrednio od klubów i sponsorów. Dlatego sytuacja jest uczciwsza. Ale jeśli dobrze się przyjrzeć naszemu zawodowemu sportowi, finansowany jest w dużej części przez spółki skarbu państwa, zatem też poniekąd firmy zależne od rządu. Jak dawniej.

Krótki przegląd sponsorów w klubowych ligach. Prawie wszyscy dobroczyńcy to spółki skarbu państwa. Najwyższa klasa rozgrywkowa w piłce nożnej to PKO BP Ekstraklasa. Piłkarki i piłkarze ręczni rywalizują w PGNiG Superlidze. Koszykarki i koszykarze walczą o medale w Energa Basket Lidze. Nawet żużlowcy jeżdżą w kółko dla PGE Ekstraligi Żużlowej. Nie wyłamały się siatkarki, których rozgrywki firmuje i współfinansuje Tauron. Nieco inaczej jest z ich kolegami.

Siatkarska najwyższa w hierarchii klasa rozgrywkowa to Plus Liga. Telefonia Plus niewątpliwie nie jest spółką skarbu państwa. Telewizja Polsat, właściciel sieci, od lat wyspecjalizowała się w pokazywaniu piłki siatkowej, znakomicie realizuje zawody, dopracowała się grupy fachowych komentatorów, czerpie z tej dyscypliny sportu profity i zapewne łatwo nie pozbędzie się wpływów na rzecz spółek skarbu państwa. Siatkówka jest niewątpliwie niebagatelną częścią planu biznesowego Polsatu i to w kapitalizmie normalne.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Ale kilka klubów siatkarskich ma właścicieli, w których głos decydujący należy do skarbu państwa. Grupa Azoty to sponsor siatkarek Chemika Police, w stolicy gra drużyna siatkarzy o wdzięcznej nazwie Verva Warszawa Orlen Paliwa. Można podejrzewać, że ten, kto wymyślał nazwę dla klubu – może nawet sam prezes Daniel Obajtek – miał ochotę zmieścić tam jeszcze Stop Cafe, miejsce na stacji benzynowej, gdzie można napić się kawy i zjeść hot doga, ale zabrakło miejsca na koszulkach.

W futbolowej PKO BP Ekstraklasie gra klub Zagłębie Lubin, którego sponsorem tytularnym jest KGHM Polska Miedź, a właścicielem Wisły Płock jest PKN Orlen.

Gdzie tylko spojrzeć – spółki skarbu państwa. Ligowe drużyny należące do prywatnych właścicieli zaczynają być w naszym sporcie czymś oryginalnym.

Reprezentacje narodowe powinny być i są finansowane przez państwo. Ale wśród sponsorów wspomagających kasą reprezentantów znów najczęściej pojawiają się nazwy spółek skarbu państwa. Żeby daleko nie szukać – miliony kibiców oglądają teraz skoki narciarskie. Na kostiumach Kamila Stocha, Piotra Żyły, Dawida Kubackiego i pozostałych zawodników wyraźnie widać napis „Lotos" i wiadomo, że nie chodzi o roślinę z gromady naczyniowych ani o pozycję w jodze.

Spółki skarbu państwa płacą też sportowcom. Wystarczyło popatrzeć na mecze Igi Świątek w australijskich turniejach. Na jej kostiumie pojawiło się logo PZU. To logiczne, że firmy wykorzystują sport i sportowców do reklamy. Sport ma przecież wielką widownię, a gwiazdy stają się idolami nierzadko milionów osób. Można się jednak zastanawiać, czy fakt, że nasza mistrzyni Rolanda Garrosa reklamuje na całym świecie – tenis to przecież sport globalny – polskiego ubezpieczyciela państwowego, przełoży się na wzrost zainteresowania jego ofertą. Czy Australijczycy, Amerykanie i Francuzi będą się teraz zabijać o polisy OC i AC dla swoich pojazdów w PZU? W prasie przeczytałem kilka opinii specjalistów, którzy wątpią, czy płacenie dużych pieniędzy młodziutkiej tenisistce przez PZU było biznesowo uzasadnione. Niech zarabia jak najwięcej, zasługuje na to, ale niech państwowe firmy wydają pieniądze z głową.

Podobne wątpliwości pojawiają się wobec sponsorowania przez PKN Orlen stajni wyścigowej Alfa Romeo. Nie tak dawno odbyła się w warszawskim Teatrze Wielkim prezentacja nowego bolidu Formuły 1 tej marki. Zespół nazywa się Alfa Romeo Racing Orlen i jego kierowcą rezerwowym został, podobnie jak w poprzednim sezonie, Robert Kubica. Jeśli dobrze pójdzie, być może w kilku wyścigach siądzie za kierownicą podczas treningów i zrobi kilka kółek. Kierowcami wyścigowymi zespołu są Kimi Räikkönen i Antonio Giovinazzio, oni walczyć będą o punkty. Pytanie, ile tych punktów zdobędą, bo Alfa Romeo nie zalicza się do czołówki. Samochodów zamykających stawkę telewizyjne kamery nie śledzą, chyba że – odpukać – wezmą udział w kraksie. A przecież głównie chodzi w tym wszystkim o pokazywanie logo sponsora w telewizji.

Nowy model bolidu, nazwany C41, zaprezentowano z wielką pompą, nie brakowało laserów, dymu, muzyki i wszystkiego, co powinno towarzyszyć takim wydarzeniom, z wyjątkiem oczywiście publiczności, nieobecnej w teatrze z wiadomych względów pandemicznych. Oglądałem relację w państwowych mediach, poczytałem o prezentacji w prawicowych portalach. Dziennikarze mało nie zachłysnęli się tam z rozkoszy. Fakt, taka impreza po raz pierwszy odbyła się w naszym kraju, choć już przy nazywaniu wyścigówki nowym modelem można się było zawahać. W związku ze stratami finansowymi, jakie firmy wkładające pieniądze w Formułę 1 poniosły w związku z pandemią koronawirusa, w rozpoczynającym się sezonie bardzo ograniczono możliwość stosowania nowinek technicznych. Najważniejszą nowością modelu C41 jest więc zmieniony nos pojazdu. Bolid Alfa Romeo Racing Orlen C41 jest bardzo ładny, podobnie jak wszystkie bolidy biorące udział w Formule 1, pracują przecież nad nimi wybitni projektanci.

Po co PKN Orlen bawi się w piekielnie drogi sport? Prezes Obajtek wielokrotnie to wyjaśniał i – co ważne – nie użył przy tym ani razu słów takich jak **„chuj", „skurwysyn"** czy **„jebany"**, od których roi się w deskrypcji taśm ujawnionych przez „Gazetę Wyborczą". Widocznie nastąpiła remisja w chorobie Tourette'a, na którą według dziennikarzy TVP cierpi prezes i która powoduje, że język chorego naszpikowany bywa wulgaryzmami. Poprawną i czystą polszczyzną prezes oświadczył, że współpraca polskiego giganta naftowego z Alfa Romeo Racing Orlen nie ogranicza się do wyścigów samochodowych, ale obejmuje także liczne wspólne wydarzenia i akcje, np. zeszłoroczne obchody „Cudu nad Wisłą". Fakt, bez udziału włoskiej firmy obchody byłyby skromniejsze, a słowa Mazurka Dąbrowskiego **„…z ziemi włoskiej do Polski"** nabrały wyrazistszych barw.

Łatwo wyśmiewać się z zaangażowania Orlenu w Formułę 1 i z tego, jak nasz mistrz kierownicy Kubica owinął sobie wokół małego palca prezesa państwowego giganta. Zwłaszcza teraz, gdy po rewelacjach „Gazety Wyborczej" prezes Obajtek ma poważniejsze problemy na głowie. Formuła 1 to jednak nie błahostka. To jeden z najdroższych sportów świata oglądany na ekranach telewizorów w ponad 50 krajach. Na pewno związek między wyścigami samochodowymi a producentem paliw do samochodów jest ściślejszy niż między tenisem a ubezpieczeniami. Jeśli ze współpracy z wyścigową stajnią Alfą Romeo Orlen odnosi ekonomiczne korzyści, w co szczerze mówiąc, wątpię, ale dowodów na to nie mam, wszystko jest w porządku. Z punktu widzenia posiadacza samochodu bardziej interesuje mnie jednak to, czy na stacji paliw benzyna drożeje, czy tanieje, a ostatnio tylko drożeje…

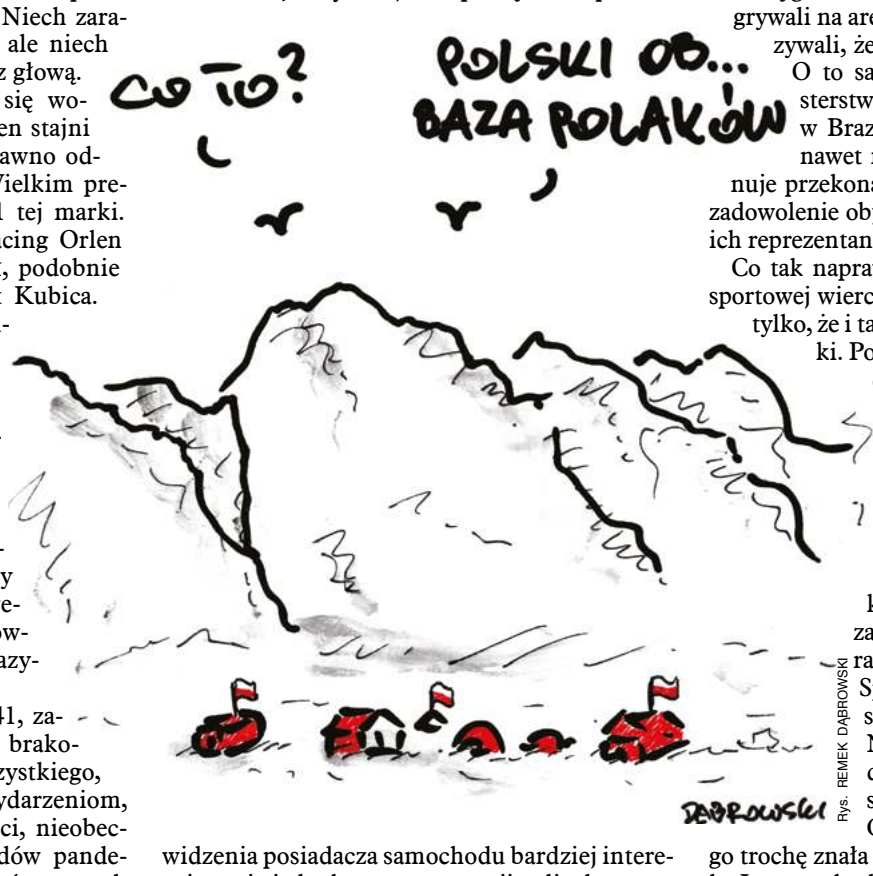

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Orlen jest największą państwową firmą i największym sponsorem sportu. Gdy rok temu w Warszawie prezes Obajtek prezentował zawodniczki i zawodników sponsorowanych przez Orlen, ci ledwie mieścili się na scenie. W 50-osobowej grupie znalazły się takie gwiazdy jak mistrz świata na żużlu Bartosz Zmarzlik czy dwukrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem Anita Włodarczyk, ale też zawodniczki i zawodnicy, których nazwiska niewiele mówią przeciętnemu kibicowi. To akurat dobrze, polityka finansowania sportowców powinna być jednak transparentna, tak żeby jasne było, kto dostaje, a kto nie dostaje, i czy wszystko zależy od widzimisię chorego na zespół Tourette'a prezesa, czy też są inne bardziej obiektywne kryteria. PKN Orlen to nie prywatna firma Obajtka czy Kaczyńskiego, choćby tak im się wydawało.

Wszyscy zapewniają, że **sport powinien być apolityczny;** czasem międzynarodowe władze nakładają kary na tych, którzy zbyt jawnie angażują się w jakieś przedsięwzięcia polityczne. Ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że sport był, jest i będzie miał polityczne przesłanie. Starożytne greckie igrzyska, do których tak często się odwołujemy, kreowały bohaterów poszczególnych państw-miast i dawały ich obywatelom poczucie wyższości nad sąsiadami. Trzeba przyznać, że akurat ta idea okazała się nieśmiertelna. Wciąż państwa na sportowych arenach starają się udowadniać, że są lepsze od innych. Każdy kraj, niezależnie od ustroju w nim panującego, prowadzi jakąś politykę w tym zakresie i powołuje instytucje mające wyprowadzić sport wyczynowy na jak najwyższy poziom.

W Polsce w 1925 r. powstała Naczelna Rada Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego; później instytucja zmieniała nazwy, wpasowywała się w różne miejsca struktur rządowych, ale generalnie chodziło o to samo: żeby ludzie się gimnastykowali, a nasi reprezentanci wygrywali na arenach międzynarodowych i pokazywali, że Polacy są wspaniałym narodem. O to samo oczywiście starają się ministerstwa sportu w Niemczech, w Grecji, w Brazylii, w Rosji czy we wszystkich, nawet maleńkich krajach. Wszędzie panuje przekonanie, że nic lepiej nie wpływa na zadowolenie obywateli niż medale zdobyte przez ich reprezentantów.

Co tak naprawdę dzieje się teraz w Polsce na sportowej wierchuszce? Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że i tam dochodzi do tarć i walki o stołki. Podczas ostatniej rekonstrukcji rządu zlikwidowano Ministerstwo Sportu, a jego miejsce miał zająć Narodowy Instytut Sportu. Na jego szefową typowano ustępującą minister Danutę Dmowską-Andrzejuk. Ale czy kobiecie zabrakło politycznego zaplecza, czy też w zawierusze, która rozpętała się na prawicy, zapomniano o pomyśle, w każdym razie żaden instytut nie powstał. Sport znalazł się w gestii Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do którego nazwy dodano człon **„i Sportu"**, a jego szefem jest wicepremier Piotr Gliński. Poprzedniczka Glińskiego trochę znała się na dziedzinie, którą zarządzała. I to z praktyki. Dmowska-Andrzejuk była mistrzynią świata i Europy w szpadzie. Gliński nie dał się poznać choćby jako zapalony kibic, chyba że wzorem partyjnego przełożonego ogląda nocą transmisje rodeo.

Za komuny państwo płaciło na sport wyczynowy i teraz państwo płaci na sport wyczynowy. Kiedyś udawano, że jest to sport amatorski, teraz tłumaczy się takie postępowanie koniecznością reklamowania produktów spółek skarbu państwa. Taka jest zasadnicza różnica, jeśli jakaś różnica w ogóle jest.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.03.2021 r.**

eprasa.pl d7f6691ae6

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Jeśli Daniel Obajtek ma zespół Tourette'a z elementami koprolalii i dlatego klnie jak woźnica, to:

- premier Mateusz Morawiecki ma zespół Delbrücka, czyli jest patologicznym kłamcą;
- wicepremier Jarosław Kaczyński cierpli na zespół niespokojnych nóg, zwłaszcza niespokojnych kolan, ale to nic w porównaniu z katusdeusfilią, czyli syndromem kota-boga (pacjentowi wydaje się, że jego kot jest bogiem);
- prezydent Andrzej Duda to fetyszysta – kręcą go puchowe ubranka i pozycja na narciarza;
- wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki cierpi na nitrasofobię – parafilię, która polega na poniżaniu posła Platformy Obywatelskiej Sławomira Nitrasa;
- minister Zbigniew Ziobro ulega zaburzeniom panicznym – zwłaszcza zespołowi lękowemu wynikającemu ze strachu przed Unią Europejską;
- wicepremier Jarosław Gowin ma typową abulomanię, czyli chorobliwy brak zdecydowania;
- eurodeputowana Beata Szydło choruje na impendiofilię – patologiczne wydawanie nie swoich pieniędzy;
- wicepremier Jacek Sasin też jest impendiofilem; jego zaburzenie nazywane jest elektofilią, ponieważ ma skłonność do wydawania nie swoich pieniędzy na wyimaginowane wybory;
- minister Mariusz Kamiński ma osobowość paranoiczną polegającą na chorobliwej podejrzliwości (jeśli wobec kogoś w ogóle nie żywi podejrzliwości, doznaje przedwczesnego wytrysku);
- minister Mariusz Błaszczak jest fetyszystą – specjalność: mundury; szczególna słabość: hełmy i hełmofony;
- prezes TVP Jacek Kurski jest ofiarą audentefilii, czyli chorobliwej pewności siebie (w sytuacjach skrajnych występuje moczenie nocne);
- minister Michał Wójcik cierpi na skrajną postać audentefilii, czyli zespół Głąba-Bufona;
- zastępca rzecznika prasowego PiS Radosław Fogiel to typowy masochista umysłowy – desperacko podejmuje się chorobliwego wyjaśniania spraw, których nie da się wyjaśnić;
- eurodeputowana Beata Kempa cierpi z powodu dysmorfofobii – zaburzenia charakteryzującego się występowaniem ciągłych obaw związanych z przekonaniem o nieestetycznym wyglądzie lub budowie ciała;
- magister Julia Przyłębska – ukryta piromanka;
- wiceminister Jacek Ozdoba cierpi na szczególne spektrum autyzmu, polegające na bałwanizmie, czyli nieskoordynowanym, niepohamowanym i bezsensownym mówieniu;
- minister Przemysław Czarnek jest przedstawicielem osobowości borderline, cierpi na jadłowstręt, niewykluczone, że również na autogynofilię (wyobraża sobie, że jest kobietą);
- minister Adam Niedzielski, którego podejrzewa się o germofobię (patologiczny strach przed zarazkami), jest zwykłym ekshibicjonistą;
- minister Michał Dworczyk cierpi na aichmofilię, czyli przeciwieństwo aichmofomii, czyli strachu przed kłuciem, igłami, zastrzykami;
- poseł Antoni Macierewicz ma wszystkie parafilie i zaburzenia osobowości, jakie tylko można sobie wyobrazić.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Witalisa

Radykalne feministki proponują, żeby zgody kobiety wymagał nie tylko seks w ogóle, ale także każde w nim posunięcie, np. w gębę i cipkę tak, w dupę zaś nie. Rygory te są niewykonalne. Samiec będzie twierdził, że miał przyzwolenie, a samica może temu przeczyć. Słowo przeciw słowu. Niezbędne staną się więc deklaracje pisemne odnoszące się do dnia lub określonej nocy albo dłuższego czasu, lecz z terminem ważności. Żona będzie musiała podpisywać te dokumenty w odniesieniu do męża i wszystkich swoich kochanków. Prostytutka miewa jednej doby kilku lub kilkunastu klientów. Papier wyrabia się z celulozy, a tę z drewna. W ciągu roku kurwa zużywać więc będzie spory kawałek lasu. Co pan na to, panie Wajrak? W związku z kurewstwem zieloni zżółkną ze złości.

Świętego Makarego

Profesorowi Maciejowi Gduli wzmożona w patriotyzmie prawicowa prasa zarzuca to, że jego ojciec Andrzej w czasach PRL był zastępcą do spraw polityczno-wychowawczych szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych generała Kiszczaka. Nie wspomina jednak, że urząd takiego wiceministra stworzono dla wzmożenia kontroli partii i rządu nad Służbą Bezpieczeństwa po zamordowaniu Popiełuszki przez trzech oficerów tej formacji. Czyli była to reakcja Jaruzelskiego i Kiszczaka na zbrodnię prowokatorów.

Rys. TOMASZ WIATER

Świętego Konstantyna

Reżimowa propaganda głosi, że Polska jest rajem dla imigrantów. Eurostat, czyli urząd statystyczny, ogłosił, że Polska to kraj o najniższym wskaźniku zagrożenia ubóstwem i marginalizacją społeczną cudzoziemców spoza Unii Europejskiej. Wynosi on 15 proc. przy średniej dla całej Unii 45 proc. Nie dodano tylko, że do Polski nie wpuszcza się imigrantów z krajów islamskich, czarnej Afryki itp. Traktowanie takie lub siakie jest więc udziałem głównie obywateli Ukrainy pieszczonych u nas, żeby nie uciekli do Niemiec, rujnując tym nasz rynek pracy.

Świętego Sofroniusza

Szef Klubów „Gazety Polskiej" denuncjuje prof. Jana Grabowskiego zajmującego się stosunkami Żydów z polskimi Aryjczykami w czasach okupacji. Donosi, że poprzednio uczony nazywał się Abrahamer, czyli zwęszono Żyda. Ja, Urban vel Urbach, przyjąłem ze zgrozą zaciemnianie nowym nazwiskiem parchatego pochodzenia Jana Grabowskiego.

Świętego Krystyna

Dr. Ewa Stusińska, badaczka pornografii, wspomniała o mnie w rozmowie z nią szabasowej „Wyborczej". Pisze, że mija 30 lat od mojego procesu o szerzenie pornografii. Powodem było zamieszczenie w „NIE" politycznego fotomontażu wymierzonego przeciw zakazowi aborcji, na którym naguska nie wstydzi się swojej cipy. Następuje pytanie „Wolnej Soboty" i odpowiedzi uczonej: „– Czyli cenzurę da się przywrócić, jeśli cenzurowanie treści skojarzy się z komunistami. Stusińska: – Tyle że Urban był doświadczonym politykiem i udowodnił przed sądem, że jego intencja nie była pornograficzna. Sprawę opiniowali liberalni biegli, a naczelnego »NIE« uniewinniono. Przy okazji ci, którzy faktycznie się pornografią zajmowali, odetchnęli z ulgą. Wydawało się, że już im nic nie zagraża – skoro wysokonakładowy ogólnopolski tygodnik mógł zamieścić takie zdjęcie, to gazety, które się foliowały i ograniczały dostęp najmłodszym, mogą robić wszystko". Było jeszcze ciekawiej. Sąd wcale mnie nie uniewinnił. Pod naporem mojej i mojego papugi argumentacji prokurator oznajmił, że odstępuje od oskarżenia, ukłonił się sądowi i wyszedł. Sędzia umorzył więc sprawę. Oskarżyciel był samodzielnym prawnikiem, a nie, tak jak teraz, funkcjonariuszem ministra Ziobry.

Świętego Nicefora

Gorbaczow skończył 90 lat. Dla królewskiej pary brytyjskiej to młodzieniec. Spędziłem z gensekiem tydzień latem 1988 r. Byłem członkiem delegacji polskich władz, która go podejmowała w naszym kraju, witałem, towarzyszyłem, żegnałem. Gorbi był człowiekiem tak otwartym, że w trakcie wspólnego z Polakami obiadu na zamku w Szczecinie ogłosił, że chciałby stąd nie wychodzić już do ludzi. Powodem był upał. W Krakowie – już wtedy na długo przed Okrągłym Stołem – na obiad zaproszono Jana Marię Rokitę i był moim towarzyszem przy stoliku. Nie odebrałem mu apetytu. Generał Jaruzelski, który w restauracji „Wierzynek" jadł przy stoliku z Michaiłem, opowiadał mi potem, że gościa zaniepokoił hałas na ulicy. To była reakcja ludzi na moje przejście z samochodu do knajpy. Czy mnie oklaskiwano, czy pluto na mnie głośno – tego nie pamiętam.

Świętego Renata

Daniszewska nagrała sobie z TVN taśmy Obajtka, traktuje je jako rozkoszną muzykę i tańczy pod ten monolog. Ja tłumaczę jej tekst z pruderyjnego języka telewizji na polski, który ona zna. Ch pi, pi to chuj. Pi pi, pi to pizda. P pi, pi, pi to pierdolić. K pi, pi, pi to kurwa. I co tam jeszcze…

Świętego Leopolda

W kręgu opozycji pojawiła się propozycja, aby kandydatem na prezydenta uczynić prof. Matczaka, bo jest znakomity, imponujący w myśleniu i tak bardzo da się lubić, że sam dałbym mu dupy, gdyby miał tę skłonność. Uważam, że szkoda go na głowę państwa. To lalowaty urząd, chyba że, tak jak Kwaśniewski, dysponuje się własną partią rządzącą. Matczak powinien uzyskać prawdziwą władzę jako minister sprawiedliwości i zarazem premier. Potrzebny byłby jednak łebski wicepremier od gospodarki. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 138

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl d7f6691ae6